

**Juliusz Ćwieluch**

**Autor bestsellerowych *Generałów*  
w rozmowie z generałem  
Mirostawem Różańskim**

**DLACZEGO**

**PRZEGRAMY**

**WOJNĘ  
Z  
ROSJĄ**

HORYZONT  
**znak**

**Juliusz Ćwieluch**

Autor bestsellerowych *Generatów*  
w rozmowie z generałem

**Mirosławem Różańskim**

DLACZEGO PRZEGRAMY  
**WOJNĘ**  
Z  
**ROSJĄ**

ZNAK HORYZONT  
KRAKÓW 2018



*Dla generała Tadka Buka –  
za to że był, choć za krótko.*

# Zamiast prologu

**Juliusz Ćwieluch: Porozmawiamy o wojnie?**

**Generał Mirosław Różański:** Najpierw opowiem panu o pokoju. Kiedy na znak protestu zdecydowałem się odejść z armii, postanowiłem zrobić coś dla rodziny. Podjęliśmy z żoną decyzję, że wybudujemy dom. Mniejszy niż ten, w którym mieszkamy. Bardziej na uboczu, bo cenimy sobie spokój i intymność. Sporo przy budowie tego domu robię sam. Jestem człowiekiem z małej miejscowości, od małego przywykłem do pracy fizycznej i jej nie unikam. Kiedy kopie się dół, ma się dużo czasu na myślenie. I za każdym razem myślałem sobie, ilu takich ludzi jak ja buduje teraz swoje domy. Ile wysiłku, ile pieniędzy w to włożyli. I jak bardzo to wszystko jest nietrwałe w obliczu wojny. W Iraku na własne oczy widziałem, czym jest wojna. Jeden pocisk z moździerza i dorobek kilku pokoleń zamienia się w stertę gruzów.

**– Ta rozmowa będzie o wojnie z Rosją. Generał Waldemar Skrzypczak uważa, że w przypadku konfliktu rosyjskie czołgi będą w Warszawie w ciągu trzech godzin.**



*Wojna najsilniej uderza w zwykłych ludzi. W sekundę zmienia dorobek ich życia w kupę gruzu. Na zdjęciu wspólny posiłek w zniszczonej Warszawie. Rok 1945.*

– Nie chciałbym się licytować, ale taka wojna może się skończyć po trzech minutach. Tyle potrzeba, żeby wysłana z terytorium Federacji Rosyjskiej rakietą z głowicą nuklearną zamieniła nas w dymiącą kupkę popiołu.

– **Czyli jeszcze gorzej.**

– Ale ta wojna nie będzie tak wyglądać. Nie zacznie się w typowy sposób. Rosjanie są mistrzami wojny hybrydowej. Załatwią Polskę tak, że cały świat to nas uzna za agresorów, a już na pewno za wariatów.

– **Jakim cudem?**

– Do tego jeszcze dojdziemy.

**– A dlaczego mieliby napadać właśnie na nas?**

– Polska jest jedynym krajem w regionie, którego potencjał ma siłę odstraszenia Rosji. Ten sam potencjał może mieć również siłę prowokowania Rosji. Przystępując do jakiegokolwiek działania, dąży się do tego, żeby wyeliminować najsilniejszego gracza w regionie. Nikt nie będzie marnował rakiet na węgierskie lotniska, bo każdy wie, w jakim stanie gotowości jest ich lotnictwo. Jakie mają możliwości i jakie rakiety dokupili do swoich samolotów. Zresztą Węgrzy, Bułgarzy świetnie się z Rosją dogadują. Czesi też się dogadają. Rumuni są na uboczu. Cały impet pójdzie na nas.

**– Jak to się zacznie?**

– Od czegoś bardzo małego. Nawet nie zauważymy, że to już. Ta nowa wojna będzie szybka, zaskakująca. Rozstrzygnie się błyskawicznie. Konsekwencje jak zwykle poniosą przede wszystkim zwykli ludzie. Ci, którzy nie mieli możliwości, by do tej wojny nie dopuścić. A może mieli? Może jeszcze mają?

**– Jesteśmy na straconej pozycji?**

– Jest źle, a nawet bardzo źle. Mamy trochę nowoczesnego sprzętu. Mamy wspaniałych żołnierzy. Co z tego, skoro nawet stado lwów dowodzone przez barana musi przegrać ze stadem baranów dowodzonym przez lwa.

CZĘŚĆ 1

# SŁABOŚĆ





*Manewry wojsk Układu Warszawskiego Przyjaźń-85. Natarcie czołgów T-72 – do dziś na uzbrojeniu polskiej armii.*

# 1

**Juliusz Ćwieluch: Będzie wojna z Rosją?**

**General Miroslaw Różański:** Wojna z Rosją już trwa.

– **No to chyba coś mnie ominęło.**

– Przecież mamy wojnę handlową. Oni nie kupują naszego mięsa, a my w rewanżu likwidujemy mały handel przygraniczny. Nie biorą naszych jabłek, my głosujemy za wzmocnieniem sankcji po aneksji Krymu. To już trwa.

– **Wojna kojarzy mi się z czołgami. Przejechałem do pana szmat drogi. Po drodze minąłem konwój z czołgami. Amerykańskimi, a nie rosyjskimi.**

– NATO zobowiązało się w 1997 roku, że na terenie nowych państw członkowskich nie będą rozmieszczane wojska Sojuszu. Sami Amerykanie przez lata z Europy raczej się wycofywali. Skoro nagle mocno podkreślają swoją obecność w regionie, to chyba nie dlatego, że zrobiło się tutaj bezpieczniej.

– **Ale tak od razu wojna?**

– Może popełniam jakiś błąd semantyczny, ale jeśli jeden kraj systematycznie stara się osłabić pozycję drugiego, to jak by pan nazwał

taką sytuację? Rosja ponosi ogromne koszty, żeby wyeliminować Polskę z sieci przesyłowych gazu i ropy. Co to jest?

– **Gra interesów.**

– Opłata tranzytowa za przesył rosyjskiego gazu przez terytorium Polski wynosi około miliarda złotych rocznie. W porównaniu z kosztami pociągnięcia rurociągów pod dnem Bałtyku to są drobne pieniądze. Jednak Rosja zdecydowała się na tę inwestycję. Dlaczego? Między innymi dlatego, że Polska ma w Rosji etykietkę kraju wrogiego i nieprzewidywalnego. Gotowego narażać własne interesy, jeśli tylko mogłoby to zaszkodzić Rosji. Grają więc z nami dokładnie w tę samą grę. Proszę zobaczyć, jaki przekaz na temat Polski serwują Rosjanom ich media. Ze świecą można szukać pozytywów.

– **W drugą stronę działa to dokładnie tak samo.**

– O tym właśnie mówię. W życiu jak u Czechowa sprawdza się zasada, że strzelba nabita w pierwszym akcie musi wypalić w trzecim.

– **W którym akcie jesteśmy?**

– Na moje oko właśnie się kończy drugi. Kiedy dwa kraje wzajemnie obrzucają się błotem za pośrednictwem swojej telewizji publicznej, to dla mnie jest już wojna. Nieważne, czy jeszcze informacyjna, czy już propagandowa. Ale wojna. Myślę, że coraz częściej można mówić również o cyberwojnie, ale działania w sieci mają to do siebie, że niezwykle trudno odnaleźć źródło ataku. Czasem łatwiej się go domyślić, niż faktycznie wskazać. Mam panu dalej wymieniać?

**– Jakbym powiedział „poproszę”, to chyba postawiłbym pana w trudnej sytuacji.**

– Co pan powie na wojnę dyplomatyczną? I to ostrą, biorąc pod uwagę, że stawką w tej grze jest na przykład nasza pozycja w Unii Europejskiej.

**– Polska z Unii wypisuje się na własne życzenie.**

– Rosja od kilku lat metodycznie rozbija jedność w Unii Europejskiej. Wspiera skrajne ruchy separatystyczne we Francji, Włoszech. Miała swój udział w brexicie. To, że obecny polski rząd dla własnych partykularnych interesów niszczy pozycję Polski w UE, to zupełnie inna sprawa. Zapewne z wielką radością przyjmowana na Kremlu.

**– Przyjmijmy, że ma pan rację. Proszę mi wobec tego wytłumaczyć, po co Rosja miałyby atakować Polskę? Jesteśmy średnio zamożnym krajem z niewielkimi zasobami naturalnymi i narodem, który w niewoli sprawia same kłopoty.**



*Symferopol. Dzień po aneksji Krymu – rosyjska warta wokół bazy, w której przebywają ukraińscy żołnierze. A cywile? Muszą żyć dalej.*

– Odpowiem pytaniem. A po co Rosja anektowała Krym?

– **Jak powiedział Putin, Krym od wieków był ich.**

– Patrząc z perspektywy Putina, Polska, z krótką przerwą w okresie międzywojennym, też była ich. Stopień zależności był różny. Ale była.

– **Gadanie.**

– Jest wiele argumentów powodujących, że Polska ma prawo czuć zagrożenie ze strony Rosji, która swoje bezpieczeństwo od lat opierała na szerokiej strefie wpływów. A Polska i kraje bałtyckie nie tylko tę strefę opuściły, ale jeszcze przesunęły granicę NATO pod samą Rosję. To, że nie

mogli tego procesu zatrzymać, nie znaczy, że się z nim pogodzili. Moim zdaniem Rosja cały czas cierpi na bóle fantomowe po utraconym imperium. I nie jest w stanie zaakceptować zmian, które nastąpiły na początku lat 90.

**– Jakoś kompletnie nie wierzę w to, że Rosja zaatakuje Polskę.**

– A może nie będzie musiała atakować i zdobywać? Może nie potrzebuje całej Polski, tak jak nie potrzebowała całej Ukrainy? Uszczknęła kawałeczek w Donbasie i czeka, aż wojna, która jest jak gnijąca rana, zarazi tą zgnilizną całe państwo. Może to jest jakiś model wojny, który na dziś wyczerpuje ambicje Rosji.

**– Czyli pan wierzy, że będzie wojna.**

– Przez ostatnich 20 lat nawet nam wojskowym wydawało się, że Europa czas wojen ma już za sobą. Co prawda pamiętaliśmy zdanie Clausewitza, które wbijali nam do głowy w szkole oficerskiej – „Chcesz pokoju, szykuj się do wojny”. Ale przyznam szczerze, że sam do końca nie wierzyłem, że to jest możliwe. Nawet jak Rosja nie miała na wypłatę emerytur, ale zaczynała dwukrotnie zwiększać budżet na obronę, pocieszałem się, że po prostu u nich tak jest. Dziś widać, że chodzi o coś więcej. Rosja wpisuje się w pewien trend. Obawiam się, że świat, jaki znamy, się kończy. Jesteśmy w przededniu jakiegoś przełomu cywilizacyjnego, a ten najczęściej zwiastowała wojna.

**– Wojna Polski z Rosją?**

– Mówiąc o wojnie, mam na myśli konflikt, który niekoniecznie musi rozpocząć się w Europie. Równie dobrze może rozgrywać się na Pacyfiku pomiędzy Chinami a USA. Konflikt, który prędzej czy później mógłby

wciągnąć do wojny inne kraje. Wojenna zawierucha zawsze niesie ze sobą pokusę, żeby wykorzystać moment i ugrać jakieś swoje interesy. I wtedy w wypadku Polski mogłaby to być wojna z Rosją.

**– Na wojnę Chin z Ameryką nie mamy wpływu.**

– Niezależnie od tego, gdzie wybuchnie wojna, Polska musi mieć silną armię, bo inaczej będziemy się aż prosić, żeby ktoś „przyszedł z bratnią pomocą zaprowadzić u nas porządek”. Znamy to z historii. Choć politycy zachowują się, jakby tego wszystkiego nie wiedzieli i nie rozumieli. Uważam, że w 2015 roku dostaliśmy najslabszego ministra obrony w historii resortu. I na dodatek nie lepszego ministra spraw zagranicznych. Całość dopełniał prezydent, który w sprawie wojska i obronności właściwie oddał inicjatywę. Kiedy patrzyłem na tych panów i wyobrażałem sobie, że w razie wojny to oni będą mózgiem naszej obrony, to aż mi się słabo robiło.



*Mózgi polskiej obrony. Prezydent Andrzej Duda i minister obrony narodowej Antoni Macierewicz witają Wielonarodową Batalionową Grupę Bojową NATO w kwietniu 2017 roku. Polscy i amerykańscy żołnierze musieli w deszczu czekać przez siedem godzin na ministra, który w tym czasie bronił Bartłomieja Misiewicza przed partyjnym plutonem egzekucyjnym.*

– **Mocno pan mówi.**

– Mówiłem panu o budowaniu domu. Ile to kosztuje pracy, poświęcenia, pieniędzy. I o Iraku. Gdy takie domy znikwały w ciągu sekund.

– **Polskie wojsko też do tego przyłożyło rękę. Nikt was tam nie zapraszał.**

– Jestem żołnierzem. Żołnierz wykonuje rozkazy albo odchodzi. Dostałem taki rozkaz i go wypełniałem. Abstrahuję, czy polska armia powinna tam była jechać, czy nie. Dziś mam na ten temat wyrobione zdanie



i mogę je później rozwinąć. Ale wróćmy do wątku, o którym mówiłem. Irak dotknęła tragedia wojny, bo Saddam Husajn nie zrozumiał, co się wokół niego dzieje. Źle szacował ryzyko i przeceniał ewentualnych sojuszników. Żeby ratować swoją dyktaturę, gotów był pociągnąć Irakijczyków w przepaść.

**– Co ostatecznie mu się udało.**

– Jako dowódca Brygadowej Grupy Bojowej na VIII zmianie w Iraku uczestniczyłem w wielu spotkaniach z Irakijczykami. Pokazywali mi zdjęcia swoich domów, mówili, jak ich kraj wyglądał przed inwazją, jak się w nim żyło. Dzięki ropie to było bogate i nieźle urządzone państwo. Kiedy ja tam byłem, ludzie nie mieli prądu w mieszkaniach. Istniały problemy z wodą. Warunki w szpitalach okropne. Wojna cofnęła ich cywilizacyjnie o jakieś 50 lat. To samo może spotkać i nas. Mam wrażenie, że obecnie rządzący Polską zupełnie lekceważą zagrożenia. Może dlatego, że inaczej niż ja patrzą na wojnę.

**– Inaczej, czyli jak?**

– Kiedy minister Macierewicz mówił, że to zaszczyt polec dla ojczyzny, to mnie skręcało, bo moim zdaniem młodzi ludzie dla ojczyzny powinni się kształcić, a później długo i uczciwie dla niej pracować. Tylko tak buduje się silne państwo. Zaszczystem jest uczestniczenie w takiej budowie, a nie umieranie z butelką benzyny w ręku.



*General Różański na masce hummera podczas operacji w Iraku.*

– Na sztandarze szkoły mojej córki wyhaftowany jest mały powstaniec z taką butelką w ręku. Za każdym razem, kiedy widzę ten sztandar, myślę o tym, żeby i ona nie musiała skradać się do czołgu z butelką benzyny. Ale ja jestem cywil, nieprzeszkolony szeregowy w rezerwie. Pan był dowódcą generalnym rodzajów sił zbrojnych. Pan powinien mieć w sobie więcej ducha bojowego.

– Proszę zapytać żołnierzy, którzy służyli ze mną w Iraku, czy brakowało mi ducha bojowego. Niech pan nie myli rozsądku z brakiem odwagi. Polacy ponoszą ogromny ciężar utrzymania armii po to, żeby armia ich broniła. Czyli nie dopuściła do tego, by na polskie domy spadały bomby, a na ulicach świszczały kule karabinowe. Jako dowódca cały swój wysiłek wkładałem w to, żeby szykować się na wojnę. Ale rozumiałem to

tak, że moim zadaniem jest doprowadzenie do takiej sytuacji, w której nikt by nie chciał nas zaatakować. Żeby nawet silniejszy przeciwnik policzył ewentualne straty i uznał, że właściwie mu się to nie opłaca. Dziś rządzący wręcz prowokują Rosję, w tym samym czasie niszcząc polską armię.

**– Stawia pan mocne zarzuty.**

– Nie stawiam zarzutów, mówię o faktach. Program modernizacji leży. Największym sukcesem tej ekipy było kupienie samolotów dla VIP-ów. Nie kwestionuję, że należy ich przewozić w bezpiecznych, a nawet komfortowych warunkach, bo każdy taki samolot jest również wizytówką kondycji naszego kraju. Ale chciałbym wiedzieć, dlaczego w równie szybkim trybie nie kupiono śmigłowców dla polskiej armii? Dlaczego nasze niebo jest właściwie bez ochrony przed atakiem rakietowym? Gdzie jest nowy sprzęt? Ręce mi po prostu opadają, jak czytam, że będziemy budować czwartą dywizję i uzbroimy ją w czołgi T-72.

**– Rosja też ma te czołgi na uzbrojeniu.**

– Rosja jest pancerną potęgą o ogromnym potencjale modernizacyjnym swoich czołgów, których ma zresztą całą gamę. Tak samo jak ma całą gamę środków do ich niszczenia. Włącznie z bardzo nowoczesnymi śmigłowcami bojowymi, których polscy żołnierze ciągle nie mogą się doczekać – choć osobiście uczestniczyłem w procesie przyśpieszania tego zakupu. Proszę porozmawiać z żołnierzami z Żagania, którym niedawno zabierano leopardy, a w zamian przezbrojono ich w czołgi T-72. Zadzwoił do mnie jeden z oficerów z tej jednostki i mówi: „Wodzu, to chyba jakiś żart”. W 1979 roku pierwsza partia czołgów T-72 przyszła właśnie do Żagania. Do nieistniejącego już 8 Drezdeńskiego Pułku Czołgów Średnich. Wtedy, prawie 40 lat temu, to było wielkie święto. Czołg wydawał się cudem

techniki. Dziś, po doświadczeniach z Gruzji czy Syrii, wiemy, ile jest wart. Delikatnie mówiąc, niewiele.

– **Przed wizytą u pana spotkałem się z ponad 20 różnymi analitykami, doradcami wojskowymi, oficerami, byłymi ambasadorami, oficerami wywiadu, politykami i każdy powiedział mi, że w ciągu najbliższych pięciu lat ryzyko ataku na Polskę jest znikome. Nikt nie będzie nas dziś ani jutro atakował. Nie ma co straszyć ludzi.**

– Gdyby takie pytanie zadał pan mnie, to odpowiedź byłaby mniej więcej taka sama. No, może nie byłbym takim optymistą co do liczby, bo świat ostatnio bardzo przyspiesza. Ale mogę się zgodzić, że Rosja nie zaatakuje nas ani dziś, ani jutro. A może nawet nie nastąpi to również i za pięć lat.



*Zniszczone czołgi T-72 na ulicach Cchinwali w Osetii Południowej.*

– **No to mamy czas.**

– Nie mamy.

– **Dlaczego?**

– Pamięta pan, kiedy przyleciały do Polski pierwsze samoloty F-16?

– **Pamiętam, że przyjmowaliśmy je na uzbrojenie 11 listopada.**

– W 2006 roku przyleciały do Polski pierwsze trzy maszyny. Ostatnie odebraliśmy w grudniu 2008 roku. A pamięta pan, kiedy zapadła decyzja o zakupie nowego myśliwca?

– **Pięć lat wcześniej?**

– Dziewięć. W 1997 roku za jeden z priorytetów planów modernizacji uznano zakup nowych samolotów wielozadaniowych. Plany były jak zawsze ambitne. W sumie mówiło się nawet o 180 maszynach, bo już wtedy wiadomo było, że taka liczba jest w stanie zapewnić nam odparcie pierwszej fali ataku powietrznego. Podkreślam: pierwszej fali. Ostatecznie realia ekonomiczne sprowadziły plany na ziemię i zaczęto mówić o kupnie w trzech transzach po 60 maszyn. Pomimo że zakup finansowany był bezpośrednio z budżetu państwa i tak nie starczyło nawet na te 60 samolotów. Zapadła decyzja, że będzie ich 48. We wrześniu 1997 roku rząd Włodzimierza Cimoszewicza przyjął i zatwierdził oficjalny dokument „Plan modernizacji Sił Zbrojnych RP na lata 1998–2012”, tzw. plan 15-letni. Przełomowy dokument, mający być swego rodzaju przepustką polskiej armii do NATO. Czy wie pan, kiedy załogi polskich F-16 osiągnęły poziom, który pozwolił uznać, że są gotowi do walki?

**– Formalnie w 2014 roku.**

– Tak naprawdę rok później, kiedy z moim poparciem pierwsze załogi wysłane zostały na misję do Kuwejtu. Ciągłe jeszcze nie była to misja bojowa, bo ich zadaniem było rozpoznanie pola walki. Ale była to już misja w środowisku bojowym, więc zbliżona do tego, do czego przez te dziewięć lat ich szkoliliśmy.

**– I jaki z tego morał?**

– Taki, że współczesne systemy walki kupuje się latami. I przez kolejne lata wdraża do służby. Armię trzeba przygotowywać na najgorsze z kilkuletnim wyprzedzeniem. Dzisiejsze pole walki jest naszpikowane najnowocześniejszą techniką. Obsługa tych systemów to zadanie dla najlepszych, a doskonalenie się w ich używaniu trwa lata. W czasie II wojny światowej szkolenie z obsługi ręcznego granatnika przeciwpancernego zajmowało kilka godzin. W ostatniej fazie wojny kilka minut, a użytkownikami były nawet dzieci. W 2004 roku polska armia zakupiła system przenośnych wyrzutni przeciwpancernych spike. W toku użytkowania opracowane zostały procedury szkoleniowe, który również dla nas wojskowych były zaskoczeniem. Okazało się, że proces szkolenia operatorów tego systemu wymaga prawie tysiąca symulacji, zanim wreszcie odpali się jeden pocisk w realu. W sumie 18 miesięcy intensywnej pracy.

**– Pewnie można go skrócić.**

– Z podobnego założenia wyszedł minister Macierewicz i generał Kukuła, który na jego polecenie budował Wojska Obrony Terytorialnej. W pierwszych zapowiedziach terytorialsi mieli mieć na wyposażeniu wyrzutnie spike. Teraz już nikt nie mówi o tym rozwiązaniu. Dla WOT

poszukuje się jakiegoś prostego granatnika. Najlepiej takiego, jak w czasach II wojny światowej, żeby nawet dziecko potrafiło go obsłużyć. Dlaczego? Dlatego, że w trybie szkolenia, które ma WOT, wyszkolenie obsługi spike'a zajęłoby jakieś 10 lat. W międzyczasie pewnie wprowadzony byłby jakiś *upgrade* do systemu, więc w zasadzie w życiu by się nie nauczyli go obsługiwać. Oczywiście można puścić ich na żywioł. Zrobić szybki kurs i jakoś to będzie. Tylko że jeden pocisk do spike'a kosztuje grubo ponad 100 tys. dolarów. Mamy ich niespełna 3 tys. i ta zabawa skończyłaby się szybciej niż ewentualna wojna. Nawet minister Macierewicz musiał uznać, że na takie harce nas nie stać.

**– Rozumiem, co chce pan powiedzieć na temat sprzętu. Ale przecież armia to ludzie.**

– Z ludźmi jest jeszcze większy problem niż ze sprzętem.

**– Próbuje pan hurtowo obrażać kolegów i byłych podwładnych?**

– Podwładni nie ponoszą żadnej winy za błędy popełnione przez przełożonych. A i oficerowie nie za wszystko mogą brać odpowiedzialność. Po doświadczeniach z Iraku i Afganistanu wszyscy zgodnie doszli do wniosku, że armia z poboru jest reliktem. Potrzebujemy sprawnej, czyli zawodowej armii. I taki proces został uruchomiony przez ministra Bogdana Klicha. W 2009 roku mury naszych jednostek opuścili ostatni żołnierze z poboru. Po paru latach okazało się, że nieważne, ile się ma czasu, tylko jak się go wykorzystuje. Myśmy ten czas wykorzystali źle. Nie udało się nam stworzyć mechanizmów do budowania rezerw. Na dodatek reforma systemu dowodzenia została przeprowadzona za późno i nie doprowadzono jej do końca.

**– Przecież to pan ją wdrażał.**

– Wdrażałem pierwszy etap reformy. Po trzech latach funkcjonowania system miał przejść korektę. Nic takiego się nie wydarzyło. Ciągłe się o tym mówi, ale niewiele się robi. W efekcie mamy nieskończoną reformę systemu dowodzenia. Spapraną reformę struktury, bo rezygnując z poboru, nie stworzyliśmy mechanizmu odtwarzania rezerw na wypadek wojny. I całkowicie zniweczony przez Macierewicza proces modernizacji, który – trzeba to uczciwie powiedzieć – mocno kulał już przed jego przyjściem do resortu. Każdy kluczowy obszar funkcjonowania armii w Polsce jest w trakcie niedokończonej reformy. A to oznacza, że nasza armia nie jest już w stanie zapewnić bezpieczeństwa i nienaruszalności granic. Polskie wojsko trzeba by właściwie zbudować od zera.

**– Na defiladzie wyglądali jak spod igły.**

– Wojny nie wygrywa się defiladami. Jestem żołnierzem z wyboru i zamiłowania. Na niewielu rzeczach znam się tak jak na tym. I mówię to z pełną odpowiedzialnością, że nasza armia jest dziś zbiorem luźno powiązanych jednostek o różnym stopniu profesjonalizmu, wyszkolenia, ukompletowania i uzbrojenia. Niektóre z tych jednostek są na bardzo wysokim poziomie. Można się nimi chwalić. Mamy też wyspy nowoczesności, jeśli chodzi o sprzęt. Świetne myśliwce, niezłe lotnictwo transportowe, naszą wizytówką są wojska specjalne. Jednak armia sama w sobie nie jest jednolitym, dobrze zarządzanym organizmem. O jej sile nie decydują najsilniejsze ogniwa, ale te najsłabsze.

**– Był pan na samej górze, trzeba było wtedy zmieniać, a nie teraz narzekać.**



– Proszę wreszcie zrozumieć, że polską armią nie rządzą wojskowi, tylko politycy. Minister miał kaprys, żeby pod Warszawą znalazł się batalion czołgów leopard. Nie zważając na żadne protesty, niemal z dnia na dzień je tam przeniósł. Najnowocześniejsze czołgi pojechały w gołe pole. Do jednostki, gdzie nawet nie mieli jednego klucza do ich obsługi. Swoją decyzją Macierewicz pozbawił wartości bojowej trzy brygady za jednym zamachem. Jest konkretny rządowy dokument – „Program modernizacji Sił Zbrojnych RP”. Nikt go nie realizuje. I co z tego? Nic. Wszyscy siedzą cicho.

**– A pan siedział cicho?**

– W każdej z tych spraw zabierałem głos, dawałem gotowe rozwiązania. Myśli pan, że ktoś mnie słuchał? Minister Macierewicz na większość z moich pism nawet nie odpisał i pan pyta mnie, co ja zrobiłem, żeby armia miała się lepiej. Proszę pana, zrobiłem tyle, ile mogłem. Zresztą armii nie naprawi jeden Różański, tak jak państwa nie obroni 100- ani nawet 200-tysięczna armia. W obronę kraju musi być zaangażowane całe państwo, każdy resort, każda instytucja.

**– Wojska Obrony Terytorialnej to wykwit takiego myślenia.**

– WOT to nic więcej niż propagandowy chwyt ministra Macierewicza. Bardziej fikcyjny twór niż realna siła bojowa. I nie krytykuję tych, którzy zgodzili się zaangażować do tej formacji. Pewnie wielu z nich ma szczerą intencję i są prawdziwymi patriotami. Po prostu zostali oszukani. Oszukani przez ministra, który wmawia im, że w dwa tygodnie zrobi z nich żołnierzy. Dlaczego nikt nie mówi, że w dwa tygodnie wyszkolimy neurochirurgów albo chociaż policjantów?

**– Bo to niemożliwe.**

– I tak samo jest z żołnierzami. I nie chodzi o pilotów F-16 czy operatorów GROM. Program szkolenia podstawowego polskiego żołnierza trwa trzy lata. Został wydłużony do tego okresu na podstawie doświadczeń bojowych z Iraku i Afganistanu. Po tych wszystkich doświadczeniach nie można wmawiać ludziom, że w 16 dni zrobi się z nich żołnierzy. Jedno wielkie kłamstwo.

**– Strasznie jest pan cięty na WOT.**

– WOT zasysa najlepszą kadrę z jednostek liniowych, bo gwarantuje szybkie awanse. Zabiera pieniądze z budżetu MON. Z budżetu, który i bez tego nie jest imponujący, zważywszy na potrzeby. Ta formacja wykrwawia polską armię. Proszę mi wierzyć, że w razie wojny nie będzie z niej wielkiego pożytku. Wie pan, kiedy Gruzini przegrali wojnę w 2008 roku?

**– Trudno wskazać jakiś moment, bo w piątek rano ją zaczęli, a we wtorek przegrali.**

– Niepotrzebna złośliwość. Mało brakowało, a zabiliby rosyjskiego dowódcę całej operacji, więc tacy najgorsi nie byli. Bili się dzielnie, dopóki presja ze strony armii rosyjskiej nie wzrosła i nie musieli skierować do walki poborowych. Skończyło się to masową ucieczką rekrutów, a w konsekwencji nieskoordynowanym odwrotem reszty sił, które poddały się ich panice.

**– Gruzini przegrali, bo rzucili się z motyką na słońce.**

– A pan myśli, że my Polacy mamy inny charakter? Dlatego potrzebujemy profesjonalnej armii. I profesjonalnych polityków

i dowódców, którzy będą potrafili ją stworzyć. O ile nie jest już na to za późno. Rosja ciągle zwiększa presję na Polskę. Na ćwiczeniach Zapad 2017 trenowany był manewr ataku bronią jądrową na Warszawę. Ktoś powie, że to tylko ćwiczenia, ale ja to widzę inaczej. Rosja prowadzi z Polską wojnę ekonomiczną, informacyjną, dyplomatyczną, propagandową. Nasze relacje są dramatycznie złe i nie ma widoków na ich poprawę.



*Putin obserwuje rosyjsko-białoruskie manewry Zapad 2017. Ćwiczenia zakładają między innymi atak nuklearny na Warszawę.*

**– Ale to jeszcze nie prawdziwa wojna.**

– Przecież nie powiedziałem, że czołgi stoją już na granicy. Rosja konsekwentnie prowadzi politykę osłabiania Polski. Jeśli uda się jej doprowadzić do sytuacji, w której staniemy się łatwym łupem, to Rosja po taki łup sięgnie. W charakterze tego państwa jest rozwijanie się kosztem

państw słabych. Jeśli dalej będziemy osłabiać armię, tak jak teraz, to skończymy na talerzu u Putina.

## 2

**Juliusz Ćwieluch: Straszy pan.**

**General Miroslaw Różański:** Raczej uczciwie ostrzegam. Ministra Macierewicza też ostrzegałem.

– **I?**

– Mówiłem panu. Po prostu przestał odpisywać na moje pisma. Nikt nie lubi prawdy, zwłaszcza tej nieprzyjemnej.

– **Macierewicz przecież ją znał. W sejmowym audycie o armii mówił, że armia nie jest w stanie obronić Polski.**

– Nie kłamał. Choć jeśli chodzi o audyt, to akurat mnie oszukał.

– **Jak?**

– Przekonywał mnie, że prawdziwy obraz polskiej armii jest mu niezbędny do zbudowania planu naprawy. Wbrew temu, co pisała prasa, prace nad audytem w MON wcale nie były robione na kolanie. Ludzie Macierewicza podeszli do tego zagadnienia metodycznie i w zasadzie od pierwszych dni swojego urzędowania w resorcie.

– **A to oszustwo?**

– Audyt miał być dokumentem wewnętrznym. Realizowanym z myślą o tym, jakie podjąć środki zaradcze. Mając zapewnienie, że tak właśnie będzie, poleciłem swoim ludziom pełne zaangażowanie i szczerść. Myślę, że część z nich również czuje się oszukana.

– **Myślę, że większość z tych oficerów porobiła na audycie kariery i mają się świetnie. A nawet uwierzyli, że to przez takich jak pan stan polskiej armii jest katastrofalny.**

– Stan polskiej armii jest wypadkową pomyłek polityków. Błędnego przekonania, że wojna już nam nie grozi. Wieloletnich zaniechań i zapaści w polskiej zbrojeniówce oraz chronicznego niedofinansowania armii. Już w planie rozwoju przyjętym przez rząd Cimoszewicza niedoszacowanie wydatków było na poziomie prawie 50%, co wytknął minister Onyszkiewicz po przejściu funkcji ministra obrony narodowej. Za czasów Platformy Obywatelskiej to kosztem wojska udało się uratować Polskę przed skutkami światowej recesji. Bolało, ale przynajmniej widać było, że ma to jakiś sens. Im lepsza kondycja budżetu, tym więcej pieniędzy na armię. PiS dostał budżet marzeń, a program modernizacji jest po prostu w głębokim lesie.

– ***PiS wziął miliony, a sprzętu dla wojska nie ma?***

– Nie chciałbym się wpisywać w kampanię wyborczą żadnej partii. Każda ma swoje za paznokciami w kwestii osłabiania pozycji armii. Platforma Obywatelska też popełniła sporo błędów. Zwłaszcza za czasów ministra Klicha. Paradoksalnie uważam, że zadatki na najlepszego ministra obrony narodowej miał Aleksander Szczygło z PiS. Decyzyjny, zaangażowany, słuchający argumentów, niebojący się ryzyka.

**– Przypominam panu, że jednym z jego zastępców był Antoni Macierewicz.**

– Nie musi mi pan przypominać. Macierewicz za swoje działania powinien stanąć przed Trybunałem Stanu. Liczę, że kiedyś to się stanie.

**– A pan nie ponosi żadnej odpowiedzialności?**

– Czy ponoszę jakąś odpowiedzialność za stan polskiej armii? Oczywiście, że tak. Byłem na ważnych stanowiskach. Dowodziłem brygadą, dywizją, później niemal całą polską armią. W międzyczasie pracowałem w Sztabie Generalnym i w Ministerstwie Obrony Narodowej. Co z tego, że wykonywałem swoją pracę najlepiej, jak potrafiłem, skoro wielu zmian nie udało mi się przepchnąć. Czasem szedłem na kompromisy, jak w przypadku reformy systemu dowodzenia.

**– To czemu się pan czepia Macierewicza?**

– Bo Macierewicz miał władzę i środki, o jakich nie mógł pomarzyć żaden minister przed nim. Dostał budżet przekraczający 40 mld zł. Do tego pełną kontrolę nad zbrojeniówką. Miał nie uległy, ale wręcz podległy w stosunku do siebie ośrodek zwierzchni, czyli prezydenta. Pełne poparcie w parlamencie. Nie musiał iść na żadne kompromisy. I co zrobił z tą władzą? Wszystko zaprzepaścił, żeby nie powiedzieć mocniej. Został resort w dwóch lewych butach i w dwóch lewych butach go zostawił. A właściwie zostawił żołnierzy na golasa, bo przez dwa lata nie udało mu się nawet kupić mundurów.

**– Z tymi lewymi butami pije pan do zdania z audytu, że polska zbrojeniówka miała fabrykę dwóch lewych butów. Produkowała**

**nowoczesne moździerz rak, ale nie produkowała do nich amunicji.**

– Piję do całego audytu, który zakończył się Wielkim Nic. W tej konkretnej sprawie amunicji do raków też mówił prawdę i też z tym nic nie zrobił. Przemysłowi rzeczywiście udało się skonstruować udany moździerz na podwoziu KTO Rosomak. Owszem, nie było na czas przeznaczonej do niego amunicji. Tylko że od audytu minęły ponad dwa lata i co się zmieniło? Wojsko nadal używa do strzelania z raka pocisków moździerzowych OF-843, które weszły do uzbrojenia Armii Czerwonej w 1943 roku. Jeśli mi pan nie wierzy, proszę wejść na stronę firmy Dezamet.

**– Wchodziłem. Informują, że amunicja do raka ciągle jest na etapie rozwoju.**

– Macierewicz wstawił tam swój zarząd. Wpompował mnóstwo pieniędzy i jest, jak było. Żołnierze dalej muszą brać stary radziecki pocisk i przystosowywać go do strzelania z nowoczesnego moździerza. I ten granat ciągle ma zasięg 5 km, a nie 7 km, jak zakładano. Jego skuteczność jest wciąż daleka od zakładanej, bo masa bojowa jest za niska, żeby oddziaływał tak, jak chce wojsko. I to jest prawda o Macierewiczu, o jego audycie, ale też o polskim przemyśle zbrojeniowym, który jak huba sse soki z polskiej armii.





*Moździerz rak na podwoziu rosomaka. Nowoczesny sprzęt polskiej produkcji nadal strzela radzieckimi pociskami pamiętającymi wielką wojnę ojczyźnianą.*

**– Jeździł pan po tych zakładach z wiceministrem Mroczkim, widział pan, jak pracują, trzeba było wtedy działać.**

– Nie przyjeżdżaliśmy tam jako właściciele, tylko klienci. Wojskowy klient może wybrzydzać, a na koniec i tak trzeba kupić w polskim przemyśle, bo taka jest decyzja polityczna. Choć muszę przyznać, że minister Mroczek miał w sobie wiele determinacji, żeby tę patologiczną praktykę wyeliminować.

**– Dlaczego patologiczną? Niech polski robotnik produkuje dla polskiej armii.**

– W formie deklaracji to oczywiście dobrze brzmi. Wystarczyło pojechać na miejsce, żeby się przekonać, że część tych zakładów to już tylko żywe muzea techniki. Fabryka w Pionkach spokojnie mogłaby z miejsca sprzedawać bilety i zarabiać na oprowadzaniu wycieczek po trasie „Jak w dawnych czasach produkowało się proch”. Jeszcze niedawno laski prochu suszono tam w płóciennych woreczkach, a taśmę napędzały skórzane pasy. Inne zakłady mają całkiem nowoczesny park produkcyjny, jak na przykład te w Tarnowie. Ale co z tego, skoro ciągle są jakieś problemy z produkcją. We wspomnianym Tarnowie przez lata opracowywali rewolwerowy granatnik 40 mm. Badania pochłonęły miliony. Nie jestem w stanie przypomnieć sobie konkretnych liczb. Pamiętam, że z analiz wynikało, że taniej byłoby kupić licencję. Polski przemysł obiecał jednak, że stanie na wysokości zadania. Z tego, co wiem, trwa właśnie przepychanka pomiędzy wojskiem a Polską Grupą Zbrojeniową. Wojskowi twierdzą, że naboje w granatniku się ryglują, i nie chcą ich odebrać. Tarnów twierdzi, że granatnik działa bez zarzutu, ale winna jest amunicja z Dezamet, który również należy do Polskiej Grupy Zbrojeniowej. No po prostu cyrk. To tylko jeden drobny przykład.

**– Jak pan tak zwiedzał, to chyba miał pan jakieś refleksje, dlaczego to nie działa.**

– Podstawowa refleksja jest taka, że to nie działa, bo nie musi.

**– Dlaczego?**

– Zna pan jakiś państwowy zakład zbrojeniowy, który splajtował? Prawda jest taka, że przez lata działał mechanizm, że jak już któraś fabryka miała nóż na gardle, to wojsko dociskane kolanem przez polityków litowało się i coś u nich kupowało. Nieważne, czy to było nam potrzebne, czy nie.

Trzeba było ratować miejsca pracy. Za rządów PiS to już poszło tak daleko, że zbrojeniówka zaczęła nawet ratować inne branże. Przemysł zbrojeniowy uratował na przykład fabrykę autobusów Autosan.

**– Uratował?**

– No miał uratować. Z tego, co wiem, to sprawa była jasno postawiona. Albo znajdą się pieniądze na zrzutkę na Autosan, albo znajdziemy nowych prezesów. Na ratowanie Autosanu poszło kilkadziesiąt milionów. Zamiast wydać te pieniądze na unowocześnienie produkcji dla wojska, utopiono je w bankrutującej firmie. Musiało tak być, bo pani premier Beata Szydło budowała właśnie wizerunek samorodnej menadżerki i troskliwej matki polskich robotników. W wiadomościach świetnie to wyglądało. Poprzednicy rozprzedali polski majątek, zrujnowali zakłady. Ale PiS to wszystko postawi na nogi. Tak postawił, że zakład nie złożył oferty nawet na przetarg z MON.

**– Macierewicz stwierdził, że to był spisek.**

– Dla ministra każda niewygodna sytuacja to spisek. Prawda jest taka, że rynek autobusów jest tak konkurencyjny, że małe zakłady po prostu nie mają na nim szans, bo nie mogą konkurować ceną ani jakością.

**– Rozmawiałem z prezesem ze zbrojeniówki obsadzonym przez PiS. Godzinę tłumaczył mi, że państwo musi kupować polskie produkty, w polskich zakładach. Amerykanie tak robią i w Stanach nikt nie krzyczy, że to skandal.**



*Premier Beata Szydło podczas uroczystego przejęcia Autosanu przez PGZ. Firma medialnie uratowana. Wkrótce pani premier będzie żądać wyjaśnień w sprawie przetargu, na który Autosan spóźni się ze swoją ofertą o 20 minut, a wygra go niemiecki MAN.*

– Proszę powiedzieć temu prezesowi, że gdyby dostarczył amerykańskiej armii produkty tak słabej jakości, jak to czasem robi polska zbrojeniówka, to z dnia na dzień wyleciałby na bruk. Mnie też zależy, żeby polskie pieniądze szły do polskiej kieszeni. Tylko warunkiem podstawowym jest jakość produkcji. No i uczciwa cena. Polska zbrojeniówka ma kłopot z jednym i drugim.

– **Nie boi się pan pozwu?**

– Nie, bo przykładami mogę sypać jak z rękawa. W sądzie będę mógł powiedzieć dużo więcej niż w trakcie naszej rozmowy, bo przesłuchanie można utajnić, a w pewnych sprawach wiąże mnie tajemnica. Chętnie będę

mówił, może wreszcie ktoś się obudzi. Na polskiego drona czekamy już kolejny rok. Postępowanie było przygotowane. Pieniądze zabezpieczone. Wojsko zrobiło wszystko, co mogło, żeby dać fory polskiemu przemysłowi. Minister Macierewicz uznał, że to za mało, i wskazał konkretnego producenta z Polskiej Grupy Zbrojeniowej. I kamień w wodę. Armia czeka, drona nie ma. Cały program stoi w miejscu. W dzisiejszym świecie kto stoi w miejscu, ten się cofa.

**– Może Macierewicz ma rację? Francuzi zbudowali swój przemysł raketowy, bo prezydent de Gaulle zablokował zakupy rakiet w Stanach. Wojskowi protestowali, ale de Gaulle powiedział, że albo nauczą się produkować rakiety, albo już do końca swoich dni będą zależni od USA.**

– Proszę nawet nie wymieniać w jednym zdaniu tych dwóch postaci, bo nie wypada. Generał de Gaulle był wizjonerem, ojcem francuskiego sukcesu po II wojnie światowej. Macierewicz to mistrz destrukcji. Nawet premier Szydło wstydziła się przyznać, że to jemu zostanie powierzony resort. Po dwóch latach porażek musieli się go pozbyć z rządu. Wywalenie go z siedziby resortu zajęło kolejne pół roku.

**– Pomysł, żeby przestać kupować za granicą, ma sens.**

– Brzmi świetnie. Ja bym nawet poszedł dalej. Powiedzmy, że od dziś przestajemy kupować zagraniczne samochody. Kupujemy tylko polskie.

**– Polska nie produkuje już samochodów.**

– A drony produkuje?

**– Polska firma WB Electronics produkuje.**

– Ale minister Macierewicz stanął niemal na głowie, żeby ta firma nie mogła wystartować w przetargu i ostatecznie mu się to udało.

– **Przecież później kupił od nich tysiąc małych dronów uderzeniowych.**

– Owszem. Po tym, jak przez ponad rok obiecywał, że drony zaraz będą, ale okazało się, że państwowa firma ich jednak nie wyprodukuje. Proszę pamiętać, że minister kupował drony od prywatnej firmy dopiero pod presją planowanych zmian w rządzie. Czuł, że karnawał pustych obietnic się kończy i nawet on musi choć raz dotrzymać słowa.

– **Upieram się, że de Gaulle miał rację.**

– Przecież nie mówię, że de Gaulle nie miał racji. Mówię, że Macierewicz nie miał żadnego pomysłu, jak naprawić sytuację w polskiej zbrojeniówce. Jedyne, co naprawił, to budżety swoich nominatów. Proszę przeanalizować, jakie były decyzje większości zarządów, które przysły do zbrojeniówki za rządów Macierewicza. Na dzień dobry zaczęli podnosić sobie pensje. Polska zbrojeniówka jest w głębokiej zapaści. Przede wszystkim brakuje jej nowoczesnych technologii. I nie mówię tylko o elektronice, ale nawet tak podstawowych kwestiach jak nowoczesne spawanie.

– **Spawanie to chyba nie jest nowoczesna technologia.**

– Widać, że pan jest humanistą. Postęp w tej dziedzinie jest taki, że w pewnych procesach trzeba całkowicie wyeliminować czynnik ludzki, bo tylko roboty są w stanie utrzymać odpowiednio wysokie parametry. Blachy

pancerne bardzo łatwo zniszczyć. O czym przekonaliśmy się przy próbach zbudowania własnego podwozia do armatohaubicy krab.

**– Z budowy tego podwozia można zrobić serial katastroficzny.**

– Pracując z ministrem Mroczkim, przeanalizowałem kilka teczek dokumentów, żeby zrozumieć, gdzie tkwi problem. Może nie wszyscy o tym wiedzą, ale krab to produkt licencyjny. Już w połowie lat 90. wiadomo było, że potrzebujemy nowoczesnej artylerii lufowej. Wybór padł na angielską firmę, która zgodziła się na sprzedaż pełnej licencji. Jednak zakup oprotestowała polska zbrojeniówka, która poczuła się zagrożona zakupami za granicą i wymusiła na rządzących częściową polonizację. Ustalono, że podwozie do kraba wyprodukuje polski przemysł.

**– I?**

– I jak pan powiedział, powstał z tego serial. Na końcu którego powinien ukazać się napis „18 lat później” i obraz jakiejś ruiny, bo inaczej nie można tego nazwać. Okazało się, że wyprodukowanie podwozia do kraba przerosło polski przemysł.

**– Mówi pan o pękających blachach?**

– Gdyby to była tylko kwestia pękających blach, to przecież nie byłby to żaden problem. Kupujemy nowoczesne blachy i produkujemy pełną parą. W tym podwoziu wszystko było problemem. W czasie „odchudzania” naruszono konstrukcję, spawy były źle położone, silnik się przegrzewał.

**– Producent proponował nowy typ silnika. Wojsko uparło się na stary.**

– Zanim do tego doszło, producent zapewniał, że jest w stanie opanować kłopoty z przegrzewaniem. Muszę przyznać, że to, co zaproponowano, wprowadziło mnie w osłupienie. Problemy chciano usunąć za pomocą koców azbestowych. Kierowca pojazdu miał sterować ciepłotą silnika, przykrywając go takim kocem. Ewentualnie zdejmując go, jak silnik zaczynał się przegrzewać, co zresztą następowało bardzo szybko. Jeden z dyrektorów tłumaczył mi nawet, że przecież nie ma co robić afery, że silniki się grzeją. Przecież taki pojazd nie pokonuje długich tras. Zresztą zawsze można stanąć i chwilę poczekać, aż temperatura spadnie.

**– Po ilu kilometrach trzeba by robić postój?**

– Niech pan nawet nie pyta. Przecież to jakiś absurd. W czasie wojny żołnierze mieliby łączyć się ze sztabem i mówić, że się spóźnią na akcję, bo mają przerwę na ostygnięcie silników.

**– Wojsko zmieniło wymagania, przez co podniesiona została masa pojazdu. Zakładaną można było obsłużyć silnikiem starego typu.**

– A skąd przemysł wzięłby ten silnik starego typu? Fabrykę, produkującą silniki do polskich czołgów na warszawskiej Woli, zamknięto, bo okazało się, że wartość ziemi, na której stoi zakład, kilkakrotnie przewyższa wartość całej firmy. Produkcja miała zostać przeniesiona gdzie indziej. Tylko że nigdy do tego nie doszło. I tak zarząd zrobił sobie dodatni wynik finansowy na cennej działce. Pewnie nawet jakieś premie sobie porozdawali za ten sukces. A produkcji silników nie ma. Teraz rozumie pan, dlaczego mam taki sceptyczny stosunek do polskiej zbrojeniówki?

**– Próbowałem się dowiedzieć, co się stało z linią do produkcji granatników RPG-7. Zniknęła w trakcie przenoszenia z jednego**



**zakładu do drugiego.**



*Armatohaubica AHS Krab. Polska myśl technologiczna na defiladzie prezentuje się okazale. W boju dowódcy często mogliby słyszeć od żołnierzy: „Trochę się spóźnimy, bo się silnik studzi”. Na górnym zdjęciu krab z polskim podwoziem, niżej już z podwoziem koreańskim. Czasem szczegóły decydują, że coś działa lub nie.*



– Mój komentarz uważam za zbędny. Wojsko ma swoje za uszami w niejednym programie. Akurat w wypadku krabów armia wykazała się maksymalną wyrozumiałością. Przecież te pojazdy zostały przyjęte na stan uzbrojenia, choć wszyscy wiedzieli, że lista wad ledwo mieści się w segregatorze. Na przykładzie kraba widać jak w soczewce, że polski przemysł zbrojeniowy nie jest w stanie sam pokonać pewnych ograniczeń. Po zakupie licencji na podwozie problemy z krabem skończyły się jak nożem uciął. Koreańczycy zmontowali pierwsze 24 podwozia sami. Przy kolejnych pomagali im już polscy pracownicy. Niebawem zaczną powstawać w 100% polskie podwozia. Skoro widać, że nie da się inaczej, to trzeba podjąć męską decyzję i po prostu kupować licencje. Z czasem na doświadczeniach z produkcji licencyjnej budować własne kompetencje. Z rosomakiem produkowanym na bazie licencji od fińskiej Patrii tak zrobiliśmy. Wdrażałem te wozy w polskiej armii. Pierwsze doświadczenia nie były jakieś szalone. Mówiliśmy polskim inżynierom, co nie działa.

Wprowadzili ponad 200 poprawek do konstrukcji. Z krabem pewnie będzie podobnie.

– **Przynajmniej to się udało.**

– Nie do końca.

– **Widziałem kraby na defiladzie.**

– Powinien je pan sobie w oczach pomnożyć razy dwa.

– **Słyszałem o niewidzialnych śmigłowcach, bo Macierewicz obiecał, ale nikt ich ciągle nie widział na oczy. O niewidzialnych krabach nie słyszałem.**

– Nie chodziło mi o to, że są niewidzialne, tylko przepłacone. Generał Adam Duda, były już szef Inspektoratu Uzbrojenia nad kontraktem na kraby spędził wiele godzin. Przeanalizował całą dokumentację i kontrakty podpisane przez producenta. Na podstawie tej wiedzy udało mu się drastycznie obniżyć cenę zamówienia. Wykazał po prostu, że ta sugerowana przez Hutę Stalowa Wola jest zawyżona. Zakład z bólem, ale musiał to zaakceptować. Z tego, co wiem, generał Duda odszedł. PiS zmienił prezesa na swojego i nagle okazało się, że kontrakt jest jednak nieopłacalny. Doszło do renegocjacji i do umowy dosypano pieniędzy. Ten kij ma dwa końce. Wojsko płaci frycowe, a jeszcze musi rezygnować z innych zakupów. Czegoś po prostu się nie kupi. Czy nas naprawdę stać na taką rozrzutność?

– **Może jak dorzucili szuflę pieniędzy, to przynajmniej wreszcie ten serial katastroficzny zakończy się jakimś happy endem.**

– Cieszę się, że ma pan w sobie takie pokłady optymizmu. Kraby to tylko jeden z elementów systemu Regina, czyli Dywizjonowego Modułu Artyleryjskiego. Moduł ciągle nie jest wyposażony w wóz rozpoznania. Bez tego system jest ślepy.

– **Rok temu niemiecka armia musiała wymienić wszystkie karabiny, bo były wadliwe, zdarza się najlepszym.**

– Karabinek G36 rzeczywiście nie okazał się strzałem w dziesiątkę. Kiedy tylko pojawiły się pierwsze problemy, Niemcy natychmiast wzięli się za naprawę sytuacji. Z kupionego dla WOT karabinku Grot nie da się strzelać w nocy. Nie słyszałem, żeby ktoś uważał, że to jest jakiś problem.

– **Jak to się nie da?**

– Nie da się strzelać celnie w nocy, bo karabinek został kupiony bez przeznaczonych do niego przyrządów celowniczych. Na karabinach montuje się więc pomocniczy przyrząd celowniczy. To trochę tak, jakby kupił pan supernowoczesny samochód, ale z oszczędności nie dokupił do niego odpowiednich opon. Założył najtańsze koła dojazdowe i chciał tak cały czas jeździć.

– **Przecież to bez sensu.**

– Kto powiedział, że podejmującym te decyzje zależało na sensownych rozwiązaniach? Miał być sukces medialny i był. W jaki sposób go osiągnięto, to już inna historia. Zdecydowana większość ludzi nie zna szczegółów umowy. Rządowe media ich nie drażyły, a tym niezależnym po prostu nie odpowiada się na pytania. Kłopoty zaczną się dopiero, jak przyjdzie wojna. Kiedy zwróciłem uwagę na tę kwestię osobie związanej

z obecną ekipą rządzącą, to usłyszałem, że się czepiam, bo przecież w nocy prawie się nie strzela.

– **Jak człowiek tego słucha, to ma ochotę wyskoczyć przez okno.**

– Śmiało. Rozmawiamy na parterze.

**Zmienię temat. Słyszał pan o operacji Zbrojmistrz?**

– Nie.

– **Podobno był taki pomysł, żeby z ukraińskich zakładów powyciągać specjalistów z dziedzin, na których najbardziej nam zależy, i po cichu zatrudnić ich w polskim przemyśle zbrojeniowym.**

– Pyta pan nie tego generała. Takimi sprawami mogła się zajmować Służba Wywiadu Wojskowego albo Służba Kontrwywiadu Wojskowego. Gdyby ktoś na serio wpadł na taki pomysł, to ja bym mu tylko życzył powodzenia. Polski przemysł nie jest w stanie samodzielnie opracować większości kluczowych technologii wojskowych, zwłaszcza w dziedzinie techniki raketowej. Przynajmniej nie w rozsądnym i przewidywalnym horyzoncie czasowym. Gdybyśmy mieli wsparcie doświadczonych naukowców, byłoby jakieś światło w tunelu. Zarówno Amerykanie, jak i Rosjanie po II wojnie światowej zbudowali swój potencjał raketowy na naukowcach z Niemiec. Pomijam kwestie etyczne. Tu z pewnością byłyby mniejsze, bo jak nie u nas, to tacy ukraińscy naukowcy pewnie znaleźliby pracę w Korei Północnej albo w Rosji.

– **Dlaczego polska zbrojeniówka nie jest w stanie zbudować własnego systemu raketowego?**

– Bo nie mamy takich tradycji i doświadczeń, bo to bardzo skomplikowane, bo zaledwie kilka krajów na świecie potrafi budować zaawansowane systemy rakietowe? Długo można by tak wyliczać. Broń rakietowa rozstrzygnie losy III wojny światowej. Niszczenie przeciwnika na dalekim dystansie bez strat własnych to marzenie każdego dowódcy. Naciskasz guzik, a kilka minut później wyparowuje cała dywizja wroga. Czy może być łatwiejsze zwycięstwo?

**– A jak wróg też ma taki guzik?**

– No to wtedy zaczynają się schody. Polska nie ma takiego guzika. Była taka koncepcja, żeby stworzyć system odstraszenia przed atakiem. Szumnie nazwano ją nawet Polskie Kły. Biorąc pod uwagę stan realizacji programu, to ja bym go przemianował na Szczerbaty, bo nasza obrona przed atakiem z powietrza jest dziurawa jak sito.

**– Kupujemy system Patriot.**

– Po pierwsze, kupujemy dwie baterie. Poprzedni rząd jako absolutne minimum wskazywał zakup sześciu baterii. Po drugie, kupujemy system w konfiguracji, której skuteczność jest ciągle niewiadomą, bo radar, na którym nam zależy, dopiero ma wejść do seryjnej produkcji.

**– Byłem w Stanach i pokazywali mi ten radar.**

– Wpuścili pana do panelu sterowania? Podali jakieś parametry? Obawiam się, że nie. Nie krytykuję pomysłu kupienia tego zestawu. Po prostu mówię, że nawet mając to rozwiązanie, nie będziemy mogli czuć się bezpieczni. To jest namiastka naszych potrzeb. Na dodatek tak kosztowna,

że po sfinalizowaniu kontraktu polska armia na niewiele więcej będzie mogła sobie pozwolić.

**– Rozmawiałem z polskimi naukowcami. Mówili: dajcie nam budżet i 10 lat, a my damy wam rakiety.**

– Proszę pamiętać, że byłem radcą koordynatorem u wiceministra odpowiedzialnego za program modernizacji. Gdziekolwiek pojechałem, to słyszałem takie zapewnienia. Zawsze zadawałem ten sam zestaw pytań. Jakie macie dokonania w tej dziedzinie? Ilu macie specjalistów od techniki raketowej? Czy opracowaliście jakikolwiek system naprowadzania? Przypominam, że polski przemysł ciągle nie opanował produkcji nowoczesnego prochu wielobazowego. Jak uda się dokonać tego kroku milowego, to kolejnym z pewnością powinno być inwestowanie w systemy raketowe.

**– Produkuje proch, tyle że na linii technologicznej z czasów I wojny światowej.**

– Boję się, że kiedyś zapłacimy wysoką cenę za swoją nonszalancję. Największa fabryka produkująca amunicję na Ukrainie zlokalizowana była w Ługańsku. Bardzo szybko przejęli ją separatyści. Braki w amunicji przez pierwszy rok mocno paraliżowały działania ukraińskiej armii.

**– Jakby pilnowali własnych składów i nie dali ich sobie wysadzić, to nie mieliby tego problemu.**

– Oficjalnie to był wypadek.

**– Oficjalnie to Zbrojmistrza nie było, a nieoficjalnie?**

– O ile kiedykolwiek coś takiego realizowano, to ja o tym nie wiem. Osobiście uważam, że to dobrze brzmi, ale zupełnie nie pasuje do naszych realiów. Skoro PiS zatrudniał w przemyśle zbrojeniowym członków kościelnego chóru, Misiewiczów, byłych wuefistów, bibliotekarki, to skąd nagle miało spłynąć na nich objawienie i taki dobry pomysł? Na bazie ukraińskiego pocisku raketowego Korsarz polski przemysł zbrojeniowy miał stworzyć system Pirat. Coś pomiędzy bardzo drogim spikiem a tanim, ale mało efektywnym RPG-7. Z tego, co pamiętam, pierwsze zestawy miały trafić do wojska w 2018 roku. Nie ma mnie już w armii. Jednak gdyby nastąpiły dostawy, to pewnie bym o tym usłyszał.

– **Polski przemysł od 10 lat buduje system Tytan, czyli żołnierza przyszłości. Rosja swój system tego typu zaprezentowała już 4 lata temu i to z przytupem, bo w czasie aneksji Krymu.**





*Rosjanie inwestują w swoje siły zbrojne i mają się czym pochwalić. Na zdjęciu największy na świecie wojskowy poduszkowiec desantuje żołnierzy podczas manewrów Zapad 2009.*

– Mówi pan o systemie Ratnik? Muszę się uczciwie przyznać, że jeżeli w jakimś momencie miałem uczucie porażki, to w związku z niepowodzeniem Tytana. Rosjanie jeszcze nawet poważnie nie myśleli o Ratniku, kiedy polska armia zamawiała „żołnierza przyszłości”. O ile pamięć mnie nie myli, to program wszedł we wstępną fazę realizacji jakieś 10 lat temu. „Tytan” to miał być *crème de la crème* polskiego przemysłu dla polskiej armii. Skończyło się jak zawsze. Dostaw nie ma, system jest w powijkach w kluczowych obszarach. Ręce opadają.

– **Rosjanom też nie wszystko wychodzi. Widział pan minę Putina, kiedy prezentowali mu robota. Nie dość, że ruszał się jak mucha w smole, to jeszcze się zepsuł.**

– Widziałem. Jak się to teraz mówi – bezcenne. Ale obserwowałem też, jak w 10 lat postawili swoją armię na nogi. I mam swoje przemyślenia na ten temat.

– **To może o tym w następnym odcinku.**

## 3

### **Juliusz Ćwieluch: Co pan robił 28 lutego 2014 roku?**

**General Miroslaw Różański:** Uświadamiałem sobie, że właśnie nastąpił definitywny koniec „końca historii”.

– **To znaczy?**

– To znaczy, że koncepcja Fukuyamy o tym, jakoby wraz z upadkiem komunizmu skończyć się miała historia i teraz wszyscy będziemy żyć długo i szczęśliwie, jest już całkowicie nieaktualna. Wracamy do tradycyjnych metod rozwiązywania konfliktów. Jak się nie da inaczej, to za pomocą czołgów.

– **A w Iraku jak rozwiązywaliśmy konflikty?**

– Strasznie mnie pan ciśnie o ten Irak. Do Iraku pojechał niemal cały demokratyczny świat. Większości przywódców, którzy się zaangażowali w tę wojnę, też pewnie się wydawało, że dobrze robią. A może nawet uczestniczą w „kończeniu historii”, bo przecież Husajn był dyktatorem. Człowiekiem z innej epoki.

– **I co pan robił, jak kończyła się ta historia?**

– Na rano byłem umówiony z wiceministrem Czesławem Mroczkiem. Już wcześniej mieliśmy zaplanowane spotkanie w sprawie przeglądu programów modernizacyjnych. Pan minister oczekiwał sprawozdania, na

jakim etapie realizacji są poszczególne zadania i jak można je przyśpieszyć, bo tradycyjnie w większości postępowań łapaliśmy obsuwę.

**– Popijaliście kawkę i oglądaliście w telewizji inwazję Rosjan na Krym?**

– Ja nie piję kawy. A minister Mroczek jest człowiekiem do bólu konkretnym. Telewizor był wyłączony. Obydwaj uważamy, że to nie jest najlepsze źródło informacji. Staraliśmy się realizować spotkanie, tak jak zostało zaplanowane.

**– Świat się wali, a wy realizujecie punkt z kalendarza?**

– Proszę pana, jeśli świat się rzeczywiście zaczynał walić, to spotkanie było tym bardziej ważne, bo decydowała się na nim przyszłość naszych programów modernizacyjnych. Być albo nie być dla polskiej armii. Gdyby Ukraińcy dbali o modernizację własnej armii, to do aneksji Krymu mogłoby nie dojść.

**– I nie korciło pana, żeby dowiedzieć się czegoś więcej?**

– Korciło. Na biurko ministra Mrocza co chwila spływały kolejne informacje o rozwoju wypadków. Pan minister mniej więcej informował mnie, co się działo.

**– Baliście się, że to większa sprawa i za chwilę w Białymstoku też pojawią się zielone ludziki?**

– Nie miałem takich obaw. Myślę, że pan minister również nie. Proszę pamiętać, że na Krymie stacjonowało prawie 20 tys. rosyjskich żołnierzy.

Białystok to miasto chronione przez artykuł 5 Paktu Północnoatlantyckiego. Wejście Rosjan do Białegostoku byłoby początkiem III wojny światowej.

**– Chciałbym mieć pewność, że jest tak, jak pan mówi. Czy polska armia została postawiona tego dnia w stan gotowości?**

– O ewentualnym postawieniu polskiej armii w stan gotowości zdecydowano w innym gabinecie. I nawet gdyby tego dnia taka decyzja została podjęta, to ode mnie się pan nic o tym nie dowie. Obowiązują mnie tajemnice i nie mam zamiaru ułatwiać pracy żadnemu z naszych wrogów, zdradzając, jakie mamy procedury.



*19 marca 2014 roku. Ukraiński oficer opuszcza zajętą przez rosyjskich żołnierzy bazę Dowództwa Marynarki Wojennej Ukrainy. Na nogach zniszczone buty, w ręku stara tekturowa walizka. Aneksja Krymu wykopała przepaść pomiędzy Rosją a Ukrainą. Przepaść dzieli też wyposażenie obydwu armii.*

**– Koleżanka dzień później jechała pociągiem z oficerem, który wydzierał się przez telefon na cały przedział, że kazali mu na cito wracać do jednostki i szlag go trafia, bo on nie ma zamiaru ginąć na żadnej głupiej wojnie.**

– Pozostaje jedynie mieć nadzieję, że ten oficer nie jest już czynnym żołnierzem.

**– Zbywa mnie pan. Przecież ta sytuacja musiała jakoś wpłynąć na wasze spotkanie.**

– Mocno się przeciągnęło.

– **Bo?**

– Bo zaczęliśmy przeglądać programy pod kątem wybuchu ewentualnej wojny. Analizowaliśmy, które postępowania należy przyspieszyć. Co jest priorytetem, z czym można podgonić, a co może poczekać. Pojawiła się również kwestia programu Kruk.

– **Kruk to podobno najmądrzejszy z ptaków.**

– My uznaliśmy, że równie mądre będzie przyspieszenie tego programu, w ramach którego mieliśmy pozyskać śmigłowce uderzeniowe. Wstępnie ustaliliśmy, że pierwsze maszyny powinny trafić do polskich jednostek w 2018 roku. Mamy drugą połowę 2018 roku. Program nawet nie wszedł w procedurę przetargową. Zamiast tego coraz częściej rozważany jest wariant głębokiej modernizacji śmigłowców Mi-24.

– **W planie „Armia 2012” był to jeden z priorytetów.**

– I wtedy trzeba było modernizować te śmigłowce, a nie teraz, kiedy mają po 30–35 lat. W tempie, w jakim przemysł wprowadza takie modernizacje, proces zakończy się, jak Mi-24 będą miały po 45 lat i właściwie trzeba je będzie zaraz wysłać na żyletki. Tego typu pomysły to aberracja. Tym bardziej że przecież budżet nie jest z gumy. Jak znajdą się pieniądze na modernizację, to zakładam się, że zabraknie funduszy na zakup odpowiedniej liczby nowych maszyn uderzeniowych. Albo program całkiem przepadnie. Już dziś widać, że w tym tempie pierwsze śmigłowce uderzeniowe w najbardziej optymistycznym wariantcie trafią do polskich jednostek najwcześniej w 2022 roku.

**– Rakiety przeciwpancerne do Mi-24 skończyły się w 2012 roku. Teraz jest pan taki zasadniczy. Miał pan wpływ na te programy, wtedy trzeba było je przyspieszać.**

– Do czasu, kiedy miałem wpływ, wszystko było na dobrej drodze. Szef Inspektoratu Uzbrojenia generał Sławomir Szczepaniak, a później jego następca generał Adam Duda zrobili kawał roboty, żeby przygotować to postępowanie. W zasadzie udało im się doprowadzić program do momentu, w którym można było ogłosić przetarg. Dokumentacja była gotowa. Śmigłowce bojowe to powinien być priorytet dla Ministerstwa Obrony Narodowej.

**– Przez lata nie był. Zamiast bojowych w pierwszej kolejności mieliśmy kupować wielozadaniowe. Dopiero jak walnęło na Ukrainie, to wszyscy złapali się za głowę, że bojowe są nam jednak bardziej potrzebne.**

– Nie śledziłem procesu planowania zakupów od samego początku. Szczerze mówiąc, jako dowódca brygady, a później dywizji niespecjalnie się interesowałem tymi wszystkimi niuansami. Sam się denerwowałem, że postępowania na sprzęt ciągną się latami. Dopiero kiedy miałem okazję przyjrzeć się procesowi zakupów, zrozumiałem, że to właściwie cud, że cokolwiek udaje się kupić.





*Ka-52, jeden z najnowocześniejszych rosyjskich śmigłowców. My też latamy na rosyjskich, ale nasze mają po 30 lat i rakiety przeciwpancerne do nich skończyły się 6 lat temu.*

**– Unika pan odpowiedzi. Pytałem, dlaczego śmigłowce wielozadaniowe miały priorytet? Czy to miała być spleta długów za stanowisko dla Tuska, jak przekonywał Macierewicz?**

– O tym, co myślę na temat wiarygodności ministra Macierewicza, już wielokrotnie mówiłem. Cała Polska widziała i słyszała, jak minister obiecywał kolejne śmigłowce dla polskiej armii. Podawał konkretne daty, a nawet mówił, jakich śmigłowców i ile kupimy. Później mieliśmy budować własny śmigłowiec razem z Ukraińcami. I też wielkie nic. To były zwykłe kłamstwa. Tak samo jak zwykłym kłamstwem jest teoria, że chcieliśmy kupić caracale, bo trzeba było spłacać jakiś dług premiera Tuska. W pewnym momencie z bliska obserwowałem, co się działo wokół

tego postępowania, i nie wierzę, że było ustawione. Gdybym ja decydował, co kupić, to też wybrałbym caracale. W tej cenie i na tych warunkach lepszego śmigłowca nikt nam nie oferował. Konkurenci mieli lepsze maszyny, ale akurat tych nam nie oferowali. Każdy kombinował, żeby sprzedać nam to, co oni chcieli, a nie to, co było nam potrzebne.

**– Dlaczego caracale miały pierwszeństwo przed śmigłowcami bojowymi?**

– Jak już mówiłem, nie śledziłem procesu podejmowania tych decyzji od początku, więc mogę jedynie gdybać na podstawie tych informacji, które miałem. Po pierwsze, nasze zdolności wykrywania i niszczenia okrętów podwodnych drastycznie się kurczyły.

**– Kurczyły? Śmigłowce zwalczania okrętów podwodnych to kompletny złom. Już 10 lat temu miały iść na emeryturę.**

– To pan to powiedział. Ja ze względu na ograniczenia wynikające z bezpieczeństwa państwa i żołnierzy mogę tylko powiedzieć, że nasze możliwości się kurczyły. Jednocześnie oddalała się perspektywa szybkiego zakupu nowych okrętów podwodnych. Pozyskanie nowych śmigłowców ZOP było ważnym elementem planu modernizacji polskiej marynarki wojennej. Wojska specjalne też nie były w komfortowej sytuacji. Śmigłowce, których używają, to zaledwie proteza, a nie rozwiązanie docelowe. Na dodatek dwa Mi-17 to namiastka tego, czego potrzebowali.

**– Śmigłowce zwalczania okrętów podwodnych i te dla wojsk specjalnych to szesnaście maszyn. Przetarg ogłoszono na siedemdziesiąt.**

– To było pokłosie koncepcji „jednej platformy”, czyli jednego typu śmigłowca, w różnych konfiguracjach, do różnych zadań. To rozwiązanie miało przyspieszyć proces pozyskania maszyn. No i zdecydowanie obniżyć cenę.

– **Macierewicz twierdził, że to był głupi pomysł.**

– Jak mam to skomentować, skoro koncepcja rodziła się za czasów pierwszych rządów PiS, kiedy Antoni Macierewicz był wiceministrem obrony narodowej. Rozumiem, że był tak zajęty ujawnianiem tajemnic polskiego wywiadu, że mógł nie zauważyć, co się wokół niego dzieje.

– **Pan i minister Mroczek jak długo byliście zajęci w tamten piątek?**

– Nie pamiętam, o której wyszedłem z gabinetu ministra. Na tyle późno, że już trudno było mieć złudzenia, że wydarzenia na Krymie to tylko prowokacja. Rosja na oczach całego świata łamała najważniejsze zasady ładu światowego, które zresztą sama ratyfikowała w 1975 roku podczas Konferencji bezpieczeństwa w Helsinkach, gdzie podpisano akt końcowy o nienaruszalności granic i integralności terytorialnej państwa oraz o powstrzymaniu się od użycia siły lub groźby jej użycia.

– **Stany Zjednoczone wcześniej złamały te zapisy i nikt wtedy nie słuchał głosu Rosji, że to skandaliczne pogwałcenie zapisów konferencji w Helsinkach.**

– Stany Zjednoczone zostały zaatakowane i to na własnym terytorium. Przypominam, że całe NATO uznało atak na WTC za akt agresji i solidarnie wspierało Amerykę w inwazji na Afganistan. Irak był niejako

przedłużeniem tamtej misji. Rosja nie została zaatakowana przez Ukrainę. Ukraina nie naruszała nawet jej interesów.

**– Już po wojnie z Gruzją widać było, że Rosja wchodzi do gry na ostro. Dlaczego świat to lekceważył?**

– Narracja była taka, że teraz przed nami tylko pokój i pokój. Wojna w Gruzji wydawała się lokalną potyczką. Na dodatek pod wpływem międzynarodowej mediacji Rosja jednak nie zajęła Gruzji, choć w stolicy mogli być w ciągu dwóch, trzech godzin. Wydawało się, że cały ten konflikt był drobną awanturą wywołaną przez krewkiego prezydenta Gruzji. A Putin to w sumie rozsądny facet, z którym można ponegocjować w spokojnej atmosferze.

**– Negocjować w spokojnej atmosferze? Michaił Zygar we *Wszystkich ludziach Kremla* opisywał scenę, jak Putin, trzymając prezydenta Francji Nicolasa Sarkozy'ego za krawat, syczał do niego, że Rosja ma już dosyć upokorzeń i rozniesie w pył każdego, kto podniesie na nią rękę.**

– Nawet jeśli ta scena jest prawdziwa, to przecież Sarkozy nie chwalił się, w jakich okolicznościach wynegocjował pokój w Gruzji. Teraz to wiemy. Wtedy narracja była inna.

**– Najechali Gruzję czołgami, co narracja mogła zmienić w tym obrazie?**

– Po pierwsze, Gruzja dała się sprowokować. Co Rosjanie za pomocą swoich światowych mediów przerobili na „Gruzja nas sprowokowała

swoim atakiem”. Rosyjska telewizja cały czas pokazywała, jak ich siły rozjemcze zostały zniemacka zaatakowane i wybite do nogi.

**– Liczba rosyjskich ofiar po zakończeniu konfliktu nie zgadzała się z tymi podawanymi przez telewizję.**

– Jak to się mówi: tym gorzej dla liczb. Rosjanie od czasów rewolucji październikowej mistrzowsko posługują się propagandą. Dziś robią to jeszcze sprawniej, bo mają telewizję, media społecznościowe i nie żałują na ten cel pieniędzy. Po drugie, prawda jest taka, że w czasie ataku na Gruzję rosyjska armia jakoś specjalnie nie zabłysnęła, co uspiło uwagę obserwatorów konfliktu.

**– W cztery dni zrobili porządek z Gruzinami.**

– Z czego przez pierwsze dwa nie do końca było wiadomo, na czyją szalę przechyli się zwycięstwo. Przypominam, że mówimy o zwycięstwie w wojnie, w której największy kraj na świecie został zaatakowany przez 20-tysięczną armię. Na dodatek straty Rosji w lotnictwie były proporcjonalnie za wysokie do potencjału przeciwnika. Przeciwnika, który nie miał ani jednego samolotu myśliwskiego.

**– Mieli za to kupiony od Ukrainy system Buk 1M, z którego można zestrzelić nawet bardzo wysoko lecący samolot, co udowodnili separatyści w Donbasie.**

– Gruzińska obrona była w stanie skutecznie kontrolować swoją przestrzeń powietrzną do wysokości 8 tys. metrów, o czym Rosjanie początkowo nie wiedzieli i lekceważąc przeciwnika, schodzili na niższe pułapy. Na dodatek wbrew zapewnieniom dowódcy sił powietrznych,

poszczególne elementy systemu przeciwlotniczego nie były ze sobą do końca zintegrowane. Gruzja szykowała się do tej wojny od kilku lat, sukcesywnie zwiększając budżet. Od wyjściowych 20 mln dolarów w 2003 roku – tuż przed tym, kiedy władzę obejmował prezydent Saakaszwili, aż do 975 mln dolarów w 2008. Do tego garściami korzystali z wojskowej pomocy ze Stanów Zjednoczonych i Izraela.



*Gruzińscy żołnierze w bagażniku cywilnego auta. Po prawej płonie wrak wojskowego transportera.*

### **– Jakie interesy miał w Gruzji Izrael?**

– Izrael nie tylko miał tam interesy, ale nawet dwóch ludzi z izraelskimi paszportami w rządzie prezydenta Saakaszwilego. Z czego jeden był ministrem obrony Gruzji. Dzięki jego kontaktom Gruzini kupili w Izraelu

systemy przeciwlotnicze, drony, a przede wszystkim dokonali bardzo udanej modernizacji swojego podstawowego czołgu, czyli T-72.

**– Za wiele tymi czołgami nie nawojowali.**

– Moim zdaniem zgubiła ich buta i pewność siebie. Na krótko przed wybuchem wojny do irackiej bazy Al-Kut, której byłem dowódcą, przyleciał batalion Gruzinów. Mieli przejąć od nas bazę i prowincję. Ich oficerowie to byli w większości bardzo młodzi ludzie, którzy w błyskawicznym tempie porobili kariery, bo Saakaszwili nie ufał starym wojskowym po radzieckich szkołach.

**– Brzmi znajomo.**

– Tak. I miało to swoje konsekwencje. Co z tego, że Gruzini mieli dużo nowocześniejsze czołgi od Rosjan, skoro nie potrafili ich mądrze używać. Zlekceważyli nawet kwestie szkolenia. Pomimo że modernizacja ich czołgów była dosyć głęboka, to załogi przeszły tylko 12-godzinne przeszkolenie podstawowe. Już wśród oficerów, którzy przylecieli do Iraku, dało się zauważyć, że w tej armii pokora nie jest cnotą. Na moje uwagi o sile wroga odpowiadali, że zaprowadzą porządek w kilka dni.

**– W Iraku długo nie zabawili. W ekspresowym tempie wracali bronić kraju.**

– Szczerze mówiąc, żal było na nich patrzeć, jak wsiadali do podstawionych przez Amerykanów samolotów, bo przecież własnego lotnictwa transportowego nie mieli. Wyparowała z nich ta cała duma i pewność siebie. Tym bardziej że nie mieli pewności, czy jeszcze mają dokąd wrócić. Postępy wojsk rosyjskich były takie szybkie, że w czasie ich

lotu Rosjanie mogli zająć całą Gruzję. Współczułem im, ale też potraktowałem to jako lekcję pokory. Nie dało się wygrać tej wojny, a jednak ku niej parli.



*Autostrada z Gori do Tbilisi. W wyniku błędów polityków gruzińscy policjanci uzbrojeni w kałasznikowy mają zatrzymać rosyjskie czołgi, które właśnie zajęły oddalone o zaledwie 30 km miasto. Polscy policjanci mieliby na tygrysy visy, bo policja pozbyła się większości swojej długiej broni.*

– **Mieli przekonanie, że odbiją należącą do nich Osetię, a Rosja będzie spokojnie się temu przyglądać, w czym utwierdzali ich Amerykanie.**

– Gwarancje, jakie daje Polsce NATO, są niezwykle ważne, ale nie opierałbym naszego bezpieczeństwa tylko na nich.



– **Nadal nie rozumiem, dlaczego wojna z Gruzją nie obudziła światowej czujności?**

– Jak już powiedziałem, Rosjanie nie powalili stylem, w którym osiągnęli zwycięstwo. Nie do wszystkich żołnierzy prowiant docierał na czas. Całe oddziały cierpiały z pragnienia. Łączność była w powijakach, rosyjscy dowódcy ratowali się więc telefonami komórkowymi. Zresztą obydwie strony to robiły. Większość rosyjskich żołnierzy szła do boju bez osobistych pakietów medycznych.

– **Macierewicz w czasie audytu polskiej armii wyłapał, że zaledwie 1/3 polskich żołnierzy jest zabezpieczona w takie pakiety.**

– To proszę sprawdzić, ile dokupiono ich za jego czasów.

– **Odbija pan piłeczkę.**

– Nie. Próbuję pokazać, że to nie wojskowi nie wyciągnęli wniosków z Gruzji, tylko politycy. Myśmy ten konflikt przeanalizowali. Jedną z rekomendacji było między innymi przyśpieszenie procesu uzawodowienia polskiej armii.

– **To dlaczego zaskoczyła was Ukraina?**

– Mówiąc językiem filmowym, nie zauważyliśmy, kiedy Rosja przeszła na ciemną stronę mocy.

– **Putin widzi to inaczej. Ukraina, dążąc do przystąpienia do NATO i Unii Europejskiej, przesuwiała granice Sojuszu bezpośrednio pod granice Rosji. Z jego perspektywy to była obrona przez atak, a nie agresja.**

– Do NATO nie może zostać przyjęty żaden kraj, który jest w trakcie wojny i ma nieuregulowane kwestie swoich granic. Tym jednym pociągnięciem Putin zamknął drogę Ukrainy na Zachód. Trzeba przyznać, że z punktu widzenia strategicznego było to równie śmiałe, co ryzykowne posunięcie. Wszystko wskazuje, że w ostatecznym rozrachunku mistrzowskie. Świat szybko pogodził się z tym, że Krym nie jest już ukraiński. Sankcje też się kiedyś skończą, a Krym im zostanie.

**– Rosyjska gospodarka trzeszczy pod naciskiem sankcji.**

– Słyszę to od czterech lat i jakoś nie widać, żeby doszło do jakiegoś załamania. Wręcz przeciwnie. Rosjanie wykorzystali sankcje do wzmocnienia własnej gospodarki, przerzucając wysokie koszty rodzimej produkcji na konsumentów, którym wmówiono, że wina za drożyznę leży po stronie złego Zachodu. Rozmawiałem z przedsiębiorcą, który sprzedawał do Rosji mięso kurcząt. Twierdzi, że dziś powrót na ten rynek byłby bardzo trudny, bo Rosja stała się właściwie samowystarczalna w tym względzie. Wcześniej rozwijanie własnej produkcji było nieopłacalne.

**– Polski rząd postanowił wziąć głodem obwód kaliningradzki i zlikwidował mały ruch graniczny.**

– Byłem niedawno w Braniewie. Z handlu z Rosją utrzymywało się tam mnóstwo ludzi. Byli tacy, którzy zainwestowali w sklepy całe swoje oszczędności. Bez klientów z Rosji ich inwestycje nie mają szans się zwrócić. Moim zdaniem ci ludzie zostali po prostu oszukani przez własny rząd, który z wydumanych względów pozbawił ich źródeł zarobku.

**– Wróćmy do Ukrainy. Dziwiło pana, że oddali Krym bez jednego wystrzału?**

– Pewnie dobrze by brzmiało w książce, gdybym teraz opowiadał, że nic mnie nie dziwiło, że zła sytuacja w ukraińskiej armii nie była tajemnicą i inne takie mądrości. Szczerze mówiąc, spodziewałem się, że wypadki potoczą się jednak inaczej. Zwłaszcza po Majdanie, na którym zwykli obywatele wykazali się tak wielkim heroizmem i poświęceniem. Szli pod kule snajperów z tarczami zrobionymi z pokryw od kubłów na śmieci. Tym bardziej że na Krymie oprócz regularnej armii były również doborowe jednostki. Oddali półwysep bez walki.

– **Chorąży Kakurin, który zginął, broniąc wstępu do 13 Centrum Fotogrametrycznego, stawiał opór, jego koledzy również.**

– Obawiam się, że świat nie pamięta już poświęcenia chorążego Kakurina. Ja z aneksji Krymu bardziej pamiętam zdjęcia zdezorientowanych żołnierzy, którzy bezradnie przyglądają się, jak wróg odbiera im ziemię i godność.

– **Ukraińcy okazali się tchórzami?**

– Nie nazwałbym ich tak. Przegrali tę wojnę na długo, nim się zaczęła. Sprzedali ich politycy. Prezydent, który rosyjskim śmigłowcem uciekał jak szczur. Nawet całego złota nie zdołał ze sobą zabrać, tak się nakradł. Jak w takiej sytuacji można winić prostych żołnierzy?

– **Oficerowie zachowali się haniebnie. Szef Sztabu, który przeszedł na stronę wroga.**

– Łatwo się ocenia z daleka, bez znajomości realiów. Ci ludzie kończyli jedne szkoły, mieszkali na tych samych osiedlach. 23 lutego w Rosji i byłych krajach związkowych świętowano Dzień Obrońcy Ojczyzny.

Kiedyś to się nazywało Dzień Armii Czerwonej i Marynarki Wojennej, ale czasy się zmieniły, to i nazwa. Poza tym niewiele się jednak zmieniło. Jak mi mówił jeden ukraiński oficer: „W tym dniu nawet nie wypada odmówić kieliszeczka za dusze poległych towarzyszy”. Ukraińcy jak co roku szli tego dnia ramię w ramię z rosyjskimi kolegami w pochodzie. Razem świętowali, razem się bawili. Chwilę później ci sami koledzy wyprowadzali ich z gabinetów pod lufami snajperów. Ukraińscy dowódcy dzwoniли do Kijowa po rozkazy, ale tam albo nie odbierali telefonów, albo sami nie wiedzieli, co powiedzieć. Na Krymie skapitulowała nie armia, tylko ukraińskie państwo. I muszę z przykrością powiedzieć, że widzę coraz więcej analogii pomiędzy tym, co działo się na Ukrainie, i tym, co obecnie wydarza się w polskiej armii.

**– Chwytna teza, pod warunkiem że ją pan udowodni.**

– Ukraińska armia przez lata przejadała swój budżet na obronę. Utrzymywali sporą armię, ale na zakupy sprzętu już im nie starczało, więc wegetowali tak z roku na rok. W 2013 roku na terenie Polski organizowane były duże NATO-wskie ćwiczenia Steadfast Jazz. Ukraina, jako kraj kandydujący, zgłosiła swój akces i tradycyjnie przysłała swoich desantników. Benzyny w pojazdach starczyło im do granicy. Później trzeba było wysłać po nich lawety. Pieniądze za ćwiczenie dowódca przywiózł w foliowej reklamówce. Całą noc się dobijał, żeby ktoś odebrał od niego 180 tys. dolarów. Gdyby gdzieś przepadły, on i jego dzieci do końca życia nie spłaciliby tych dolarów. Tak to wyglądało i tak się musiało skończyć.

**– Ukraina wydawała na armię niespełna 1% PKB. Polska 2%, a niebawem będziemy wydawać 2,5%.**

– Może nie byłem orłem z matematyki, ale liczę to tak. Polska armia miała ponad 100 tys. żołnierzy i budżet na poziomie 1,95% PKB. Teraz budujemy WOT, czyli tworzymy dodatkowe 50 tys. etatów, a budżet podnosimy o 0,5%. Później mamy mieć kolejne 50 tys. żołnierzy i budżet na poziomie 3%. Jakkolwiek liczyć, realna kwota na jednego żołnierza drastycznie spadnie. Na zakupy niewiele już nam zostanie. Jeszcze bardziej martwi mnie proces mentalnej ukrainizacji polskiej armii.

– **To znaczy?**

– Ukraińskich oficerów latami tresowano w niemyśleniu i niepodejmowaniu decyzji. Jak ktoś meldował, że dzieje się źle, albo z miejsca wylatywał, albo mógł zapomnieć o karierze. Miernotami łatwiej się rządzi. Dziś oczekiwania polityków wobec polskich oficerów są dokładnie takie same. Dwóch szefów Sztabu Generalnego z rządu nie zdołało skończyć kadencji. Dwóch dowódców operacyjnych z rządu nie skończyło kadencji. Dwóch inspektorów sił powietrznych z rządu nie skończyło kadencji. Mógłbym tak jeszcze długo wymieniać. Mam wrażenie, że proces niszczenia struktur polskiej armii jest celowy, bo inaczej nie potrafię sobie tego wytłumaczyć.

– **Macierewicz to rosyjski agent?**

– Zapytałem o to byłego oficera wywiadu. Długo się zastanawiał, a później odpowiedział tak: „Żaden rosyjski szpieg nie pozwoliłby sobie na tak jawne wspieranie Rosji, bo bałby się, że go zdemaskują. Wygląda na to, że Macierewicz nie jest rosyjskim szpiegiem”.

– **No to mi ulżyło.**

– Ja nawet nie dopuszczam do siebie myśli, że obcy agent mógłby zostać polskim ministrem obrony narodowej. To byłaby totalna katastrofa.

– **Ukraińcy mieli prezydenta, który był rosyjską marionetką.**

– Zgadza się. Muszę przyznać, że wielu decyzji ministra Macierewicza nie potrafiłem sobie wytłumaczyć. Kiedy byłem dowódcą generalnym, nalegałem, żeby nasze zaangażowanie na Ukrainie było większe. Zaproponowałem, żeby polscy żołnierze byli obecni w strefach przyfrontowych. Oczywiście nie z bronią w ręku, ale żeby wspierali Ukraińców w kwestii rozpoznania artyleryjskiego, środków łączności, rozpoznania i zobrazowania pola walki.

– **Przyszedł pan do Macierewicza i powiedział: panie ministrze, wyślijmy tam naszych ludzi.**

– Tak. Reakcja była jednoznacznie na nie.

– **Wyobraża pan sobie, co by się stało, gdyby polski żołnierz na Ukrainie został wzięty do niewoli przez Rosjan?**

– Wyobrażam. Niewyobrażalny skandal. Od tego mamy wojska specjalne, żeby do takiej sytuacji nie doszło. Ukraińcy mieli gigantyczne straty powodowane przez rosyjską artylerię. W ciągu pierwszych tygodni walk w Donbasie stracili 60% haubic samobieżnych Goździk i Akacja. Do tego 5 z 35 swoich najnowocześniejszych armatohaubic. Już na początku konfliktu zgłosili się do nas z prośbą, żebyśmy im sprzedali nasze radary artyleryjskie Liwiec. Udaną konstrukcją polskich inżynierów.

– **Myślałem, że krytykuje pan wszystko, co wyprodukowała nasza zbrojeniówka.**

– Krytykuję głównie to, co zbrojeniówka obiecuje, a czego ciągle nie może wyprodukować. Liwiec akurat im wyszedł, a wojsko go chętnie kupuje. Radar nie tylko pozwala ostrzec przed atakiem, ale bardzo szybko oblicza współrzędne, skąd nastąpił ostrzał. Mając taki system, można błyskawicznie odpowiedzieć salwą i zniszczyć artylerię wroga. Kłopot w tym, że sami nie mamy za wiele tych radarów. Produkcja jednego zestawu zajmuje mnóstwo czasu, bo w naszych realiach to właściwie ręczna robota. Nie dziwię się, że nie było zgody, żeby takie systemy sprzedawać.

– **I prawidłowo. Amerykanie przekazali Ukraińcom kilka przenośnych radarów artyleryjskich i jeden z nich został porzucony w stanie nienaruszonym przez 128 Brygadę Piechoty Górskiej w czasie walk pod Debelcewem.**

– Nie twierdzę, że morale ukraińskich wojsk było na tyle wysokie, żeby sprzedawać im sprzęt, którego parametry są dla nas krytyczną tajemnicą. Namawiałem ministra, żebyśmy wysłali sprzęt wraz z naszymi żołnierzami. Ukraińcy mieli korzystać z zebranych informacji, a nie obsługiwać nasze systemy.

– **Po co?**

– Choćby z tych samych powodów, dla których swoje radary wysłali na Ukrainę Amerykanie. Nie ma się co okłamywać, że wspierali ukraińską armię zupełnie bezinteresownie. Przekazując im swoje urządzenia, dostawali unikatową szansę skonfrontowania sprzętu z radziecką techniką wojskową. Po utracie radaru, o którym pan mówi, Amerykanie zdecydowali się na kolejne dostawy radarów artyleryjskich na Ukrainę. I to bardziej zaawansowanych, działających na większym dystansie. Działania wojenne to najlepszy poligon do sprawdzenia, ile warte są używane przez nas

systemy. Wie pan, ile sprzętu wysłanego do Iraku musiało przejść proces modernizacji?

– **90%?**

– Ponad 95%. Wiele systemów całkowicie wycofaliśmy z użycia. Irak, za który mnie pan tak ciągle kopie po kostkach, dał polskiej armii gigantycznego kopa sprzętowego. O zmianie mentalności żołnierzy już nawet nie mówię, bo to nie tylko bezcenne, ale i niepoliczalne. Dlatego byłem takim zwolennikiem zaangażowania się w konflikt na Ukrainie. Oczywiście bez udziału w walkach, żeby nie dawać Rosji pretekstu do jakiejś prowokacji.

– **To na czym miało polegać to zaangażowanie?**

– Kluczową sprawą w każdym konflikcie jest łączność. Bez łączności nie można wygrać wojny. Ukraińska łączność była tak zinfiltrowana przez Rosjan, że dowódcy woleli używać własnych komórek niż radiostacji, bo te były w 100% podsłuchiwane. Rozmawiałem z jednym z ukraińskich dowódców, który wykonywał misje lotnicze nad Donbasem. On i jego ludzie szybko się zorientowali, że jak tylko na chwilę włączą radiostację, to zaraz do nich strzelają. W efekcie wszystkie loty bojowe odbywały się bez łączności.

– **W czasie II wojny światowej radio na pokładzie było standardem.**

– Na Ukrainie nie było, bo nie mieli bezpiecznej i szyfrowanej łączności. Nie mogę wchodzić w szczegóły, ale systemy zamontowane na naszych śmigłowcach też nie są doskonałe. Między innymi po to chcieliśmy



kupić caracale, żeby ten problem rozwiązać. Postępowanie było klauzulowane, więc nie mogę mówić o szczegółach.

**– Sprawdziliśmy naszą łączność na Ukrainie?**

– Nie. Na to również nie było zgody. Wiem, że to może zabrzmieć okrutnie, ale skoro mieliśmy taką okazję, naszym obowiązkiem było wysłać instruktorów na Ukrainę. I pomagając im, jednocześnie testować nasze systemy i poznawać specyfikę działania przeciwnika. Skoro uznajemy, że Rosja może być potencjalnym agresorem na Polskę, bezwzględnie trzeba było wysłać polskich instruktorów na Ukrainę. Tam można było nauczyć się ich techniki walki, poznać specyfikę łączności, zmierzyć się z ich systemami zagłuszania. Rosjanie mają około 200 różnych systemów zakłócających pracę urządzeń elektronicznych. Mieliśmy okazję dowiedzieć się, ile są warte, wcześniej, a nie dopiero w czasie ewentualnej, czekającej nas samej wojny.

**– Ministerstwo informowało, że wysłaliśmy instruktorów na Ukrainę.**

– Załedwie kilku i do szkolenia żołnierzy na tyłach. Stracona szansa. Szkoda gadać.

**– To robimy przerwę.**

## 4

**Juliusz Ćwieluch: Podobno Amerykanie zorganizowali spotkanie z ukraińskimi oficerami.**

**Generał Mirosław Róžański: Podobno.**

**– Spotkanie nie było klauzulowane, może pan opowiadać.**

– Nie mogę, bo mnie na nim nie było. Wysłałem generała Tomasza Drewniaka, inspektora sił powietrznych. Konflikt w Donbasie szczególnie interesował mnie od strony działań w przestrzeni powietrznej.

**– Czyba ich braku?**

– Rzeczywiście w pewnym momencie obydwie strony wzajemnie się w tym obszarze szachowały. Niebo to miękkie podbrzusze polskiej armii. Mamy za mało samolotów, dziurawą obronę przeciwlotniczą i właściwie zerową ochronę antyrakietową. Separatyści formalnie też nie mieli lotnictwa, ale potrafili paraliżować ruchy lotnictwa Ukraińców. Chciałem jak najwięcej dowiedzieć się na ten temat. Drugim ważnym wątkiem było wykorzystanie dronów przez obydwie strony. Tym bardziej że Ukraińcy używali polskiego sprzętu.

**– Spadł im z nieba?**

– Nie. Kupili w jednej z polskich prywatnych firm. Chciałem wiedzieć, jak sobie radzi ten sprzęt w warunkach otwartego konfliktu, bo armia też

ma kilka tych maszyn. W pierwszej fazie wojny Ukraińcy popełnili sporo błędów, a Rosjanie bezwzględnie je wykorzystywali. Trzeba uczciwie powiedzieć, że części porażek nie dało się uniknąć, bo to była cena za lata zaniedbań. Pamięta pan, jak dzielny pułkownik Julij Mamczur z 204 Brygady Lotnictwa Taktycznego na Krymie pomaszerował z żołnierzami z piosenką na ustach na blokujących mu dostęp do samolotów rosyjskich żołnierzy?

– **Pamiętam.**

– Zna pan dalszy ciąg tego zdarzenia?

– **Pośpiewali, pośpiewali i poszli.**

– Chodziło mi o to, czy któryś z „odbitych” w ten sposób samolotów wystartował i wrócił na Ukrainę, żeby sprzęt nie wpadł w ręce wroga?

– **Z tego, co wiem, to nie poleciał. Rosjanie do dziś nie oddali Ukrainie tych samolotów.**



*Belbek na Krymie. Ostatnia baza wojskowa, która nie skapitulowała po aneksji Krymu przez Rosję. Żołnierze czekają na rozkazy z Kijowa i przygotowują się do odparcia ataku rosyjskich komandosów, kozaków i samoobrony krymskiej. Na zdjęciu dowódca bazy Julij Mamczur.*

– Nie poleciał, bo nie mógł polecieć. Samoloty ukraińskiej armii były przez lata kanibalizowane. Z braku nowych części potrzeby uzupełniano, wymontowując stare, ale jeszcze działające, z innych maszyn.

– **Też tak robimy z F-16.**

– Rzeczywiście zdarza się to coraz częściej, bo załamaniu uległ łańcuch dostaw od Amerykanów. U nas ten proceder ciągle ma jednak charakter incydentalny. Według ukraińskich oficerów u nich to była rutynowa sprawa. Kraj, który w spadku po ZSRR miał prawie 1600 maszyn bojowych, kilkanaście lat później nie był w stanie skutecznie bronić własnego nieba. Prawie 40 samolotów myśliwskich stacjonujących na Krymie wpadło

w ręce Rosjan, bo po prostu nie dało się nimi w porę odlecieć. Ze sprzętu na Krymie ocalało zaledwie 12 małych jednostek pływających Straży Granicznej. Okręty Floty Czarnomorskiej właściwie w komplecie wpadły w ręce Rosjan, którzy przy wejściu do portu zatopili dwa stare okręty pomocnicze i w ten sposób uwięzili flotę bojową.

**– Zajęcie Krymu to podręcznikowa robota?**

– Trudno się do czegoś przyczepić. W Polsce, jak wiadomo, każdy zna się na wszystkim. Pustym śmiechem napełniają mnie komentarze „specjalistów”, którzy wymądrzają się na temat słabości rosyjskiej armii. Rosjanie mają bardzo dobrą kadre oficerską. Prawdziwych rzemieślników. Wielu z tych ludzi zakosztowało upokorzeń w Czeczenii. Trudnego zwycięstwa w Gruzji. Oni naprawdę odrobili lekcje z tych wojen.

**– A my odrobiliśmy lekcję z wojny na Ukrainie?**

– Odpowiem panu historią. Parę miesięcy po zajęciu Krymu i wybuchu walk w Doniecku na Akademii Sztuki Wojennej odbyła się konferencja poświęcona tej wojnie. Kilka referatów. Mocne wnioski, w tym sporo o słabości rosyjskiej armii. W czasie jednej z przerw zagadnął mnie amerykański oficer, który był tam w charakterze słuchacza. Zapytałem go, co sądzi o tym, co usłyszał. Zaczął mówić, że jest pod wielkim wrażeniem, bo oni dopiero formułują nieśmiało pierwsze wnioski z tego konfliktu. Za to u nas tak profesjonalnie już wszystko podsumowano.

**– Nabijał się.**

– Szczerze mówiąc, chwilę mi zajęło, żeby przebić się przez tę dyplomatyczną maskę, którą na co dzień noszą amerykańscy oficerowie.

Tak, nabijał się. I miał wiele racji. Po pierwsze, miał do tego prawo. Lekceważenie armii, która podbiła fragment czyjegoś terytorium bez jednego wystrzału, to jednak skrajna głupota.

**– Rosyjska armia jest lepsza od amerykańskiej?**

– Jest inna. Żadnej armii nie można porównywać z amerykańską, bo oni są globalnym mocarstwem. Miażdżą każdego przeciwnika skalą, potencjałem, możliwościami. No po prostu inna liga. Jednak rosyjskiej armii nie można lekceważyć. Jeden z oficerów opowiadał mi, że w 2000 roku wizytował ich jednostkę. Był członkiem międzynarodowej komisji, która w ramach protokołu wiedeńskiego sprawdzała, czy Rosja rzeczywiście zastosowała się do redukcji uzbrojenia. Wizyta była zapowiedziana i dowódcy mieli czas, żeby jakoś się przygotować. Mimo to obraz nie był budujący. Żołnierze chodzili w butach związanych drutem, żeby im podeszwy nie odpadły. Jeden z poborowych podszedł do nich skrycie i prosił o cokolwiek do jedzenia, bo z głodu ślaniał się na nogach. I u nas nie było w armii najlepiej, ale takiego upadku nigdy nie doświadczyliśmy. Czternaście lat później w jednostkach zdobytych na Krymie rosyjska armia oferowała 1 tys. dolarów nagrody dla każdego ukraińskiego żołnierza, który wstąpi w ich szeregi. Kolejki chętnych były takie długie, że podobno trzeba było wydawać numerki.

**– Mamczur w tekście Pawła Reszki powiedział, że na Ukrainę wróciło zaledwie 37% kadry oficerskiej z jego elitarniej brygady. W innych było jeszcze gorzej.**

– Mamczur był symbolem i bohaterem. Dostał propozycję startowania do parlamentu i został wybrany. Wielu jego kolegów, opuszczając Krym, musiałyby pożegnać się z całym swoim dorobkiem. Na Ukrainie nikt na

nich nie czekał. Co najwyżej namioty. Zimą to nie jest wymarzone lokum dla rodziny.

**– W Donbasie bili się już dzielnie?**

– Gdyby regularna armia była taka dzielna, to nie trzeba byłoby wspomagać jej oddziałami wojsk wewnętrznych. Z rozmów z ukraińskimi oficerami wynikało, że pierwszy ciężar walk wzięli na siebie ochotnicy, którzy spontanicznie tworzyli brygady bojowe, tak jak na przykład robił prawy sektor.

**– Ciągłe pan atakuje WOT, a na Ukrainie ten patent się sprawdził.**

– Na Ukrainie sprawdziło się pospolite ruszenie, bo mieli świetny materiał, w większości składający się z byłych żołnierzy. Nie młodzież po weekendowym kursie strzeleckim, ale dobrze wyszkolonych i zdeterminowanych byłych żołnierzy. Na dodatek to pospolite ruszenie nie obroniło kraju, tylko spowolniło działania wroga, który sam w dużym stopniu opierał się na amatorach. Ukraińcy bez pomocy regularnej armii zostaliby starci na proch.

**– Koledzy robili wywiady z Ukraińcami, którzy opowiadali, że mają pierwszy raz karabin w ręku.**



*Ukraina to młode państwo i nie każdy chce za nie umierać. Niektórzy natomiast za własne pieniądze kupują sprzęt i są gotowi walczyć nawet w trampkach zimą.*

– Proszę nie budować teorii na jednostkowych przykładach. Ci ludzie bili się tak dzielnie, bo nie pierwszy raz wączali proch albo byli silnie zmotywowani patriotycznie czy ideologicznie. Nikt im nie płacił 500 zł za to, żeby wpadli w weekend na poligon. Za własne pieniądze kupowali hełmy kewlarowe, kamizelki kuloodporne. Walczyli zimą w trampkach. WOT zapowiadał utworzenie brygady w województwie mazowieckim. Okazało się, że pod Warszawą 500 zł za weekend na poligonie to żadne pieniądze. I brygady ciągle nie ma, bo nie ma z kogo jej sformować. Kiedy przyjeżdżam do stolicy, to widuję dobrze zbudowanych chłopców z tatuażami z motywem Powstania Warszawskiego. Nawet mnie korci, żeby ich spytać, czy zapisali się do WOT. Ale to chyba byłoby pytanie



retoryczne. Moim zdaniem kupowanie patriotyzmu za 500 zł dewaluuje wartości.

**– Na Ukrainie też nie jest różowo z wartościami.**

– Ukraińska rzeczywistość jest dużo bardziej skomplikowana, niż się nam wydaje. W 2015 roku generał Mielnik, szef tamtejszej służby czołgowej, kupił we Lwowskiej Fabryce Czołgów partię 30 nowych silników do czołgów T-72. Cena była wysoka, bo zapłacili ponad milion dolarów, ale bardzo ich potrzebowali, bo szybko tracili sprzęt i nie było czym uzupełniać braków. Po zakupie dokonano analizy numerów seryjnych i okazało się, że siedem lat wcześniej ukraińska armia sprzedała te silniki jako wyeksploatowane i nienadające się do dalszego użytku.

**– Smutne.**

– Ale nie odosobnione. Dwa lata później w 17 Brygadzie Zmechanizowanej z Krzywego Rogu niemal w jednym czasie awarii uległo 35 czołgów. We wszystkich zawiodły silniki, które chwilę wcześniej zostały wymienione na „nowe”.

**– Bez udziału wojskowych nie mogło się to odbyć.**

– Pewnie nie mogło. Skoro media donosiły, że byli tacy oficerowie, którzy kazali płacić żołnierzom za to, że wydadzą im hełmy kewlarowe czy kamizelki kuloodporne, to właściwie trudno się czemuś dziwić.

**– Czy taki oficer nie bał się, że w czasie ataku zarobi kulkę w plecy?**

– Nie sądzę, żeby taki oficer prowadził ludzi do jakiegokolwiek ataku. Pewnie dekował się gdzieś na tyłach. Mnie te wszystkie opowieści

wydawały się mocno naciągnięte, dopóki osobiście nie spotkałem się z delegacją ukraińskich żołnierzy. Jeden z nich opowiadał mi, że swojego dowódcy brygady nie widział od pół roku. Specjalnie za nim nie tęsknił. Chwalił sobie wolną rękę w działaniach. O przełożonym, oględnie mówiąc, nie wypowiadał się w superlatywach.

**– Paweł Pieniążek, świetny dziennikarz, który spędził na tej wojnie szmat czasu, opowiadał mi, że pierwszą linię frontu od drugiej łatwo poznać po sprzęcie. Na drugiej jeżdżą amerykańskie opancerzone HMMWV, a na pierwszej zdezelowane UAZ-y albo prywatne terenówki, które walczący dostali od ludzi.**

– Amerykanie przekazali całkiem sporo sprzętu Ukraińcom. W tym siedemdziesiąt dwa pojazdy latające – bezzałogowce RQ-11 Raven. Zdziwiło ich tempo, w jakim Ukraińcy zaczęli tracić te maszyny. Jak już mówiłem, Amerykanie lubią z wszystkiego wyciągać wnioski. Zainteresowali się tematem. Ukraińcy kręcili, że straty wynikały z braku przeszkolenia załóg, że Rosjanie skutecznie zagłuszają sygnały, więc nad częścią maszyn stracili kontrolę. Wielki brat ma jednak oczy i uszy w wielu miejscach i okazało się, że ukraiński eksporter broni partię tych ravenów sprzedał za granicę.

**– Dlatego Amerykanie wspierali ich tak ostrożnie?**

– Powodów było wiele. Począwszy od tego, że nie chcieli dolewać oliwy do ognia i dawać Rosji pretekstu do eskalacji przemocy. Skończywszy na takich, o których krążą jedynie plotki i przypuszczenia. Amerykańskie służby od lat tropiły, kto stoi za sukcesem raketowym Korei Północnej. Podejrzenia wiodły do Pakistanu, Chin, ale też na Ukrainę, która według źródeł wywiadowczych sprzedała do KRLD silniki rakietowe RD-

250. Ukraińcy zaprzeczają. Ale może to mieć znamiona prawdy. Po rozpadzie Związku Radzieckiego ukraińska armia odziedziczyła morze sprzętu wojskowego, bo na Ukrainie znajdowały się magazyny dla drugiego rzutu wojsk uderzeniowych. Nie pamiętam już dokładnych liczb, ale samych jednostek artyleryjskich o kalibrze ponad 100 mm mieli chyba ze 3 tys. Mając taką siłę uderzeniową, jedną salwą można rozbić w puch dywizję przeciwnika.



*Sierżant US Army wypuszcza w powietrze ravena podczas misji w Iraku w 2006 roku. Takich bezzałogowców Ukraińcy dostali od Amerykanów 72. Część zaginęła, sprzedana za granicę przez samych obdarowanych.*

**– Na zawartości tych magazynów powstała pewnie niejedna fortuna.**

– Proceder miał charakter również zorganizowany. Ukraina przez lata łątała dziury budżetowe między innymi eksportem broni. Przy czym zdarzało się, że jak brakowało czegoś na magazynach, to brało się wprost z jednostki. W ten sposób do Gruzji trafiła bateria rakiet Buk-1M. Sześć wyrzutni po prostu zdjęto z dyżuru bojowego 223 Przeciwlotniczego Pułku Raketowego, który po tych przesunięciach właściwie utracił zdolność bojową.

**– A polska armia jak straciła BWP-2, najnowocześniejsze wozy bojowe, jakimi dysponowała na początku lat 90.? Generał Skrzypczak opowiadał, że dostał telefon z Warszawy, że mają dostarczyć sprzęt do portu. W nocy zapakowali je na statek i tyle je widzieli. BWP-y popłynęły do Angoli, która staczała się w otchłań wojny domowej.**

– Historie z początków lat 90. nie są chyba w stanie mnie zdziwić. Do niedawna wydawało mi się, że to były najtrudniejsze czasy w historii polskiej armii. Okazało się, że się myliłem. Za Macierewicza było jeszcze gorzej.

**– Przesadza pan. Na początku lat 90. oficerowie sami ściągali ropę z wojskowych samochodów, żeby mieć na czym dojechać do domu. Za czasów Macierewicza wojsko dostało dwie podwyżki i jedno wyrównanie pensji.**

– Po pierwsze, nie przypominam sobie, żebym ściągał ropę z jakiegoś pojazdu służbowego. Wśród kolegów nie mam również osób, które raczyłyby mnie takimi opowieściami. Było ciężko. Wielu rzeczy brakowało, ale sporo mieliśmy jeszcze pochowane w magazynach. Było z czego łątać dziury. Na dodatek wojsko było wyćwiczone do poziomu,

o którym dziś możemy jedynie marzyć. Pod względem bojowym mieliśmy do zaoferowania więcej niż dziś.

**– Co z tego, że w 1999 roku polska armia miała 1704 czołgi, skoro 812 z nich to były przestarzałe T-55? Samolotów bojowych było 272, też w większości przestarzałych.**

– Właśnie z tego powodu rząd premiera Cimoszewicza przyjął plan 15-letni „Armia 2012”. Do wyznaczonego roku miał on wyrównać większość niedoborów i braków, o których pan mówi.

**– Ktoś musiał ten plan sfinansować. W budżecie się wtedy nie przelewało.**

– Wojsko zapłaciło wielką daninę na poczet tych zmian. Armia, która po 1989 roku liczyła ponad 400 tys. żołnierzy, regularnie dawała sobie obcinać liczebność. Dosłownie w kilka lat wojsko zostało okrojone o połowę. Do utylizacji poszło mnóstwo sprzętu. Oddaliśmy wiele jednostek. Pod młotek poszły nawet częstotliwości, na których państwo zarobiło kokosy, sprzedając je operatorom komórkowym. Wojsko miało w zamian dostać nowoczesny sprzęt do łączności. Ciągłe na niego czekamy.

**– Wojskowi zarabiają świetne pieniądze. Mają emerytury, o których zwykły Kowalski nawet nie śni.**

– Bardzo się cieszę, że dziś żołnierze dobrze zarabiają. Tylko kiedy przyjdzie czas próby, to pošlemy ich na wojnę w sprzęcie, który w wielu wypadkach jest starszy od nich. Macierewicz nie tyle zatrzymał proces modernizacji. On go właściwie wywrócił do góry nogami, bo pieniądze zostały w dużej mierze przejedzone. Na Ukrainie wojsko również

przejadało własny budżet. To jest rabunkowa działalność na organizmie armii.

**– Jak to możliwe, że pomimo wojny eksport ukraińskiego uzbrojenia rośnie? Ukraiński potentat w handlu bronią w 2015 roku miał ponad 900 mln dolarów wpływów z eksportu. Rok później 200 mln dolarów więcej.**

– Proszę jeszcze dodać, że w tym samym czasie ukraińscy żołnierze jeździli po świecie i błagali o dostawy uzbrojenia. Miałem okazję rozmawiać z ukraińskim oficerem, który z dumą pokazał mi kalkulator balistyczny przekazany jego jednostce przez sponsora z zagranicy. Był to zwykły tablet z programem, a właściwie aplikacją do strzelań moździerzowych. Ten tablet to był dla nich skarb, bo wcześniej strzelali na oko. Teraz przynajmniej osiągnęli niezłą skuteczność. Słuchając go, ciągle miałem z tyłu głowy, żeby tylko nasza armia nie musiała przeżywać takich chwil. Pomijam już fakt, że nigdy nie masz 100% pewności, skąd pochodzi taka aplikacja albo co jeszcze zainstalowane jest na takim tablecie.

**– Sam pan budował szkołę dla snajperów z dalmierzami laserowymi ze sklepu myśliwskiego i kalkulatorami balistycznymi od sponsora. Już pan zapomniał?**

– No, to jednak była inna sytuacja. Mój pomysł nie mógł się podobać, bo nie tylko obnażał rutynę intelektualną przełożonych, ale też wymuszał wiele konkretnych działań. A to oznacza, że ktoś musiał wykonać dodatkową pracę. Wszystkie tego typu inicjatywy rodzą opór i ja się z nim spotkałem. Próbowałem go przełamać własną pomysłowością i inicjatywą i stąd takie, a nie inne rozwiązania. Naszą armię stać było na taki sprzęt, nawet dużo lepszy, sprawa była po prostu ambicjonalna.

**– Przyszli snajperzy sami sobie kupowali bieliznę termiczną, to też była sprawa ambicjonalna?**

– Myślę, że jednak bardzo. Ktoś uznał, że Różański wychodzi przed szereg i trzeba mu wybić to z głowy. Wie pan, jak pierwszy raz złożyłem zapotrzebowanie na amunicję snajperską, to dostałem odpowiedź, że zamówiona ilość stanowi 80% amunicji specjalnej dla wszystkich jednostek podlegających pod Dowództwo Wojsk Lądowych. Takie były realia, ale też mentalność. Jedno i drugie mocno się zmieniło. Dziś strzelanie na dużym dystansie nie jest już fanaberią jednego generała.

**– Lubię fotografie, bo kłamią trochę mniej niż słowa. Znalazłem zdjęcie z pierwszej fazy walk na Ukrainie. Sznur żołnierzy, przed nimi dowódca. Każdy z nich miał na sobie inne umundurowanie. O butach już nie wspomnę, bo niektórzy, sam pan o tym zresztą mówił przed chwilą, byli w zwykłych trampkach.**

– Widział pan zdjęcia z polskich ćwiczeń Dragon 2017? Tam były dokładnie takie same obrazki. Łącznie z żołnierzami we własnych adidasach. U jednego żołnierza wypatrzyłem nawet „szelki dusicielki”, co do których byłem pewien, że wycofano je już lata temu. Jak widać wróciły. Ten smutny obraz armia zawdzięcza wiceministrowi Grabskiemu, który swoimi decyzjami doprowadził do całkowitego wstrzymania zakupów sortów mundurowych. Jak już sytuacja stała się podbramkowa, to wtedy ministerstwo postanowiło kupować mundury bez przetargów. Mam nadzieję, że sprawą zainteresuje się CBA, bo moim zdaniem w 100% na takie zainteresowanie zasługuje. Politykom PiS zdarza się mówić o ukraińskiej armii z ogromnym lekceważeniem. Prawda jest taka, że własnej fundują taki sam stan.

**– Konkrety.**

– Według niezależnego rankingu Polska jest na 22 miejscu na świecie pod względem potencjału bojowego. Mamy na przykład 1065 czołgów. Niemcy zaledwie 408, Wielka Brytania 407, Francja 423. Tylko że te same czołgi, które ogląda pan w muzeach, znajdzie również w polskich jednostkach wojskowych. Duża ilość sprzętu jest wyeksploatowana i niezdatna do użytku. Nie mogę mówić o konkretnych liczbach. Proszę mi wierzyć, że wolałby pan ich nie znać. Brakuje nam nowoczesnej amunicji. Polski przemysł próbował stworzyć własną. Delikatnie mówiąc, nie był to strzał w dziesiątkę. Działania w Gruzji, a następnie na Ukrainie wykazały, że czołg ma ciągle przyszłość na polu walki. Ale nie każdy czołg i musi być mądrze użyty. Część naszych pojazdów całkowicie straciła swój potencjał bojowy i powinna zostać natychmiast wycofana z linii.

**– Na przykład?**

– BWP-1, czyli bojowe wozy piechoty. Kiedyś bardzo udana konstrukcja. Krótco przed odejściem rozmawiałem z moim ukraińskim kolegą. Powiedział mi, że ukraińskiego żołnierza za żadne skarby nie da się zmusić, żeby wsiadł do przedziału desantowego BWP-1. W czasie przemieszczania się wzorem żołnierzy radzieckich wolą siedzieć na pojeździe. W rejonie działań wojennych poruszają się za pojazdem na piechotę.

**– Bo?**

– Bo we wnętrzu BWP-a zginęło zbyt wielu ich kolegów. Ten wóz nie daje żadnej ochrony przed nowoczesnymi środkami walki przeciwpancernej. BWP to pojazd wysokiej mobilności. Miał być szybki



i zwinny, ale osiągnięto to kosztem redukcji opancerzenia. Kiedy 52 lata temu wprowadzano go na uzbrojenie, rzeczywiście był szybki i zwinny. Dziś trafienie w BWP-1 nie sprawia żadnego problemu, bo rakieta sama naprowadza się na cel. Na dodatek 73-mm armata, w którą wyposażono BWP, nie daje załodze przewagi na polu walki. Skuteczny zasięg tej broni to nieco ponad kilometr. Kiedyś tyle wystarczyło, żeby zneutralizować wroga z granatnikiem przeciwpancernym, bo tego typu broń miała małe zasięgi. Dzisiejsze wyrzutnie przeciwpancerne trafiają w cel z 2,5 km. Załoga BWP nawet nie zbliży się do wroga, a pojazd już zostanie zniszczony. BWP to nasz podstawowy wóz opancerzony. Następcy ciągle nie widać.

#### **– Co z T-72?**

– Co mam panu powiedzieć? Proszę kupić pierwszą lepszą gazetę branżową z artykułem o walkach w Donbasie. Bez modernizacji ten czołg nie powinien brać udziału w działaniach ofensywnych. Po modernizacji w ograniczonym zakresie. I to nie jest żadna prawda objawiona. Już w programie „Armia 2012” zapisano modernizację tego pojazdu. W 2002 roku do jednostek miały trafić pierwsze egzemplarze zmodernizowanych T-72. Właściwie nowe czołgi, bo wymianie podlegać miała cała wieża z systemami prowadzenia ognia, a nawet armata, która miała mieć NATO-wski kaliber 120 mm. Taka unifikacja kalibrów na wojnie jest nieoceniona. Odpada wiele logistycznych akrobacji, jaką amunicję komu, gdzie dostarczyć. Minęło 16 lat i dalej najliczniej występującym w polskiej armii czołgiem jest T-72, który nie przeszedł żadnej modernizacji. Mało tego, okazuje się, że minister Mariusz Błaszczak chce na tym sprzęcie oprzeć zbudowanie czwartej dywizji. Ręce mi opadają.



*Kolumna bojowych wozów piechoty Ludowego Wojska Polskiego podczas manewrów. Te pojazdy dziś znajdują się w muzeach i... ciągle w polskiej armii. BWP to nadal najliczniejszy pojazd opancerzony w naszych siłach zbrojnych.*



*40 lat minęło jak jeden dzień. Na zdjęciu BWP-1 podczas międzynarodowych manewrów morskich BALTOPS 2018 na poligonie w Ustce.*

**– Prawo i Sprawiedliwość miało roczek, jak zapadały te decyzje.**

– Przecież nie twierdzą, że kiedyś było różowo. Tak jak powiedziałem, każdy rząd ma na sumieniu jakiś grzech zaniechania wobec armii. Tylko że obecnie rządzący przebili wszystkich o kilka długości. W programie „Armia 2012” zapisano jedenaście programów modernizacyjnych. Siedem właściwie udało się zrealizować w całości, w tym kilka bardzo kosztownych, jak zakup myśliwców, wdrożenie nowoczesnych pocisków przeciwpancernych, pozyskanie kołowych transporterów opancerzonych

czy odbudowa floty samolotów transportowych. Macierewicz, przychodząc do resortu, zobligowany był do dokończenia czternastu programów modernizacyjnych. Z czego część była już w fazie realizacji, a kilka kolejnych miało ukończoną procedurę. Należało tylko sfinalizować umowy. Nic takiego się nie stało. Tak wygląda dbałość o polską obronność w wykonaniu tej ekipy. Mówię o tym, bo mam nadzieję, że społeczeństwo wreszcie otworzy oczy na to, co się dzieje.

**– A jak nie otworzy?**

– Jak samo nie otworzy, to boję się, że Putin w tym pomoże. Tylko wtedy będzie już za późno.

## 5

**Juliusz Ćwieluch: Obronimy się sami?**

**General Miroslaw Różański: Do ilu pan potrafi liczyć?**

**– A do ilu powinienem?**

– W wypadku polskiej armii wystarczy do trzech, bo tyle mamy dywizji. Chce pan wiedzieć, ile ich ma Federacja Rosyjska?

**– Sam nie wiem, czy chcę. Ale czytelników to pewnie zainteresuje.**

– Osiem.

**– To nie jest aż tak duża różnica.**

– Prawie czterokrotna.

**– Trzykrotna.**

– Cztero. Ich dywizje są liczebnie i sprzętowo dużo większe niż nasze.

**– W sumie to nie jest aż tak źle.**

– Proszę jeszcze doliczyć sto siedem brygad różnego rodzaju. Również dużo większych i silniejszych niż nasze.

**– Naszych jest ile?**

– Formalnie piętnaście, ale o dwóch właściwie może pan zapomnieć. Trzynaście będzie bardziej realną liczbą.

– **Dlaczego minister Błaszczak mówi, że nikt nie będzie nas bronił ze względu na podpisane zobowiązania i traktaty i powinniśmy sami się obronić?**

– Panu ministrowi proszę zadać to pytanie. Może on inaczej widzi stosunek sił. Może nie mamy innego wyjścia, skoro w trzy lata obraziliśmy większość potencjalnych sojuszników. I obawiam się, że w tej kwestii rządzący ciągle nie powiedzieli ostatniego słowa.

– **Pocieszam się, że sam pan mówi, że liczby kłamią.**

– W tym wypadku na naszą niekorzyść, bo Rosjanie mają jeszcze gigantyczne rezerwy mobilizacyjne, a my właściwie nie mamy, ponieważ od prawie 10 lat ich nie szkolimy w związku z zawieszeniem poboru. Skoro już mówimy o liczbach, to trzeba jeszcze dodać, że Rosja wydaje na zbrojenia mniej więcej osiem razy tyle co Polska. I w ciągu jednego roku potrafi kupić tyle samolotów, ile w sumie posiada całe nasze lotnictwo. Kontynuować?

– **Wystarczy.**

– Kiedyś, w korytarzu prowadzącym do gabinetu szefa Sztabu Generalnego można było podziwiać dwa elementy. Po pierwsze, poczet poprzedników, co jest tradycyjnym gestem szacunku wobec minionych pokoleń. Obecna władza nikogo nie szanuje, więc tego elementu już nie ma. Podobnie zresztą jak z MON zniknął poczet poprzedników ministra Macierewicza. Drugim elementem była mapa świata. Całkiem

imponujących rozmiarów, bo i korytarz nie należy do małych. Nie wiem, kto wpadł na pomysł, żeby w tym miejscu powiesić mapę, a nie jakiś obraz ze sceną batalistyczną, ale bardzo mu tego gratuluję. Patrząc na sceny batalistyczne, można dać się uwieść iluzji malarza. Patrząc na mapę, z wielu iluzji można się wyleczyć. Rosja jest potężnym krajem. Polska zalicza się raczej do średniaków. Pamiętajmy o tym, zanim zaczniemy wymachiwać szabelką.

**– Rosyjski szef Sztabu Generalnego, patrząc na podobną mapę, widzi coś jeszcze większego i groźniejszego – gigantyczne NATO, którego częścią jest Polska.**

– Zgadza się. Dlatego żywotnym interesem Polski jest bycie mocnym graczem w tym Sojuszu, żeby nie okazało się, że robimy tam tylko za dawcę flagi i składki, a niestety powoli tak się dzieje. Tracimy wpływy w Sojuszu. Były szef Sztabu Generalnego generał Mieczysław Gocuł publicznie opowiedział, jak nie został wpuszczony na przedszczytowe spotkanie zorganizowane przez amerykańskiego sekretarza obrony Ashtona Cartera. Jemu i ministrowi Macierewiczowi dosłownie zatrzaśnięto drzwi przed nosem. Jeszcze niedawno takie potraktowanie polskiego przedstawiciela było nie do pomyślenia.

**– Do NATO weszliśmy raptem 19 lat temu.**

– Tak, ale Polska szybko wyrobiła sobie w NATO opinię prymusa i sprawdzonego członka. Krwią polskich żołnierzy poległych i rannych na misjach w Afganistanie i Iraku udowodniliśmy, że można na nas polegać. Po kilku latach od wejścia do Sojuszu staliśmy się częścią elitarnego i nieformalnego klubu Big Six. Sześciu krajów, w obrębie których

wypracowywane są kluczowe decyzje dyskutowane z pozostałymi państwami. Ale to już przeszłość.

**– To porozmawiajmy o przyszłości. Na ostatnim szczycie NATO ustaliło zasadę 4 x 30. Dla nas to dobrze czy źle?**

– Zależy, na które 30 pan spojrzy.

**– To znaczy?**

– Zasada 4 x 30 ma za zadanie wzmocnić zdolności Sojuszu do szybkiego reagowania na zagrożenia. 30 batalionów zmechanizowanych, 30 eskadr powietrznych oraz 30 okrętów bojowych ma być gotowych do działania w czasie nie dłuższym niż 30 dni. Taki stan gotowości wybrane jednostki mają osiągnąć do 2020 roku.

**– 30 dni na osiągnięcie gotowości to szmat czasu, w sytuacji kiedy Rosja nagle napada na Polskę.**

– Właśnie o tę trzydziestkę mi chodziło. Mając taką wiedzę i świadomość, że pomoc nie będzie natychmiastowa, Polska tym bardziej powinna wzmacniać swoje zdolności do obrony. Mieć siły i środki, żeby przyjąć na siebie pierwsze uderzenie. Wytrzymać je odpowiednio długo, a nawet próbować przejąć inicjatywę operacyjną. Na dziś przy zmasowanym ataku wojsk rosyjskich takich możliwości po prostu nie mamy.

**– A gdyby atak był niezmasowany? Powiedzmy, że napadają nas zielone ludziki.**



– Wie pan, co wojsko mogłoby zrobić, gdyby dziś pojawiły się na naszym terytorium zielone ludziki?

– **Nie wiem.**

– Formalnie nic.

– **Bez żartów.**

– Nie mówię o stanie polskiej armii, tylko o stanie naszych przepisów. Według obecnie obowiązujących w czasie pokoju żołnierz nie może tak po prostu zacząć strzelać, nawet jeśli ma podejrzenie, że strzela do wroga. Wojsko polskie w czasie pokoju nie może prowadzić działań zbrojnych. Trzeba uruchomić całą legislacyjną maszynę, żeby móc bronić ojczyzny.

– **Mnie bardziej dziwi, że według dzisiejszych przepisów żołnierz nie może strzelać, bo całymi dniami nie widzi broni na oczy. Broń wydawana jest od wielkiego dzwonu. Jeszcze bardziej dziwi mnie, że pan nic z tym nie zrobił.**

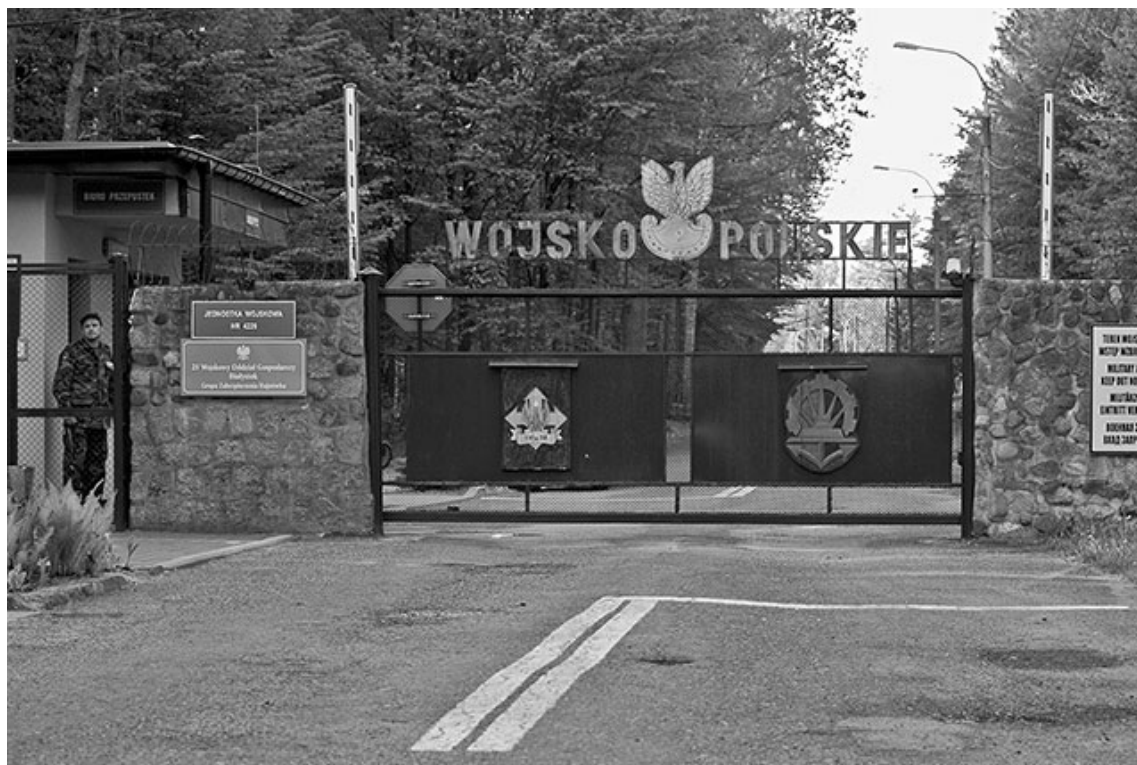
– To ja do kompletu zdziwień dodam własne, że nawet gdybym wydał takie polecenie, co niestety nie było w zakresie moich kompetencji, to i tak w razie zagrożenia bylibyśmy bezbronni. W wyniku zmian przepisów w jednostkach nie jest już magazynowana amunicja.

– **Jak to nie jest magazynowana?**

– Pozyskiwanie i magazynowanie amunicji nie jest już domeną jednostki wojskowej, ale Wojskowych Oddziałów Gospodarczych, które przejęły magazyny. Niektóre jednostki mają tyle szczęścia, że magazyny zostały na ich terenie. Tyle że kluczyk ma ktoś inny.

**– I tak po prostu oddaliście te kluczyki?**

– Mówię o tym, bo pojawiły się już doniesienia medialne na ten temat, więc nie ujawniam tajemnicy. Na fali usprawniania logistyki właściwie sami rozłożyliśmy się na łopatki. Podnosiłem tę kwestię w pismach do ministra Macierewicza. Podawałem nawet konkretne rozwiązania, które należy przyjąć, żeby wyprostować sytuację. Na te pisma też mi nie odpisał. W kontekście wydarzeń na Ukrainie sprawa ta wydawała mi się priorytetowa. Dla ministra nie była.



*Żeby armii nie przyszło do głowy bawić się nabitą bronią, amunicję magazynujemy osobno, w Wojskowych Oddziałach Gospodarczych. Wystarczy się zgłosić. Czynne do 15:30. Na zdjęciu WOG w Białymstoku.*

**– Co jeszcze pan pisał?**

– Proszę pana, ja wysłałem do Macierewicza ze dwie grube teczki różnego rodzaju pism. Pan minister nie mógł narzekać na brak informacji.

– **I co z nimi zrobił?**

– Nie wiem. Na moje oko nic, bo postulowanych zmian nie widać do dziś. Mam nawet wrażenie, że w pewnych kwestiach nastąpił ostry regres. Zostając dowódcą generalnym, za punkt honoru postawiłem sobie, że moi żołnierze wreszcie będą bezpiecznie chronieni przez hełmy kewlarowe. Moja batalia o te hełmy miała już całkiem długą tradycję i szczerze mówiąc, banalny początek.

– **Banalne historie są najsmaczniejsze.**

– Jeszcze będąc dowódcą 17 Brygady Zmechanizowanej, dostałem partię hełmów kewlarowych, ale nie mogłem ich wydać swoim żołnierzom, tylko musiałem je magazynować i wydawać każdorazowo rozkazem.

– **To nie banał, tylko absurd.**

– Też mnie to denerwowało, ale prawnik wytłumaczył mi, że hełm jest zaszeregowany w kategorii uzbrojenie osobiste i z jako takim nie można postępować inaczej. Nie można, to nie można. Nie minęło wiele czasu. Skończyłem drugą kadencję w 17 Brygadzie i zostałem wyznaczony na zastępcę szefa P-5 w Sztabie Generalnym.

– **Bronił się pan przed tym stanowiskiem rękoma i nogami.**

– Głupi byłem, bo to była cenna lekcja życia. Wtedy wydawało mi się, że cały ten Sztab Generalny to fabryka kurzu i nic więcej. Dopiero tam, z warszawskich wyżyn, zobaczyłem, że wojsko to wielka i trudna

w zarządzaniu firma. Przy okazji zauważyłem również, że w Sztapie prawie każdy ma hełm kewlarowy, który pięknie kurzy mu się rzucony gdzieś na szafę.

**– Czy to nie w Sztapie napisali zasady wydawania tych hełmów?**

– Teraz pan rozumie, że moja przygoda z tym tematem ma już znamiona osobistej obsesji. Tym bardziej że po tym, jak odszedłem ze Sztabu Generalnego, zostałem wyznaczony na dowódcę 11 Dywizji Zmechanizowanej. I po przyjeździe okazało się, że jest kłopot z hełmami kewlarowymi, bo straciły przydatność.

**– Słynna 10-letnia gwarancja.**

– Tak. Tylko że wczytałem się w dane producenta i tam wyraźnie była mowa o tym, że żywotność hełmu wynosi „co najmniej 10 lat”. A nie 10 lat i kropka. Na dodatek z moich rozmów z ludźmi z branży wynikało, że nawet „zleżały kewlar” daje żołnierzom dużo większą ochronę balistyczną niż kawał cienkiej blachy na „orzeszku”, czyli hełmie pamiętającym konstrukcyjnie II wojnę światową. Upierałem się, że wycofanie tych hełmów to wielki błąd i marnotrawstwo.

**– Wystarczyło przeprowadzić próbę balistyczną.**

– Jakbym słyszał siebie samego. Okazało się, że jako dowódca oczywiście mogłem wydać rozkaz przestrzelenia tych hełmów z odpowiedniej odległości i sprawdzenia, czy trzymają parametry. Ale..

– ...

– ...ale narażałem się na zarzut umyślnego zniszczenia uzbrojenia wojskowego, a to już podchodzi pod prokuraturę wojskową. Pamiętając, ile szumu zrobiło się wokół podpalenia mundurów, dałem sobie spokój.

**– Kazał pan podpalić mundur?**

– Tak. Płonie jak pochodnia. Wnioskowałem o zmiany w tym zakresie, przecież żołnierze w czasie szkolenia muszą pokonywać tory napalmowe. W czasie wojny mogą być zmuszeni do walki w płonących budynkach czy ucieczki z płonącego pojazdu. Jak się pan domyśla, wiele nie osiągnąłem, ale przynajmniej zrobił się z tego dym. Z hełmami nie poszedłem tak daleko, bo okazało się, że wyniki próby balistycznej i tak nie mogłyby być uznane za wiążące. Żołnierze mojej jednostki nie byli certyfikowani do jej przeprowadzenia. Wojsko ma specjalny instytut, który posiada certyfikat do przeprowadzania tego typu prób.

**– Czytał pan *Paragraf 22*?**

– Stoi na półce metr od pana. I muszę od razu dodać, że lektura nie zabiła mojej miłości do wojska. Urodziłem się, żeby być żołnierzem, i znam słabości instytucji, której poświęciłem większość swojego życia. Gdybym mógł jeszcze raz wybierać, co robić w życiu, to w tym zawodowym niczego bym nie zmienił.

**– A w prywatnym?**

– O prywatnym nie rozmawiamy, bo jest prywatne. Nie jestem gwiazdą rocka, żebym opowiadał, ile miałem żon i jak się prowadziłem.

**– Żony miał pan dwie. A jak się pan prowadził?**

– Zdaje się, że śpieszy się panu do domu.

– **No więc co z tymi hełmami?**

– Wracając do hełmów, ostatecznie zdecydowano, żeby ich jednak nie wyrzucać, a jedynie od środka pomalować na żółto i w ten sposób oznaczyć, że jest to hełm ćwiczebny. I tak skończyła się moja pierwsza runda z hełmami kewlarowymi. Tłumaczyłem sobie, że nie tyle zostałem znokautowany przez wojskową rzeczywistość. Po prostu przegrałem na punkty.

– **A druga runda?**

– Druga runda, jak już wspomniałem, zaczęła się po objęciu obowiązków dowódcy generalnego. Na moje polecenie „orzeczki” miały raz na zawsze zniknąć z pejzażu polskiej armii. Później jadę do Gdyni i okazuje się, że nie zniknęły.

– **Bo?**

– Bo jak mi wytłumaczono, w rozkazie było o żołnierzach, ale nie o marynarzach.

– **Bardzo pan ich objechał?**

– Właściwie to w ogóle. Nie miałem sumienia. Podstawowym orężem jednostki, którą wizytowałem, były armaty S-60. Konstrukcja z czasów II wojny światowej. Piękne działo, ale w konfrontacji z samolotem odrzutowym o zestrzeleniu można będzie mówić jedynie wtedy, gdy ten samolot przypadkiem nadzieje się na pocisk, bo innej opcji nie widzę. Jak

mogłem w takiej sytuacji prawić im morały o hełmach, skoro armia nie była w stanie zapewnić im efektywnej i skutecznej broni?

– **I pan chciał mi wcisnąć, że ten czysty Mrozek to banalna historia.**

– Dla Mrozka miałbym coś smaczniejszego. W jednej z jednostek na mój przyjazd specjalnie pożyczyci takie hełmy, żeby pięknie poubierać w nich żołnierzy.

– **Kto podkablował?**

– Młody, ambitny podporucznik. Szczerze mówiąc, właśnie po to założyłem sobie konto w mediach społecznościowych, żeby żołnierze mieli do mnie łatwy dostęp, jeśli inne drogi komunikacji zawodziły.

– **W drugiej rundzie boksował pan już z pozycji lidera.**

– Dlatego schodząc z ringu, byłem przekonany, że po sprawie. Krótco po moim odejściu okazało się, że armia ogłosiła przetarg na remont stalowych hełmów. Miało na to pójść kilka milionów złotych. Przypominam, że jeden hełm kewlarowy kosztował wojsko około tysiąca złotych. Dla mnie ta cała historia to jest jakieś koszarne nieporozumienie. Z drugiej strony, skoro resortem obrony zaczęli rządzić miłośnicy grup rekonstrukcyjnych, to musiało się tak skończyć. Widocznie wpadli na pomysł, że z armii też zrobią taką jedną wielką grupę rekonstrukcyjną.

– **Za wschodnią granicą mieliście wojnę. Nie wierzę, że nie było żadnych akcji specjalnych, jakichś wypadów, prowokacji.**

– Nawet jeśli były, to nic pan ze mnie nie wyciągnie. Co najwyżej mogę powiedzieć panu o akcjach, które miały być, ale nigdy do nich nie doszło.

I to też nie o wszystkich, bo ciągle liczę, że ktoś jeszcze sięgnie po niektóre scenariusze, które po sobie zostawiłem. Mogę opowiedzieć, jak próbowałem zlikwidować „szatniarza” i wysłać naszych specjalsów na wycieczkę zagraniczną.

**– Zlikwidować, czyli zabić?**

– Powinien pan zacząć pisać kryminały. Zlikwidować, czyli przestać organizować pokazy, które na własny użytek zacząłem nazywać „odbicie szatniarza”. Bardzo cenię sobie nasze wojska specjalne, ale odnosiłem wrażenie, że po fali entuzjazmu pierwszych lat i do tego rodzaju sił zbrojnych zawitał marazm. Ile razy byłem świadkiem pokazu sił specjalnych, scenariusz był niemalże identyczny. Szopa z drewnianych płyt. W szopie zakładnik, zwany przeze mnie „szatniarzem”. Wpadają operatorzy. Jest dużo hałasu. „Szatniarz” w mało komfortowych warunkach opuszcza szopę. Następnie w zależności od tego, jak ważni są goście, szopa spektakularnie wylatuje w powietrze. A jak mniej ważni, to zostaje oszczędzona, żeby była na drugi raz.

**– Będzie pan miał przechłapane u specjalsów za ten fragment.**

– Jeśli tylko nie wysadzą mi szopy w rewanżu, to jakoś to zniosę. Nie opowiadam tego, żeby komuś dogryźć. Mamy świetnych fachowców w wojskach specjalnych. Może to nam na górze brakowało wyobraźni i odwagi, żeby z ich umiejętności korzystać.

**– Mówi pan o tym, że jednostka GROM, która powstała, żeby odbijać Polaków porwanych w najdalszym zakątku świata, nigdy nie przeprowadziła takiej akcji, choć okazji do działania było kilka.**



– Mówię o tym, że sprawa porwanego i zabitego w Pakistanie geologa Piotra Stańczaka powinna być wystarczającą przestrogą i lekcją. Z tego, co wiem, GROM przygotowywał scenariusze potencjalnej akcji poszukiwawczo-ratowniczej. W każdym z nich krytycznym punktem było dostanie się na miejsce zdarzenia, a następnie logistyka na miejscu i plan odwrotu.

**– Dużo bogatsi i lepiej wyposażeni Niemcy wycofali się z akcji odbicia porwanego statku handlowego, bo uznali, że nie mają środków technicznych, żeby ją sprawnie przeprowadzić. Może trzeba się z tym pogodzić?**

– Ja uznałem, że trzeba spróbować sobie z tym poradzić. Tak narodził się pomysł zorganizowania ćwiczeń o kryptonimie „Ambasada”. Scenariusz powstawał w wąskim gronie w Dowództwie Komponentu Sił Specjalnych. Generał Piotr Patalong przygotował plan, w którym siły specjalne miały za zadanie odbić i bezpiecznie przetransportować do kraju personel polskiej placówki dyplomatycznej z państwa ogarniętego rebelią.

**– Mało brakowało, a w lutym 2014 roku w Afganistanie życie samo napisałoby taki scenariusz. Wywiad donosił, że terroryści szykują atak na polską placówkę w Kabulu, a w Warszawie nikt nie miał pomysłu, jak szybko ewakuować personel.**

– Pomimo że nasze wojska specjalne działały w tamtym rejonie, to nie dostały zielonego światła do działania. Przeszkodą była oczywiście logistyka. Ale chyba też brak chętnych do wzięcia na siebie odpowiedzialności w razie jakichś kłopotów. Ostatecznie personel niejako ewakuował się sam, co nasze służby powinny chyba uznać za policzek, ale mają na to zbyt grubą skórę.

**– Nie cały personel. Na miejscu została ochrona z ówczesnego Biura Ochrony Rządu i ambasador, który w dresie, kamizelce kuloodpornej i z karabinem w ręku czekał, co przyniesie mu następny dzień. O ile go oczywiście dożyje.**

– Sytuacja obnażyła system, który nie jest przygotowany do działań specjalnych, choć z nazwy wynikałoby coś innego. Nie mogę zdradzać szczegółów, ale sytuacja, w której dopiero w momencie zagrożenia analizowane są potencjalne miejsca do lądowania śmigłowców z grupą ewakuacyjną, to porażka. Pamięta pan, jak amerykańskie śmigłowce w czasie ćwiczeń w Polsce zgubiły się we mgle i wylądowały ludziom na środku pola?

**– Pamiętam, ale w opowieść, że się zgubili, średnio wierzę. Śmigłowców było kilka. Nawet gdyby jeden miał problem z nawigacją, to mogły go prowadzić inne. Myślę, że ćwiczono tam wariant lądowania w przygodnym terenie i testowano przyjęcie miejscowej ludności.**

– Na nasze potrzeby również podano wersję oficjalną tego zdarzenia, ale nie zdziwiłbym się, gdyby to pan był bliżej prawdy. Amerykanie ciągle się szkolą i przygotowują na różne scenariusze. Przed wszystkim oni je na bieżąco uzupełniają.



*Amerykański konsul w Benghazi po ataku, w którym zginął ambasador Stevens.*

**– Jednak to oni stracili ambasadora w Libii. Nasz w Afganistanie wyszedł z opresji w jednym kawałku.**

– Przypominam, że ostatecznie nie doszło do ataku na naszą placówkę. Ambasador J. Christopher Stevens, który zginął w ataku na ambasadę USA w Libii, był pierwszym od ponad 30 lat amerykańskim dyplomatą, który zginął w czasie pełnienia misji dyplomatycznej. Jego śmierć była porażką amerykańskich służb i nikt tego nie ukrywał. Kulisy i przyczyny ataku na ambasadę zbadała specjalna komisja i powstał z tego sążnisty raport, po którym wdrożono nowe procedury bezpieczeństwa. Tak przynajmniej wyczytałem w amerykańskiej prasie, bo nie są to informacje, do których

mógłbym mieć bezpośredni dostęp. O zagrożeniu naszej placówki wiedziało kilka osób i to tych bardziej dociekliwych, bo sprawę albo bagatelizowano na zasadzie „nikomu przecież nic się nie stało”, albo zamiatano pod dywan. Działania dla mnie zupełnie niezrozumiałe, biorąc pod uwagę, że po ataku na mojego wcześniejszego przełożonego, generała, a później ambasadora w Iraku, Edwarda Pietrzyka, procedury powinny być lepsze.

**– Ambasador Pietrzyk przeżył, bo z poświęceniem bronili go funkcjonariusze BOR. Jeden przypłacił to życiem. Pomimo to bez pomocy ze strony najemników z Blackwater chyba by z tego nie wyszedł cało.**

– Siedem lat po ataku na ambasadora Pietrzyka istniało duże ryzyko podobnego nieszczęścia. My ciągle nie mieliśmy procedur na wypadek sytuacji nadzwyczajnej. GROM miał być jednostką podległą pod Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji. Później politycy wystraszyli się, że tak potężne narzędzie będzie pod mocno upolitycznionym resortem siłowym. GROM wszedł więc w struktury MON. I tu chyba nie bardzo wiedziano, jak tę jednostkę wykorzystać. Z jednej strony ćwiczili odbijanie zakładników, z drugiej wysyłaliśmy ich na regularną wojnę do Afganistanu. Uznałem, że zgodnie z sugestiami generała Patalonga, skoro mamy wojska specjalne, to pozwólmy im działać poza wojskową rutyną i dajmy im zielone światło na działania specjalne.



*Najemnicy z Blackwater ewakuują rannego ambasadora, generała Edwarda Pietrzyka, z miejsca zamachu na jednej z ulic Bagdadu, październik 2007 roku.*

**– Czyli?**

– Czyli przeprowadzenie wspomnianej akcji o kryptonimie „Ambasada”. Żadnych ćwiczeń sztabowo-komputerowych ani symulacji na zasadzie, że Radom zagra dziś stolicę upadłego państwa. Chodziło mi o działania na obcym terenie i właściwie bez możliwości korzystania z krajowego zaplecza logistycznego, skoro wiemy, że na prawdziwej misji właściwie nie można na nie liczyć. Plan zakładał przelot na miejsce zdarzenia pod cywilną przykrywką i za pośrednictwem regularnych linii lotniczych. Następnie na miejscu kontakt z łącznikiem. Wspólną organizację zaplecza logistycznego. Błyskawiczną akcją i powrót.

– **W każdym wypowiedzianym przez pana zdaniu kryje się co najmniej jedna mina. Mieli polecieć jak na wycieczkę?**

– Powiem więcej. Mieli robić wszystko, żeby wyglądali, jakby lecieli na wycieczkę.

– **Dwudziestu wielkich facetów wsiada do samolotu do Pakistanu, dla niepoznaki w klapkach, i wszyscy wierzą, że lecą na wakacje.**

– Po pierwsze, nie lecą jednym samolotem. Po drugie, nie lecą bezpośrednio. Po trzecie, nie do Pakistanu, a do Gruzji. Tam miało odbyć się ćwiczenie. Uznaliśmy, że jest to kraj na tyle przyjazny, że w razie niepowodzenia nie narażamy naszych ludzi na kłopoty. Jednocześnie na tyle zbliżony do krajów o innej kulturze, że ćwiczenie będzie maksymalnie realistyczne.

– **Mieli lecieć na własnych paszportach?**

– Tak.

– **Sporo ryzykowali.**

– Bycie żołnierzem wojsk specjalnych z założenia obarczone jest ryzykiem.

– **A broń?**

– W tej kwestii wolałbym pomilczeć.

– **Wyobraża pan sobie, jaki byłby skandal, gdyby na terytorium obcego państwa złapali naszych żołnierzy z bronią?**

– Byłby to skandal międzynarodowy. A ja z hukiem wyleciałbym ze stanowiska. Nie forsowałbym tego pomysłu, gdybym miał jakiegokolwiek obawy, że coś takiego może się zdarzyć. Generał Patalong świetnie zaplanował tę akcję. Wywiad miał też kilka dobrych pomysłów. Mieliśmy sprawdzony i pewny kontakt na miejscu.

– **Powrót?**

– Mieszany. Samochody. Później transport lotniczy. Jak na realia wojskowe z rozmachem, ale bez szaleństw.

– **Idzie pan z tym do...**

– Ostatecznie do ministra Macierewicza, który nie pozwala nawet przedstawić sobie szczegółów. Szybko ucina rozmowę, tłumacząc, że to nie czas ani miejsce na takie akcje.

– **A pan?**

– Ja próbuję tłumaczyć, że nie ma złego czasu na szkolenie, że zły czas jest wtedy, kiedy trzeba działać pod presją wydarzeń. Minister ucina rozmowę. Kilka tygodni ciężkiej pracy sztabu ludzi idzie na marne. Krótco po tym generał Patalong przestaje być dowódcą sił specjalnych. Odejść musi również pułkownik Piotr Gąstał, dowódca GROM. Do jednostki wraca wyrzucony w aurze skandalu były dowódca zespołu bojowego, który awansuje na zastępcę jednostki. Krótco po tym zostaje jej dowódcą. Wraz z nim wraca „szatniarz”. I to tyle w temacie akcji specjalnych.

– **Hola, hola. Po drodze na ćwiczeniu ginie jeden z operatorów GROM. Czy to nie był prawdziwy powód odsunięcia od dowodzenia generała Patalonga i pułkownika Gąstała?**

– Słyszał pan, żeby ktoś powiązał ich z tą tragedią? Czy w raporcie komisji, która badała to zdarzenie, znalazła się choćby sugestia, że któryś z tych dowódców przyczynił się do zdarzenia?

– **Nie udało mi się dotrzeć do treści tego raportu.**

– No to musi pan mi wierzyć na słowo, że odejście tych dwóch wspaniałych żołnierzy nie miało nic wspólnego z tamtym wypadkiem. Przypominam, że kiedy odwoływano ich ze stanowisk, rzecznik resortu zapewniał, że dla obydwu poszukiwane są nowe stanowiska pracy, na których można będzie wykorzystać ich wielkie doświadczenie. Z tego, co wiem, żaden nie dostał adekwatnej propozycji. Obydwaj sami odeszli z wojska.

– **A co robił na ćwiczeniu GROM król Jordanii?**

– Pewnie przechodził i się zainteresował. To nie był zamknięty pokaz. Jakiś postronny człowiek nagrał nawet amatorski film z tego zdarzenia.

– **Król przechodził i jeszcze pewnie z tragarzami.**

– Pewnie tak. Jak to król.

– **Teraz to już pan robi ze mnie wariata. W 2016 roku, kiedy doszło do tragicznego wypadku, Polska nie miała jakichś szczególnych sukcesów eksportowych. Udało się nam jednak sprzedać jeden czołg. Konkretnie PT-76. I tak się składa, że trafił do prywatnej kolekcji króla Jordanii. O co w tym wszystkim chodzi?**

– Gdyby król Jordanii kolekcjonował znaczki, to pewnie chcąc mu zrobić przyjemność, podarowalibyśmy mu klaser. Ponieważ jako rasowy



żołnierz ma inne zainteresowania, to może pomogliśmy mu kupić i wyremontować czołg, którego nie miał w kolekcji. Oczywiście nic na ten temat nie wiem, tylko sobie gdybam.

**– Sprawdziłem, że generał Patalong i król Jordanii ukończyli ten sam elitarny kurs dla dowódców wojsk specjalnych. Czy to jest klucz do tej historii?**

– Ta historia ma wiele pięter i dotyka najważniejszych osób w państwie z prezydentem Andrzejem Dudą na czele. Nie powiem dużo więcej, ale przypominam, że Polska w tamtym czasie zobligowała się, że zaangażuje swoje siły w walce z ISIS. Proszę rzucić okiem na mapę i sprawdzić, gdzie leży Jordania. Gdzie było państwo ISIS. I czy przydałoby się nam mieć dobre relacje z takim państwem. Nie przypominam sobie również, żeby król Jordanii odwiedził Polskę po tym, jak z funkcji odwołano generała Patalonga. Kiedy za poważne sprawy biorą się dyletanci i nieudacznicy, to nie może się to dobrze skończyć. Wspomniani oficerowie z poświęceniem działali dla dobra kraju.

**– Król Jordanii był dla nas miły, bo Polska uczyniła ogromną donację dla Jordanii w postaci kilku milionów sztuk amunicji strzeleckiej.**

– Widzę, że pan słyszy, że dzwoni, ale nie do końca wie, w którym kościele. Sprawa donacji splotła się w czasie z zainteresowaniem Jordanii polskimi czołgami T-72. Jordania wyrażała chęć zakupu sporej ilości tych wozów, ale po modernizacji, którą, tak się składa, nasze zakłady miały już przygotowaną.

**– Zdaje się, że Jordania będzie te czołgi kupowała ostatecznie od Czechów.**

– Proszę mi pozwolić tego nie komentować. Plan był taki, że pozbywamy się wreszcie starych i nieprzydatnych na współczesnym polu walki czołgów. Zarabia na tym przemysł, bo je remontuje za całkiem przyzwoite pieniądze. Transakcja odbywa się za pośrednictwem Agencji Mienia Wojskowego, więc zarobione w ten sposób pieniądze mogą bezpośrednio zasilić budżet MON. W efekcie wojsko ma pieniądze na zakup nowocześniejszych czołgów. Przeciętny człowiek nawet nie ma pojęcia, ile szkód wyrządziła w armii obecna ekipa. O wielu ludzi nigdy się nie dowiedzą.

**– Ale o tym w następnym odcinku?**

– O tym pewnie nigdy.

## 6

**Juliusz Ćwieluch: Porozmawiajmy o wojnie.**

**Generał Mirosław Różański:** Na wsi był kiedyś taki przesąd, żeby nie używać imion tego, którego nie chce się spotkać.

– **Myślałem, że wojskowi lubią wojny.**

– Pewnie tak samo, jak onkolodzy lubią raka.

– **Od tego jesteście.**

– Wolę myśleć, że jesteśmy od tego, żeby wojny nie było. Szkolimy się i ćwiczymy po to, żeby wróg nie miał poczucia, że jesteśmy łatwym celem. Jak trzeba, to walczymy aż do zwycięstwa. Tak to widzę.

– **Dla Rosji już jesteśmy łatwym celem.**

– Rosja, patrząc na Polskę, widzi kraj członkowski NATO i Unii Europejskiej. Dwie potęgi, które górują nad nią militarnie i ekonomicznie.

– **Można spać spokojnie.**

– Nie można.

– **Artykuł 5 Traktatu Północnoatlantyckiego mówi, że jak nas napadną, to będzie jak u muszkieterów – jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.**

– Traktat nie jest długi i wszystkim polecam jego lekturę. Panu prezydentowi Dudzie polecam na przykład artykuł 2 traktatu waszyngtońskiego. Szczególnie fragment o wzmacnianiu „wolnych instytucji”. Całemu kierownictwu resortu obrony polecam artykuł 3, który mówi o rozwijaniu swojej indywidualnej zdolności do odparcia zbrojnej napaści. Myślę, że kolejność tych artykułów nie jest przypadkowa.

**– Umiesz liczyć, licz na siebie.**

– Zanim odpowiem, muszę zrobić uwagę, że w tym momencie odnoszę się jedynie do zapisów Traktatu Północnoatlantyckiego, a nie planów ewentualnościowych NATO, do których, jak się pan domyśla, miałem dostęp. Tak więc, trzymając się samych zapisów Traktatu, każdy kraj członkowski musi być, po pierwsze, przygotowany do samodzielnego odparcia ataku. Sojusz gwarantuje mu pomoc, ale jest odpowiednia procedura jej uruchomienia. Przypominam również, że NATO podejmuje decyzje jednogłośnie, a definicja ataku również ma pewne niuanse. Na sam koniec chciałbym jeszcze zwrócić uwagę, że w samym artykule 5 jest zapis, że w razie ataku państwa podejmą taką „akcję, jaką uznają za konieczną”.

**– Co prawda Ukraina nie jest w NATO, ale jak została zaatakowana przez Rosjan, to uznaliśmy, że konieczną pomocą będzie wysłanie jej kilku tysięcy wojskowych koców.**

– Z czego część po drodze zginęła i na samą Ukrainę dojechała pomoc dużo mniejsza od deklarowanej. Trudno mi to nawet komentować. Jestem w stanie wyobrazić sobie, że kiedy nam przydarzą się jakieś kłopoty, to nasz obecny sojusznik, czyli Węgry, też nam przyśle koce. Tym bardziej że właściwie niewiele więcej może przysłać.

**– Pan zna jakiegoś węgierskiego generała?**

– Nie miałem okazji poznać. Na pewno taki wspaniały kraj ma generałów, ale jakoś omijali swojego najbliższego sojusznika. Po latach oszczędzania na wojsku zaczęli bardziej dbać o swoje siły zbrojne. Ostatnio poważnie wzmocnili lotnictwo. Podpisali umowę na zakup dwudziestu śmigłowców. Zdecydowali się na produkt firmy Airbus. Tej samej, którą polski rząd potraktował, delikatnie mówiąc, z pewnym lekceważeniem. To oni przecież oferowali nam caracale.

**– A pan o Węgrach mówi z lekkim lekceważeniem.**

– Przeciwnie. Ja na swój sposób je podziwiam. Mało który kraj tak potrafi dbać o swoje interesy. Na obronność latami wydawali niespełna 1% PKB. Za to uczestniczyli we wszystkich możliwych ćwiczeniach NATO-wskich i ciągle to podkreślali, ustawiając się w kolejce po jakąś pomoc finansową z NATO. Na jakichś ćwiczeniach zapytałem, gdzie jest komponent węgierski. Okazało się, że cały zmieścił się w jednym samochodzie. Do Iraku wysłali wojska transportowe. Nie bardzo można było jednak skorzystać z ich możliwości, bo odmawiali wyjeżdżania poza bazę. Jeśli ktoś kpi, to nasz rząd, sugerując, że Węgry są naszym sojusznikiem wojskowym.

**– Pewnie pan mi nie odpowie, ale ile dni musimy wytrzymać, zanim nadejdzie pomoc z NATO?**

– Nie odpowiem. Jakimś rodzajem odpowiedzi są ustalenia ze szczytu NATO w Brukseli i przyjęta tam zasada 4×30, o której już mówiłem.

**– Zadam pytanie inaczej. Nie zna pan planów ewentualnościowych, ale wie pan, jak ciężko podjąć jakąś decyzję w NATO. Mając tę wiedzę, na ile dni samodzielnej walki przygotowałyby pan swoich żołnierzy?**

– Nie odpowiem na to pytanie. Nie mogę i nie chcę, bo to będzie czytane w różnych ambasadach. Powtórzę tylko, że w traktacie waszyngtońskim jest wyraźnie napisane, że każdy kraj członkowski musi rozwijać indywidualne zdolności. Polska powinna szczególnie wziąć sobie do serca ten zapis. Jesteśmy krajem brzegowym NATO. Najtrudniejszą flanką Sojuszu.

**– Bo?**

– Najbardziej narażoną na atak. Najsłabiej bronioną. Kraje bałtyckie nawet nie mają własnego lotnictwa. Gdyby nie NATO-owska misja, rosyjskie samoloty wojskowe kręciłyby się w ich przestrzeni jak taksówki pod dworcem. Na dodatek dochodzi jeszcze duże ryzyko konfliktu na tle mniejszości rosyjskiej, która na Łotwie jest niewiele mniej liczna od Łotyszy. Rosja już zagrała kartą narodowościową na Krymie.

**– Polska jest krajem pierwszego kontaktu.**

– Mówiłem już na początku, że Polska to jedyny kraj w regionie, którego potencjał ma siłę odstraszenia Rosji i jej prowokowania. Najsilniejszy gracz w regionie musi zostać wyeliminowany jako pierwszy. Dlatego cały impet pójdzie na nas.

**– Człowiek sobie z panem chwilę pogawędzi i już by leciał do banku wypłacać oszczędności.**

– Atak na system bankowy będzie jednym z sygnałów poprzedzających ewentualną inwazję. Chaos i panika ludności cywilnej to najlepsze podglebie pod wojnę.

**– Czyli w poniedziałek sparaliżują bankomaty, a we wtorek polecą rakiety?**

– Rakiety kosztują miliardy rubli. Tym się nie strzela na wiwat, tylko kończy robotę. Najpierw trzeba przygotować grunt. Destabilizować w każdym możliwym obszarze. Najważniejszym zadaniem będzie podważenie zaufania obywateli do państwa i jego organów. To kluczowa sprawa. Zawsze atakuje się układ nerwowy.

**– Ktoś przeczyta tę książkę i powie, że Różański to Rusek. Przecież podważa zaufanie do prezydenta, pluje na ministra Macierewicza.**

– Różański namawia prezydenta, żeby przestrzegał konstytucji, na którą przysięgał i która jest kręgosłupem stabilności państwa. Ja zresztą również na nią przysięgałem i wypowiedziałem słowa, że będę stał na jej straży. Dlatego stoję. Ministra Macierewicza odwołała własna partia, a nie ja. Jeśli ktoś destabilizuje obecnie Polskę, to partia rządząca. Takiego stanu napięcia nie było w społeczeństwie od połowy lat 90. Tylko wtedy ludziom uciekał ekonomiczny grunt pod nogami. Z dnia na dzień tracili pracę, oszczędności. Polska, którą przejął PiS, była na krzywej wznoszącej. Minęło zaledwie kilka miesięcy tych rządów i ludzie masowo zaczęli wychodzić na ulice.

**– Już nie wychodzą masowo.**

– U nas w domu samochód ma tylko żona. Ja chętnie podróżuję transportem publicznym. Zamiast tracić czas za kierownicą, mogę

popracować w pociągu albo w samolocie. Parę razy byłem ostatnio w telewizji. Z urody jestem taki, że łatwo wpadam w oko, bo takich łysych i pod krawatem nie ma aż tak wielu. Ludzie mnie zagadują, komentują, co powiedziałem. Zdarza się, że krytykują. Tego również chętnie słucham, bo konstruktywna krytyka jest bardzo potrzebna. No i z tych rozmów wynika, że ci bardziej świadomi Polacy widzą, co się dzieje. I boją się, że PiS nie tylko może nas wyprowadzić z Unii, ale jeszcze na dodatek wmieszać w jakąś awanturę z Rosją. Ludzie często podchodzą i pytają mnie, czy będzie wojna.

**– Co pan odpowiada?**

– Mówię, że wojny wywołują politycy, ale polityków wybierają wyborcy. Dodaję, że wojny najbardziej uwielbiają populiści, bo to ten typ polityków, którzy nie biorą odpowiedzialności za swoje czyny.

**– O panu też się mówi, że jest pan bardziej politykiem niż wojskowym.**

– Przyzwyczailem się już, że mam grupę zaangażowanych pseudofanów, którzy chętnie komentują moją działalność. Kiedy krytykuję politykę obronną PiS, to okazuje się, że jestem „generałem PO”, bo to za ich czasów dostałem trzecią gwiazdkę. O tym, że nominację na generała dywizji wręczał mi prezydent Lech Kaczyński, już nie wspominają. Przychodzę do telewizyjnego studia w garniturze i okazuje się, że „gadam już jak minister obrony narodowej w przyszłym rządzie”. A jak na Pol’and’Rock Festival przyjechałem w mundurze, to zaraz pojawiły się komentarze, jakim prawem go założyłem. A no takim, że większą część swojego życia przechodziłem w tym mundurze. Dla mnie to jest jak druga



skóra. I nawet jak nie mam na sobie munduru, to czuję się, jakbym go miał. Armia i wojsko to moje życie. Innego nie mam i nie szukam.

**– Dlaczego pacyfista Owsiak zaprasza na rockowy festiwal generała?**

– Pacyfista Owsiak był w wojsku i z tego, co wiem, to właśnie tam odkrył w sobie talent organizatora. Na dodatek ma już swoje lata i nie brakuje mu rozumu, więc dobrze wie, że jak coś pójdzie nie tak, to trzeba będzie organizować zbiorowe pogrzeby, a nie festiwale rockowe. I w czasie tych pogrzebów wsadzać do grobów tych wspaniałych młodych ludzi, którzy dziś mogą cieszyć się wolnością, muzyką i pokojem.

**– Zakładam się, że chętnie sam by ich pan ubrał w mundury.**

– Ja już pracowałem w firmie, która ubierała ludzi na siłę w mundury, i mam na ten temat swoje zdanie. Wiem, ile pracy trzeba włożyć, żeby z poborowego zrobić żołnierza. Później widziałem, jak się pracuje z żołnierzami kontraktowymi. Mnie do przywrócenia poboru nie ciągnie. Jak mówi przysłowie, z niewolnika nie ma pracownika. W Polsce nie brakuje ludzi chętnych do wojska.

**– Do WOT brakuje prawie 40 tys. osób.**

– Mówię o wojsku, a nie weekendowej szkółce strzeleckiej. Wojsko daje nie tylko stałą pracę i poczucie sensu, ale też dodatkowe kwalifikacje. Moim zdaniem powinno dawać również zawód. Idziesz do wojska na 5, 10 lat. Nie dajemy ci emerytury, bo uważam, że państwa na to nie stać. Ale z wojska wychodzisz z konkretnym zawodem – na przykład informatyk, operator ruchu powietrznego, kierowca ze wszystkimi możliwymi

uprawnieniami, mechanik samochodowy. Paleta specjalności może być bardzo szeroka. A jeszcze po wyjściu z wojska dostajesz dodatkowe preferencje przy zatrudnieniu w instytucjach państwowych. Dlaczego do spółek zbrojeniowych ciągle trafiają ludzie, którzy nie odróżniają statku od okrętu, a mózdzierz kojarzy im się tylko z tym aptekarskim?

**– Pije pan do Misiewicza i jego aptekarskiej kariery?**

– Piję do tysięcy Misiewiczów, którzy dostają czterozerowe pensje, a ich jedyną kompetencją jest to, że wiedzieli, za którym politykiem nosić teczkę. Albo są z jego rodziny.

**– Za PO było lepiej?**

– Jakby było świetnie za PO, to pewnie dziś polska armia wyglądałaby inaczej. PO straciła władzę trzy lata temu. I na tle dokonań dzisiejszej ekipy jawi się jak oaza normalności. Polska zbrojeniówka ratuje wyniki kilkoma kontraktami, wszystkie zostały przygotowane za czasów PO. Natomiast nowych produktów jak nie było, tak nie ma. Państwo miało wstawać z kolan, ale z perspektywy armii niestety słabnie. Słabnie również nasza rola w NATO i Unii Europejskiej. Boję się, że kontynuacja tego kursu doprowadzi do tego, że znajdziemy się na marginesie tych dwóch wielkich gwarantów naszej suwerenności. Wtedy los Polski zostanie właściwie przypieczętowany i znów na długo związany z Rosją. W geopolityce działa silne prawo grawitacji. Duże obiekty przyciągają do siebie te mniejsze.

**– Już jesteśmy na marginesie UE.**

– To, jak Polska zachowuje się obecnie na arenie międzynarodowej, to największy prezent, jaki mogliśmy dać Putinowi. Nie tylko narażamy

siebie, ale przy okazji niszczyliśmy wspólnotę europejską. Dotychczas Rosja mogła liczyć na wsparcie małych graczy, jak Węgry, które chętnie sięgają po kredyty z Rosji, na przykład na budowę elektrowni atomowej. Czy Bułgaria, która ciągle ma problemy z korupcją na najwyższych stanowiskach. Takie kraje były podatne na zabiegi rosyjskiej dyplomacji i grę ich służb. Dołączenie do tego wątpliwego grona Polski wywołało szok w Brukseli. Oni nas tam mieli za normalny demokratyczny kraj.

**– Już nie jesteśmy normalnym krajem?**

– Z pewnością coraz mniej demokratycznym. Z mojej perspektywy osłabianie własnego bezpieczeństwa też nie jest zachowaniem normalnym. Rosja ma naturę padlinożercy. Chętnie atakuje organizmy słabe. Przed siłą czuje respekt. Nawet we wrześniu 1939 roku zwlekali z zaatakowaniem Polski, choć już wiadomo było, że jesteśmy na kolanach i wojnę przegraliśmy. Rosjanie woleli jednak odczekać jeszcze dwa dni, żeby zwycięstwo samo wpadło im w ręce. Co właściwie się stało. Powstaniu Warszawskiemu też dali się wypalić. Zatrzymali cały front, żeby Niemcy zrobili za nich robotę, którą – jak pokazuje akcja „Wachlarz” – i tak by zrobili. Dopóki Polska będzie silna i związana sojuszami wojskowo-ekonomicznymi, nic nam nie grozi.



*Zniszczony przez Irakijczyków czołg M1 Abrams na drodze do Bagdadu.  
Wojna w Iraku kosztowała Stany Zjednoczone ponad 800 mld dolarów...*



*...ale koszty ludzkie tej wojny są niepoliczalne.*

**– Skąd ta pewność?**

– Z cyferek. Nie ma nic droższego niż wojna. Zwłaszcza współczesna. Osiem lat wojny w Iraku kosztowało Stany Zjednoczone ponad 800 mld dolarów. Ponad trzy razy więcej niż udział w I wojnie światowej. I to z uwzględnieniem inflacji.

**– Mówi się, że wojna nakręca ekonomię.**

– Ale tylko krajów wysoko rozwiniętych. Gospodarek, które mają dużą nadwyżkę produkcyjną. Rosja, wchodząc do Afganistanu, dorznęła swoją ekonomię. Ogromne wydatki na wojnę w połączeniu z niskimi cenami kopalin spowodowały, że Rosji nie było już stać ani na wojnę w Afganistanie, ani na straceńczy atak na NATO. Choć z tego, co wiem, ci

z NATO do końca obawiali się, że Rosja wobec szalejącego kryzysu zdecyduje się na atak, wychodząc z założenia, że nie ma już nic do stracenia.

– ***Czerwony sztorm* Toma Clancy’ego jest właśnie o tym.**

– Muszę się przyznać, że przeczytałem tę książkę z wypiekami na twarzy.

– **Nie mam wrażenia, żeby była aż tak dobra.**

– Nie chodziło mi o wartości literackie. Zresztą w tej dziedzinie nie czuję się ekspertem. Czytając *Czerwony sztorm*, cały czas zastanawiałem nad rolą Polski w tej całej historii.

– **O Polsce tam nie ma nawet słowa. A nie, zdaje się, że dowódca amerykańskiego okrętu podwodnego jadł kanapkę z polską szynką konserwową.**

– Chodzi mi o to, że to jest znacząca nieobecność. Clancy opublikował *Czerwony sztorm* w 1986 roku. I moim zdaniem miał co najmniej błogosławieństwo amerykańskich służb, które skorzystały z tego, żeby za pomocą poczytnego autora przekazać światu, głównie Związkowi Radzieckiemu, swoją wiadomość. Zresztą sam autor nie ukrywa, że książka jest właściwie wariantem scenariusza gry wojennej pomiędzy Rosją a NATO. Polski w tej opowieści nie ma, bo z perspektywy NATO nie byliśmy oddzielnym i istotnym bytem. Stąd te moje wypieki.

– **Jak miała brzmieć wiadomość dla ZSRR?**

– Wiemy, że macie kłopoty ekonomiczne i stoicie pod ścianą. Jednak jeśli macie pomysł, żeby ostatkiem sił rzucić się na Zachód i w ten sposób uratować swoje istnienie, to popełnicie gruby błąd. Macie więcej dywizji, czołgów i samolotów niż my. Jednak nasze są lepsze. Nasz duch walki wcale nie zanikł, choć pewnie wasz wywiad donosi coś innego. No i akurat nas stać na wojnę, a was już nie.

**– To zabawne, co pan mówi, bo dokładnie 30 lat później ukazuje się książka pana kolegi, brytyjskiego generała sir Richarda Shirreffa, i tam wojna z Rosją zaczyna się właściwie z tego samego powodu.**

– W Rosji zmienił się system, ale nie zmieniły się zasady gry. Zresztą jeśli się przeanalizuje historię tego kraju w długiej perspektywie, widać, że niezależnie, czy rządził tam car, czy Stalin, to zasada funkcjonowania państwa była podobna. Komuniści głosili prawo narodów do samostanowienia, a następnie jak tylko ledwo okrzepli na Kremlu, to rzucili się do podbijania sąsiadów. Gdyby Polacy nie zatrzymali ich pod Warszawą w 1920 roku, to kto wie, w jakim języku mówiłaby dziś Angela Merkel.

**– Odważna teza.**

– Nie moja, tylko historyków, którzy lepiej ode mnie zgłębili to zagadnienie. Wracając do generała Shirreffa, którego niestety nie miałem okazji bliżej poznać osobiście, to pomiędzy jego książką a tym, co napisał Clancy, jest wiele punktów wspólnych, bo Rosja cały czas zasadniczo nie zmieniła modelu funkcjonowania swojej gospodarki. Ciągłe jest krajem, który funkcjonuje na ekonomicznej huśtawce cen kopalin. Jak ceny ropy i gazu idą w górę, to Rosja kwitnie. Załamuje się cena kopalin i gospodarka największego kraju na świecie staje pod ścianą.

**– Senator Kerry obrazowo ujął to słowami, że Rosja to wielka stacja benzynowa. Tyle że z bronią atomową na zapleczu. Parafrazując Kerry’ego, czym będzie Rosja, jak przestanie być stacją benzynową?**

– Właśnie to pytanie zadaje sobie cały świat i odpowiedzi nie nastrajają pozytywnie, bo największe transfery finansowe z kopalin nie szły na poprawę życia ludności ani na poprawę infrastruktury, tylko na zbrojenia. Państwo rosyjskie funkcjonuje w trybie ciągłego napięcia wojennego. Ciągłym ćwiczeniom poddawana jest nie tylko armia, ale cały aparat państwowy. I nie są to ćwiczenia na pokaz.

**– Mam wrażenie, że większość ćwiczeń polskiej armii jest tylko pokazem. Gdyby wzorem Rosjan ogłosić alarm losowo wybranej jednostki i kazać jej wyjść do działań w ciągu trzech godzin, byłaby to perfekcyjna porażka.**

– Osobiście napisałem pismo do ministra, w którym zwracam się o wydanie zgody na ogłoszenie alarmu bojowego w kilku wybranych jednostkach. Ja sam, choć byłem dowódcą generalnym, nie miałem kompetencji do przeprowadzenia takich ćwiczeń. Mamy cywilną kontrolę nad armią, musiałem prosić o zgodę. Z drugiej strony każdy alarm bojowy może stać się przyczynkiem do podniesienia stanu gotowości wojsk przeciwnika. Wydarzenia mogą zacząć dziać się same. Stąd moja prośba o wydanie stosownej zgody przez ministra.

**– Wydał?**

– Przecież zna pan odpowiedź. Minister sam dobrze wiedział, w jakim stanie jest polska armia. Moim zdaniem bał się, że do mediów przedostałaby się informacja, jak taki alarm przebiegł, i okazałoby się, że



król jest nagi. Zamiast tego zawsze mógł mówić, że było tragicznie, ale już wszystko naprawione. Jak mógł stwierdzić, że jest naprawione, skoro nie przeprowadził żadnych realnych działań sprawdzających? Wie pan, kiedy odbyły się ostatnie ćwiczenia sprawdzające gotowość całego kraju do obrony?

**– Chyba za prezydenta Komorowskiego.**

– Prezydent Komorowski postulował przeprowadzenie takich ćwiczeń i nawet rozpoczął przygotowania. Przegrał wybory i temat umarł śmiercią naturalną, bo jego następca najwyraźniej nie miał do obronności tyle serca, co do narciarstwa. Ostatnie ćwiczenie „Kraj” sprawdzające gotowość całego państwa na wypadek zdarzenia kryzysowego miało miejsce w 2003 roku. Powinny odbywać się co 5 lat, żeby każda nowa władza miała okazję przećwiczyć procedury, a w instytucjach utrwaliły się zachowania. Brak ćwiczeń od 15 lat oznacza, że połowy wojskowych i sporej części urzędników, którzy brali udział w ostatnim ćwiczeniu, zrealizowanym zresztą w okrojonej wersji, już nie ma na stanowiskach służbowych. Pamięć instytucjonalna nie obejmuje już tych procedur. Gorzej. Kluczowej instytucji po prostu już nie ma, bo w 2015 roku zlikwidowane zostało centrum kierowania obroną państwa. W miejsce zniesionego organu nie powołano żadnego innego. Dziś nie wiadomo nawet, jak miałyby przebiegać koordynacja obrony, bo szef Sztabu Generalnego nie może koordynować działalności formacji pozamilitarnych. Z drugiej strony trudno sobie wyobrazić koordynację obrony bez udziału chociażby policji. Formacji, która na dziś zatrudnia więcej osób niż wojsko.

**– Widocznie im to umknęło.**

– Obawiam się, że obecnie rządzącym „umknęło” wiele innych kluczowych spraw. W tym stworzenie planów obronnych, bo te wdrażane są postanowieniem prezydenta. Pan prezydent, jak wiadomo, chętnie wszystko podpisuje. Ostatnio widziałem, że składał podpis na łopacie. Myślę, że na planach obronnych tym bardziej postawiłby jakiegoś zawijaska. Nie ma również kilku innych kluczowych dokumentów, które są zza tzw. kraty, więc nie będę wchodził w szczegóły. Dokumentów na tyle kluczowych, że w sytuacji kryzysowej okaże się, że sojusznicy nie zdążą przygotować swoich planów, bo nie będą mieli naszych, na podstawie których mają działać. Rozumie pan, o jakiej skali zaniedbań mówimy?

– **Chyba nie rozumiem.**

– Szczerze mówiąc, to i ja nie rozumiem, bo cały proces planowania rozwoju sił zbrojnych odbywa się właściwie w biurokratycznej próżni. Zgodnie z ustawą MON powinno przyjąć strategię rozwoju bezpieczeństwa narodowego na kolejne 10 lat. Strategii nie ma, ale wydatki idą pełną parą. Zmienia się wcześniejsze ustalenia, postuluje wzrost liczebności sił zbrojnych. Nie rozmawiamy o urzędniczym kwitku ani o kawałku papieru. Rozmawiamy o dokumencie, który na podstawie zaawansowanych analiz sztabu ludzi służyć ma przygotowaniu państwa do obrony.



*Prezydent Rzeczypospolitej Andrzej Duda składa podpis na łopacie. Obok generał Różański. Zdjęcie wykonane podczas uroczystej inauguracji budowy amerykańskiej bazy antyrakietowej w Redzikowie. Baza miała być gotowa w kwietniu 2018 roku, ale poczekamy na nią jeszcze przynajmniej dwa lata.*

**– Dlaczego go nie ma?**

– Są dwa wytłumaczenia. Jedno bardziej „optymistyczne”: w MON nie ma już specjalistów, którzy byliby w stanie wykonać tę całą skomplikowaną robotę analityczno-strategiczną i taki dokument stworzyć.

**– Rzeczywiście optymistyczne.**

– Mniej optymistyczna wersja to celowe zaniechanie ze strony rządzących mające na celu nie tylko tuszowanie ich niekompetencji, ale próbę ucieczki przed ewentualną odpowiedzialnością za łamanie przepisów i niszczenie stanu polskiej armii, chociażby w kwestii modernizacji. Skoro

nie ma wytycznych, to możemy kupować, co chcemy i kiedy chcemy. Możemy ćwiczyć armię, a równie dobrze możemy nic nie robić. Przecież nie sposób nas rozliczyć z realizacji planów, których nigdy nie napisaliśmy. Za czasów ministra Klicha Najwyższa Izba Kontroli zbadała stan realizacji szkolenia polskiej armii. Wnioski były katastrofalne, bo i stan szkolenia był taki. Wojsko na wszystkim oszczędzało. Utrzymywaliśmy kosztowną misję w Afganistanie, na którą poszły miliardy. Na gruntowne szkolenie reszty wojska po prostu nie starczyło. Po kontroli NIK w MON wrzało. Jednak na następny rok pieniądze się znalazły i szkolenie, choć mozolnie, ale zaczęło odbijać się od dna. Rozpoczęto również proces zakupu trenerów, bo NIK wytknął, że większość sprzętu tego typu jest zdezelowana. Nowych jest jak na lekarstwo, a szkolenie metodą tradycyjną jest rzeczywiście bardzo kosztowne. W lotnictwie więcej niż ryzykowne. Resort działał pod presją katastrof lotniczych, więc miał większą motywację do zakupów.

**– Po ponad 4 latach spokoju wróciła czarna seria wypadków i katastrof lotniczych.**

– Nie wchodząc w szczegóły, moje relacje z generałem Lechem Majewskim, pierwszym dowódcą generalnym, od którego przejmowałem obowiązki, nie były usłane różami. Nasza szorstka przyjaźń nie była tajemnicą, ale muszę przyznać, że przejąłem od niego siły powietrzne, które działały jak w zegarku. Generał Majewski drakońskimi metodami przywrócił w siłach powietrznych ład i porządek. Generał Drewniak, który za moich czasów był inspektorem Sił Powietrznych, był nie tylko świetnym fachowcem, ale jednym z najlepiej wykształconych i najbardziej doświadczonych pilotów. Został zwolniony z dnia na dzień za pomocą SMS-a. Ja, będąc jego przełożonym, o dymisji przypadkowo dowiedziałem się przez telefon. Później na tym stanowisku rozpoczęła się kadrowa

karuzela. Świeżo wyznaczony na stanowisko generał Wiśniewski szybko został rzucony na inny odcinek. Później przez prawie rok stanowisko nie było nawet formalnie obsadzone. W tym czasie pełniącym obowiązki był generał Mirosław Jemielniak. Długo czekał na oficjalne wyznaczenie na stanowisko. Wreszcie go wyznaczili. Następnie kilkadziesiąt tygodni później został zdymisjonowany, bo jak głosi plotka, wręczył nagrodę dziennikarzowi, który kwestionował teorię, że w Smoleńsku doszło do zamachu.

**– Za co wręczał tę nagrodę?**

– Nie za co, tylko za kogo. Nagrody przyznawała redakcja „Polski Zbrojnej”. Generał Jemielniak jedynie tradycyjnym zwyczajem je wręczał. Mamy rozbite dowództwo. Skoro od wielu miesięcy mamy rozbite dowództwo, to trudno się dziwić, że rozbijają się też samoloty. Za czasów tej ekipy całkowitemu zniszczeniu uległy już dwa MIG-29. W tym jeden wypadek zakończył się tragicznie, bo zginął pilot. Ostatnio rozbił się również śmigłowiec Mi-2, wcześniej Sw-4. W międzyczasie na ćwiczeniach we Włoszech całkowitemu spaleni uległ śmigłowiec SW-3 Sokół, a kolejny spadł w czasie procedury startu. Uziemić trzeba było również wszystkie samoloty SU-22. Za czasów tej ekipy rządzącej kupionych miało być dla wojska co najmniej sześćdziesiąt pięć śmigłowców. Na pięćdziesiąt były podpisane umowy i zarezerwowane środki w budżecie. Na kolejnych piętnaście przygotowana cała procedura przetargowa. Efekt jest taki, że zakupiono zero śmigłowców. W międzyczasie stracono cztery maszyny. I niech to będzie cały komentarz.

**– Rosjanom też spadają samoloty.**

– Oni też długo nie ćwiczyli. Dopiero po wojnie w Gruzji ostro wzięli się za te kwestie. I wtedy rzeczywiście łapali sporo katastrof, bo sprzęt był wyeksploatowany, a nawyki lotników w lesie. Dziś rosyjskie lotnictwo uczestniczy w regularnej wojnie w Syrii, wykonuje wielogodzinne loty zwiadowcze nad całym niemal globem, nie waha się prowokować lotnictwa NATO. Mają tak dużą regularność lotów, że z czystej arytmetyki zdarzeń lotniczych część z nich musi zakończyć się katastrofą. Tym bardziej że procedury bezpieczeństwa w rosyjskim lotnictwie nigdy nie były najlepsze na świecie, ale i to zmieniają. Rosjanie dostali w Gruzji bolesną lekcję i ją odrobili.

– **Co to była za lekcja?**

– Że właściwie cała armia jest do naprawy. Po serii niezapowiedzianych alarmów próbnych stanowiska straciła niemal połowa dowódców kontrolowanych jednostek. Nie było litości. Na bazie wniosków z tych alarmów zaczęli wprowadzać niezwykle gruntowne zmiany. Przy okazji popełniając zresztą sporo kolejnych błędów. I tu kolejny punkt dla nich. Z tych błędów również wyciągnęli wnioski i je naprawili.

– **Jakie błędy?**

– Począwszy od banalnych, że do produkcji mundurów nie należy brać projektanta mody. Zwłaszcza jeśli mają to być mundury dla armii, która służy w zakresie temperatur od -50 do +50 stopni Celsjusza. Mundury zaprojektowane przez Judaszkina o mały włos nie wykończyły rekrutów na Syberii.

– **A niebanalne?**

– Że nieprawdą jest, że nie ma ludzi niezastąpionych. W czasie reformowania armii kadrowa miotła doprowadziła do fali zwolnień wśród oficerów średniego szczebla. Uznano, że czas na świeżą krew. Po niespełna dwóch latach grzecznie poprosili część ludzi, żeby jednak wrócili do armii, bo największą wartością żołnierza jest doświadczenie. U nas tego myślenia nie ma.

– **Przeszli ze struktury dywizyjowej na mniejszą, batalionową.**

– Podobnie zresztą jak to było w polskiej armii. Tylko że oni w porę się z tego wycofali.

– **Dlaczego?**

– Rosjanie wycofali się ze struktury batalionowej, bo okazało się, że ich logistyka nie radzi sobie z obsługą takich małych związków taktycznych.

– **Nasza armia ma dokładnie ten sam problem.**

– Owszem. Ale u nas nie było woli zmiany, a tam była. WOG-i, czyli Wojskowe Okręgi Gospodarcze, wprowadzane były metodą pilotażową. System testowany był bodajże w czterech miejscach. Szybko okazało się, że to się sprawdza tylko w pewnych warunkach. Im mniej jednostka miała wspólnego z regularną armią, tym lepiej system działał. Powiedzmy w szpitalu, gdzie jest pewna powtarzalność procedur, specjalizacja i stacjonarny tryb wykonywania usług, WOG-i świetnie się spisywały, bo działały jak hurtownie. W jednostkach wojskowych wychodziło to już gorzej. Ilość skarpet, jakiej potrzebuje żołnierz, można przewidzieć. Zakupy amunicji też można zaplanować. Ale jak dowódca robił ćwiczenia w polu, to nagle okazywało się, że nie ma kto dowieźć żołnierzom ciepłego

jedzenia, bo WOG-i pracują do godziny 15.30. A dowódca jakiś taki dziwny – chce ćwiczyć do nocy i ciepłą kawę i zupę wydać ludziom dopiero wtedy.

**– Czyli zmienić trzeba było dowódcę, a nie system WOG-ów.**

– Nawet pan nie wie, jak blisko jest prawdy. Po okresie pilotażowym powstały dwa raporty. Jeden napisali wprowadzający WOG-i. Może się pan domyślić, jak to wszystko pięknie działało w Power Poincie. No i te oszczędności. Liczone w milionach. Mniej ludzi, więcej oszczędności. Coś pięknego. Drugi raport powstał na podstawie doświadczeń dowódców jednostek, którzy mieli pecha, że WOG-i objęły ich swoim działaniem. Tu z kolei tragedia. Litania narzekań. Główny zarzut był taki, że dowódca traci elastyczność działań. A na ćwiczeniach właściwie odcięty jest od zaplecza logistycznego. Wskazywano, że WOG-i jako instytucje działające na własnym budżecie dążyły do jego optymalizacji. Zamiast kupować cysterny wysokiej mobilności, woleli inwestować w wielkie cysterny, bo pozwalały ograniczyć liczbę samochodów. Najlepiej podsumowała to Najwyższa Izba Kontroli w stanowisku z kwietnia 2011 roku. Kontrolerzy NIK napisali: „WOG nie osiągnął jeszcze pełnej zdolności pełnego zabezpieczenia materiałowo-technicznego zaopatrywanych podmiotów, ponieważ organizacyjnie ani funkcjonalnie nie został przygotowany do powierzonych zadań”.

**– Logiczne.**

– Do czasu, gdy trzeba było spróbować pojechać taką cysterną na poligon. Efekt był taki, że wojsko musiało jechać do cystern, a nie cysterny do wojska. Idąc tym torem myślenia, trzeba było całkiem zrezygnować z wojskowego systemu zaopatrzenia w paliwo. Zrobić przetarg. Wybrać



najtańszą sieć stacji benzynowych i rozdać dowódcom czołgów karty na punkty. Byłoby jeszcze taniej. Żony byłyby zadowolone, bo przy 1200-litrowym baku leoparda można szybko uzbierać na toster za punkty lojalnościowe. Tak sobie kpiliśmy, bo byliśmy przekonani, że po takich miażdżących wnioskach szybko zapomnimy o WOG-ach.

**– Lepsze jest wrogiem dobrego.**

– Okazało się, że WOG-i mają się świetnie, tylko wojskowi nie potrafią ich docenić. Minister Klich, któremu po raz kolejny głęboko sięgano do budżetu, żeby ratować kraj przed kryzysem, uznał, że wprowadzamy WOG-i w całym wojsku. Właściwie to w prawie całym, bo lotnikom się upiekło. Na ich przykładzie jak na dłoni widać było dysfunkcję tego systemu.

**– I tak po prostu to zostawiliście?**

– Nie. Mój były dowódca, a z czasem podwładny, generał Janusz Bronowicz, zrobił ćwiczenie, na którym całkowicie obnażył ten system. Okazało się, że w trzecim dniu walki jego pojazdy stawały w środku zadania, bo nie miały paliwa. Żołnierze wyjadali resztki sucharów z dna plecaka. A amunicja miała dojechać za dwa dni, bo w jednym WOG-u się skończyła i umawiają się z jakimś innym, żeby im podrzucili. Tylko że to trwa. Bronowicz ostentacyjnie postawił sobie dwójkę z zadania i był przekonany, że będzie skandal, po którym polegnie on, ale i WOG-i. Nic z tego. Nie było chętnych, żeby zabrać się za ten bałagan, do którego zresztą nikt ostatecznie się nie przyznawał.

**– Dlaczego?**

– Wydaje mi się, że polska armia ma za dużo ośrodków władzy decyzyjnej. Na dodatek kompetencje poszczególnych ośrodków się nakładają, co prowadzi do paraliżu. Podczas prac nad reformą systemu dowodzenia wyszło to w całej okazałości. Choć reforma należała do kompetencji ministra obrony narodowej, to ostateczny kształt nadało jej Biuro Bezpieczeństwa Narodowego. Swoje trzy grosze dołożył Sztab Generalny. W efekcie nikt nie był do końca zadowolony z tego, co wyszło. Wszyscy się pocieszali, że po trzech latach ma być ewaluacja i korekta systemu i wtedy się naprawi. Zmienił się minister. Nowy, czyli Macierewicz, uznał, że zamiast naprawiać, lepiej coś całkiem wyrzucić do kosza. Zrobi się lepsze. I tu znów zderzył się z Biurem Bezpieczeństwa Narodowego, które założenia do nowego systemu dowodzenia zrównało niemalże z ziemią, uznając je za szkodliwe, wsteczne i kompletnie nieadekwatne do struktur dowodzenia państw NATO. W Rosji jest jeden ośrodek decyzyjny – Kreml. I co tam klepną, to jest już święte i nienaruszalne. W tym jednym wypadku demokracja przegrywa z rządami autorytarnymi.

– **Na dwa miesiące przed aneksją Krymu Biuro Bezpieczeństwa Narodowego wydaje *Białą księgę* na temat polskiego bezpieczeństwa. Przekaz jest taki, że w przeciągu najbliższych 10, a nawet 20 lat nie grozi nam otwarta wojna z Rosją.**

– Od wydania *Białej księgi* minęły już cztery lata. Otwartej wojny nie ma. Kłopot, który ja mam z *Białą księgą*, polega na tym, co my z tym darowanym czasem robimy. Moim zdaniem my go nie tylko zmarnowaliśmy, ale koncertowo zawaliliśmy wiele spraw. A Rosja zaostrza wojenną retorykę. Od aneksji Krymu minął rok i Rosja ponownie zaskoczyła cały świat, atakując cele w Syrii za pomocą rakiet

wystrzelonych z fregat na Morzu Kaspijskim. Rosjanie od dawna sugerowali, że mają takie możliwości, ale szczerze mówiąc, chyba mało kto w nie wierzył. Przeprowadzony w październiku 2015 roku atak był zimnym prysznicem dla wielu osób. Skala ataku i jego precyzja była zaskoczeniem.

**– Dla pana też?**

– Nie ukrywam, że tak. Rosja wielokrotnie zaskoczyła świat swoimi zdolnościami, które pokazała w Syrii. Pamiętam, jakim szokiem była informacja, że przetransportowali tam swoje najnowsze myśliwce w sposób, którego nikt nie wykrył. Samoloty większość trasy pokonały, lecąc pod brzuchami maszyn transportowych, przez co nie zostały wykryte na radarach. Taki manewr świadczy nie tylko o pomysłowości, ale również dużych umiejętnościach pilotów. Mówię to wszystko, bo wszystkie przykłady pokazują, że Rosjanie nie tracą czasu. Każdego dnia doskonalą swoje umiejętności. Jednocześnie znają swoje ograniczenia. W Syrii umiejętnie podsycają konflikt poprzez dostawy sprzętu i zaangażowanie własnego lotnictwa, bo w tej dziedzinie wojska Assada były bezradne. Jednak komponent lądowy ograniczają do absolutnego minimum. W ten sposób unikają ugrzęźnięcia w wojnie, na którą ich nie stać i która do niczego nie jest im potrzebna.

**– To po co zaangażowali się w Syrii?**

– Lista celów, które w ten sposób realizują, jest bardzo długa. I nawet trudno wskazać, które są priorytetowe, bo Rosjanie załatwiają w Syrii zarówno interesy krótkoterminowe, jak i dalekosiężne interesy globalne. Jednym z kluczowych celów było utrzymanie wysuniętej obecności na Morzu Śródziemnym za pomocą bazy w Tartusie. W styczniu zeszłego roku umowa została przedłużona na kolejnych 49 lat. Rosjanie wiedzą, że nie

można realizować polityki globalnej bez globalnej obecności. Do tego potrzebna jest flota i przyjazne porty rozsiane w różnych zakątkach świata. Równie ważnym celem było utrzymanie przy władzy Assada.

**– Rzeźnika, który truł gazem własny naród.**

– Skoro inni w tym regionie nie chcieli już tak bardzo się przyjaźnić, to Rosjanie zaprzyjaźnili się z tym, który chciał. Utrzymanie Assada przy władzy było kluczowe. Rosjanie dawali w ten sposób sygnał. Widzicie, nasi przyjaciele mogą się czuć bezpiecznie. Nawet jak będą mordować własny naród i cały świat będzie ich nienawidził, to my ich obronimy, bo już tacy jesteśmy. Po tym, jak Rosjanie pozwolili na atak na Serbię, a następnie zniszczenie Miloševića, w przypadku Assada nie mieli już innego wyjścia. Musieli go utrzymać za wszelką cenę. I pomimo sprzeciwu niemal całego świata skutecznie to przeprowadzili. Dziś Assad, na którym wszyscy już dawno postawili krzyżyk, kontroluje 95% terytorium Syrii. Kilka dni temu do Rosji przybyła pierwsza grupa syryjskich dzieci, które zaczną naukę w rosyjskich szkołach wojskowych. W Rosji edukacja wojskowa dzieci zaczyna się od pierwszej klasy szkoły podstawowej. Oczywiście nie w każdej szkole, tylko w tych wybranych. Chętnych jest tak dużo, że trzeba używać koneksji, by zapisać tam dziecko. Istotą Rosji jest silne, autorytarne państwo. Każda instytucja tego państwa ma budować jego siłę. Jednostka jest zerem.



*Syryjskie miasto frontowe. Widok znajomy, szczególnie dla Polaków.  
Podobnie wyglądała Warszawa w 1944 roku.*

**– Majakowski wiersze o tym pisał.**

– Z poezją ma to mało wspólnego. Z demokracją jeszcze mniej. Jednak takimi metodami Rosja chce doprowadzić do sytuacji, żeby przy podziale wpływów na świecie liczyć się z jej ambicjami. Putin nigdy tego nie krył. Już 10 lat temu mówił, że starym zwyczajem mocarstwa powinny podzielić pomiędzy siebie świat i nie tracić energii na to ciągłe przeciąganie liny, gdzie kto będzie miał swoje wpływy. Wtedy nikt go nie słuchał, więc sam zaczął realizować swoją wizję. Jeśli trzeba było, również siłą. Aneksja Krymu skończyła się sankcjami. Putin stał się persona non grata na salonach. Minęły raptem cztery lata i cały demokratyczny świat przyjechał do Rosji na mistrzostwa w piłce nożnej. Temat zwrotu Krymu już właściwie nie istnieje. Teraz bardziej mówi się o ewentualnych reparacjach dla Ukrainy. Historia jest pisana przez zwycięzców. Tym bardziej że dziś w Białym Domu zasiada człowiek, który myśli dokładnie tak samo jak

Putin. Nie liczą się środki, tylko cel. Nie dziwię się, że tym dwóm panom tak dobrze się ostatnio rozmawiało, że aż przeciągnęli spotkanie o godzinę.

**– Syria jest na pokaz?**

– Też. Zasadniczy powód, dla którego Rosja zaangażowała się w Syrii, jest ekonomiczny. Działania Rosji przekładają się na cenę ropy. Po rekordowo niskich notowaniach cena za baryłkę znowu rośnie. Wraz z nią budżet Federacji Rosyjskiej. Rosjanie w Syrii pieką wiele pieczeni przy jednym ogniu.

**– My też tak potrafimy?**

– Skoro prezes rządzącej partii mówi o polskim ministrze spraw zagranicznych „eksperyment kadrowy”, to sam pan może sobie odpowiedzieć na zadane pytanie. Tak słabej dyplomacji Polska nie miała od lat. Tym bardziej że próbuje ją również uprawiać prezydent, który też nie jest orłem w tej materii. Brak charyzmatycznych wizjonerów szczególnie widać na tle poprzedników.

**– Grzegorz Schetyna w roli ministra spraw zagranicznych był charyzmatycznym poprzednikiem?**

– Bardziej myślałem o takich postaciach, jak Skubiszewski, Geremek, Cimoszewicz, którzy kierowali nas do klubów, zapewniających nam bezpieczeństwo – NATO i rozwój – UE. Dziś rządzący opowiadają o Międzymorzu i poparciu San Escobar. Czekam, aż zawrzemy sojusz z Nibylandią. Słabość ZSRR pozwoliła nam rozwinąć skrzydła. Dziś Rosja najgorszy czas ma już za sobą. I robi, co może, żeby rozszerzać swoją strefę

wpływów. Silna Polska jej w tym przeszkadza, stąd napięcie pomiędzy obydwojoma państwami.

**– Rosja wymiera. Dziś ma mniej mieszkańców niż Nigeria, która pół wieku temu była małym państwkiem.**

– Nigeria pomnaża liczbę swoich obywateli w imponującym tempie. Ale minie jeszcze wiele czasu, nim wygra z Rosją w jakimś innym rankingu. Co do zapaści demograficznej, to jako Polacy sami nie mamy powodów do dumy. I nawet program 500+ nie okazał się impulsem do przełamania impasu w tej kwestii.

**– Polska uplasowała się w pierwszej pięćdziesiątce pod względem długości życia mieszkańców. Rosja jest na 122 miejscu.**

– Może w Rosji żyje się gorzej, ale dla wojskowych oznacza to, że mają bardziej zahartowanych kandydatów do służby. Każdy kij ma dwa końce.

**– Dziesięć lat temu rosyjska armia skarżyła się, że dostaje materiał zdemoralizowany i zdegradowany przez używki.**

– Tymczasem ich armia w dużym stopniu przeszła na system kontraktowy. Nie miałem aż tak wiele kontaktów z rosyjskimi żołnierzami, ale nie przypominam sobie, żebym spotkał tam osoby fizycznie ułomne. W armii zarabia się dobrze, a z perspektywy rosyjskiej prowincji nawet bardzo dobrze. Przed koszarami stoją kolejki chętnych. Jest w czym wybierać. Brać można najlepszych. Dzięki temu rosyjska armia ponownie staje się twarda i wytrzymała. Potrafi być karna i zdyscyplinowana, co udowodniła na Krymie. Przede wszystkim samo państwo przełamało mentalną barierę agresji. Rosja nie waha się wywoływać wojen, żeby

osiągać swoje cele. Dla Polski to bardzo zła wiadomość, bo według Rosjan Polska stoi im na drodze do rozwoju.

– **Naprawdę mogą nas zaatakować?**

– Jestem w stanie wyobrazić sobie taki scenariusz.

– **Wróćmy do tego.**



CZĘŚĆ 2

ZAMĘT



*W początkowej fazie wojny hybrydowej kluczowe jest sianie zamętu i poróżnianie ludzi ze sobą. Nas trwale podzieliła katastrofa smoleńska. Myślenie, że stało się to spontanicznie, bez ingerencji z zewnątrz, wydaje się dość naiwne.*

**Juliusz Ćwieluch: Skoro ma być wojna, to jak się zacznie?**

**General Miroslaw Różański:** Na długo przed tym, nim padnie pierwszy strzał. Albo inaczej. Pierwsze strzały, które padną na tej wojnie, nie będą z nią kojarzone.

– **Mówi pan rebusami.**

– Trudno powiedzieć, że zazdroścę Rosji jej służb, bo mają ręce utyłane w błocie po same pachy. Jednak działają sprawnie, z rozmachem i bez hamulców, co udowodnili chociażby w sprawie otrucia swojego byłego agenta Siergieja Skripala.

– **Nie oni jedni próbowali wykończyć kogoś na terytorium obcego państwa.**

– Nie chodzi o to co, ale jak zrobili. Używając broni chemicznej na terytorium obcego mocarstwa, ostentacyjnie przekroczyli wszystkie niepisane zasady. Myślę, że ta ostentacja była częścią planu. Rosyjskie służby są ekstremalnie niebezpieczne. Na dodatek ich funkcjonariusze czują się nietykalni, bo mają swojego człowieka na samym szczycie drabiny władzy. Moim zdaniem pierwszy atak na Polskę nastąpi właśnie ze strony służb. I nie będzie to jeden, ale cała seria ataków, bo podstawową kwestią w najbliższej wojnie będzie zamęt. Totalny chaos. Informacyjny, ale

również organizacyjny. Paraliż decyzyjny najważniejszych struktur państwa.

**– Wojsko jest na to przygotowane?**

– Pan mnie pyta o rzeczy, które zawiera WSyD, czyli Wojenny System Dowodzenia i kilka innych dokumentów zza tzw. kraty, czyli takie, do których dostęp ma zaledwie kilka osób w państwie. Znam te dokumenty i właśnie dlatego nie mogę odpowiedzieć na to i wiele pytań. Chyba że chce pan, żebym trafił za kraty.

**– Chętnie panu tego oszczędzę. Możemy chyba napisać jakiś własny scenariusz.**

– Od pisania to pan tu jest. Ja jestem prostym żołnierzem. Mogę panu podrzucać wątki. A nuż coś urośnie na tych drożdżach. Takie scenariusze tworzy się właśnie po to, by przewidzieć, co może zagrozić bezpieczeństwu państwa. Jak już wspomniałem, nie wolno mi zdradzać szczegółów scenariuszy opracowywanych przez naszych specjalistów, ale swój możemy wymyślić. Zapewniam pana, że jeśli za bardzo popłyniemy, zastopuję to. Po pierwsze, Rosjanie byliby idiotami, gdyby nie wykorzystali wątku emigrantów.

**– Wykorzystali. Wiele nitek w tym exodusie uchodźców do Europy prowadzi właśnie do rosyjskich służb, które za pomocą portali społecznościowych niemal sterowały tym ruchem i wskazywały kierunki. Polski rząd chwali się, że obronił nasz kraj przed zalewem imigrantów.**

– To bardzo ciekawe, bo gdziekolwiek ostatnio pójde – do sklepu, do restauracji, to słyszę, jak ktoś z obsługi śpiewnie zaciąga z ukraińska. W Polsce według różnych szacunków jest od miliona do dwóch milionów Ukraińców. Już sam fakt, że administracja rządowa nie ma konkretnej wiedzy, ilu Ukraińców przebywa w Polsce, powinien być ostrzeżeniem. To oznacza, że państwo nie panuje nad migracją ekonomiczną ogromnej grupy ludzi. Jednym z elementów wojny hybrydowej, której koncepcja ma zresztą rosyjskie korzenie, jest wykorzystanie migracji do destabilizacji państwa. Osłabiania jego struktur.

**– Ukraińcy osłabiają Polskę?**

– Z tego, co mówią ekonomiści, raczej ją wzmacniają, napędzając produkcję. W koncepcji wojny hybrydowej, zwanej również buntowniczą, szuka się pola konfliktu. Tego, co dzieli, a nie łączy. Nasze narody mają trudną historię. Tym można grać.

**– Ukraińcy mają dosyć własnych problemów. Konflikt z Polakami nie jest im potrzebny.**

– Im nie, ale Rosji może być na rękę. Nie bez przyczyny Ukraińcy w Polsce twierdzą, że są bacznie obserwowani, a nawet infiltrowani przez Rosjan. Obecnie rządzący Polską są bardzo czuli na punkcie historii. W pewnych sytuacjach łatwo przewidzieć ich reakcje, w efekcie łatwo można je również wywoływać. Pewne gesty są u nich niemal odruchowe. Zresztą po stronie ukraińskiej działają podobne mechanizmy. Dwa narody, które łączy wspólny wróg, dziś prawie ze sobą nie współdziałają. Myślę, że należy to uznać za wielki sukces Rosjan.

**– To jeszcze nie znaczy, że rzucamy się sobie do gardeł.**

– Nie, ale sytuacja ma potencjał, żeby do tego doprowadzić. Gdybym ja miał przeprowadzić tego typu operację, to grałbym na dalsze osłabianie Ukrainy. Powiedzmy, że Rosja zwiększa presję militarną w Donbasie. Uznaje, że wobec przedłużających się sankcji i tak nic nie traci na eskalacji konfliktu. Może nawet zyskać. Mało tego, przenosi konflikt do Ukrainy Zachodniej, gdzie dziś trzeba ustawiać symboliczne rzeźby przedstawiające ludzkie sylwetki podziurawione kulami, by przypomnieć mieszkańcom Lwowa czy Kijowa, że w Donbasie każdego dnia giną ich rodacy. Byłem niedawno we Lwowie. Gdyby nie telewizyjne wiadomości, to sam bym nie uwierzył, że mieszkańcy tego miasta żyją w kraju ogarniętym wojną. A gdyby tak w tych restauracjach zaczęły wybuchać bomby, a na Wschodzie ruszyła ofensywa?

**– Ukraiński rząd musiałby zwiększyć liczebność armii, czyli ogłosić mobilizację. Jednocześnie nie mogą zamknąć granicy na Zachód, bo inaczej notowania prezydenta spadłyby poniżej zera.**

– Ukraińcy już dziś mają problem z naborem do armii. Nie jest żadną tajemnicą, że częściowa mobilizacja, którą ogłosili w 2015 roku, okazała się porażką. Kto tylko miał pieniądze, płacił, żeby dziecko nie szło do wojska. Jeszcze jako dowódca generalny byłem na obserwacji ćwiczeń ukraińskiej armii. Po części oficjalnej atmosfera była na tyle miła, że udało mi się szczerze porozmawiać z kilkoma ich oficerami. Jeden z nich powiedział, że u niego służą ludzie trzech kategorii: tacy, którzy idą do wojska, bo mają problemy z prawem, problemy z rodziną albo problemy z samymi sobą. Nie można tego uogólniać, ale armia na Ukrainie ciągle nie jest synonimem ładu i porządku. Przez ostatnie kilka lat liczba studentów ukraińskich w Polsce podwoiła się. O ile wcześniej studiowanie w Polsce

wybierały raczej dziewczęta, to dziś są to chłopcy w wieku poborowym. Państwo jest młode, nie każdy chce za nie ginąć.

**– Domyślam się, że po ogłoszeniu mobilizacji do Polski dociera kolejna fala młodych ukraińskich chłopców. Który mamy rok?**



*Po ogłoszeniu mobilizacji na Ukrainie do Polski dotrze kolejna fala młodych ludzi pragnących uniknąć służby wojskowej. Na zdjęciu kolejka do kontroli paszportowej na przejściu granicznym w Medyce.*

– Powiedzmy początek 2019. To ważne, bo zbiega się z kalendarzem wyborczym na Ukrainie, gdzie w tym roku odbędą się wybory prezydenckie. Proponuję wprowadzić nową postać. Bogatego producenta lodów. Człowieka, który w latach 90. był drobnym dostawcą warzyw do radzieckich jednostek wojskowych stacjonujących w Polsce. Po 1993 roku niespodziewanie poszczęściło mu się w lodowym biznesie. Postawił własną

fabrykę lodów. Szybko ją rozbudował i został człowiekiem niezwykle majątnym. Nagle przypomina sobie, że dziadek jego żony zginął na Wołyniu i zakłada partię antyukraińską.

**– Może to nie on zakłada partię, tylko były młody ksiądz, który za swoje poglądy wylatuje z Kościoła. Nie brakuje mu charyzmy, ale zupełnie nie ma głowy do interesów. Próbuje nawet podjąć pracę, ale właściciel firmy ma dosyć buntowania przeciwko sobie załogi i go zwalnia. Pech chce, że na jego miejsce zatrudniony zostaje Ukrainiec.**

– Czyli nasz producent lodów woli nie wychodzić z ukrycia. Za to chętnie dotuje ruch księdza. Niech i tak będzie. Jak go nazwiemy?

**– Mądlar.**

– Proponuję, żeby Mądlar rozpoczął kampanię przeciwko Ukraińcom, którzy zabierają Polakom pracę. Są obcy kulturowo i plują na naszą wiarę, wyznając własną. Wobec tego trzeba się ich pozbyć z Polski. Partia nie cieszy się jakimś szalenie wielkim poparciem.

**– Partia nie musi odnieść sukcesu wyborczego. Potrzebna jest do siania zamętu. Mądlar jest przekonującym mówcą. Na jego wiece przychodzi coraz więcej ludzi. Szczególnie dobrze oddziałuje na kibiców. Mówi ich językiem. Wokół Mądlara buduje się wąska grupa niemalże wyznawców. Wśród nich jest Zenon, były ochroniarz. Od lat bezrobotny. Mieszka z matką w Warszawie na Pradze Północ. Jest samotny. Z wiekiem coraz bardziej zgorzkniały. No i nieszczęśliwie zakochany w Alinie. Ukraince, która kiedyś sprzątała u nich w domu. Ambitna dziewczyna nie zwraca uwagi na jego zaloty. Ostatnio**



**wydzierżawiła sklep po sąsiedzku. Zenon zostaje ochroniarzem Mądlara. Każdego dnia słucha swojego idola i przesiąka jego słowami.**

– Z tego się robi jakaś opera mydlana, a my tu właśnie piszemy scenariusz przyszłej wojny. Proponuję włączyć do gry masowe media. Proponuję telewizję publiczną, tam ludzie już dawno potracili hamulce w szczuciu jednych na drugich.

– **Pewien redaktor z telewizji publicznej dostaje cynk z anonimowego źródła, że na grobach Orląt Lwowskich małe białoczerwone flagi zostały pozrywane, a na ich miejscu powieszono czerwono-czarne flagi banderowców. Ukraińcy próbowali zażegnać skandal bez rozgłosu, zamieniając emblematy. Jednak ktoś nagrał z tego krótki, amatorski filmik. Spece z TVP dla większego wrażenia tak montują materiał, żeby winę za profanację polskiej flagi zrzucić na ukraińskie władze.**

– Jakbym widział redaktora... nazwisko przemilczę. Czy to nam wystarczy, żeby rzucić jednych na drugich?

– **Obawiam się, że jeszcze nie. Krótco po tym w całej Warszawie ktoś przemalowuje flagi Legii na sztandary banderowców. Po materiale w TVP ludzie masowo już kojarzą, że to nie wojna klubów, tylko nacji.**

– No to potrzebujemy jakiejś iskry.

– **Będzie iskra, a nawet cały pożar. Po pracy Zenon lubi napić się piwa. Musi iść kupić je w sklepie Aliny, bo ten jest najdłużej czynny w całej okolicy. Dwa piwa wypija z kolegami na miejscu. Kupując trzecie, wdaje się z dziewczyną w dyskusję o wyższości Polaków nad**

**Ukraińcami. Alina w nerwach przypomina mu o starym długi. Przy kolegach mówi coś w stylu: „Znalazł się polski pan, a długi niepopłacone”.**

– Domyślam się, że Zenon czuje się śmiertelnie poniżony i postanawia się zemścić.

– **Jest to tym łatwiejsze, że zna jej adres. Mieszkanie jest na parterze. W nocy oblewa drzwi benzyną. Chce ją tylko nastraszyć. Nie wie, że Alina z oszczędności trzyma w mieszkaniu sklepowy towar i cały przedpokój zastawiony jest łatwopalną chemią. Na dodatek w międzyczasie założyła w oknach kraty, żeby nikt jej tego nie ukradł. Pożar błyskawicznie się rozprzestrzenia. Dziewczyna ginie w płomieniach. Wraz z nią trójka dzieci, które dopiero co sprowadziła z Ukrainy.**

– Rozumiem, że po tragicznym pożarze, mimo podejrzanych akcji z lwowskiego cmentarza i zamalowywania symboli legionistów, następuje próba uspokojenia sytuacji. Jednak mleko się rozlało. Pogrzeb matki i trójki dzieci gromadzi dziesiątki tysięcy Ukraińców. W mediach społecznościowych wrze, bo konflikt podsycany jest z różnych dziwnych kont w mediach społecznościowych i na ukraińskich portalach. Na dodatek grupa młodych ludzi mówiących po ukraińsku napada na starsze polskie małżeństwo, katując mężczyznę, uczestnika powstania warszawskiego.

– **W tym momencie spirala przemocy zaczyna nakręcać się już sama. Na murach pojawiają się kolejne napisy, których już teraz nikt nie musi preparować. Żeby uspokoić sytuację i zaprowadzić ład, rząd decyduje się na zwiększenie liczby patroli. Dla większego efektu policję wspierają uzbrojeni w karabiny żołnierze.**

– To przekłada się na spadek incydentów, ale fatalnie wpływa na wartość bojową armii. Szkolenie leży, bo delegowani do patrolowania ulic żołnierze miesiącami nie widzą poligonów. Najpierw z powodu patroli, a później za sprawą urlopów, które mają do odebrania.

– **Można to załatwić jednym prostym ruchem, ponownie wprowadzając wizy dla Ukraińców.**

– Proszę pamiętać, że Polska gospodarka jest w swoim szczytowym punkcie koniunktury. Przedsiębiorcy z entuzjazmem witają każde ręce zdolne do pracy. W rządzie ścierają się dwie opcje. Z jednej strony frakcja „historyków” przeciwstawia się zalewowi „żywiołu ukraińskiego”. Z drugiej strony minister finansów na utajnionym posiedzeniu rządu przedstawia prawdziwą kondycję Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Bez składek od Ukraińców ZUS w przeciągu najbliższych miesięcy może zacząć tracić płynność finansową. Tym bardziej że w wyniku obciążenia programem 500+, a następnie programem 300+, którym trzeba było ratować wynik wyborów samorządowych, w budżecie nie ma już środków, żeby dalej dokładać do ZUS kilka miliardów rocznie. Ostatecznie, pomimo trudnej sytuacji etnicznej i protestów związków zawodowych, rząd jedynie markuje, że próbuje powstrzymać falę pracowników z Ukrainy. Wątek ekonomiczny w zamęcie jest bardzo ważny. Pamiętajmy też, że wciąż napływają studenci ze Wschodu chcący uniknąć poboru do ukraińskiej armii.

– **Jaką mamy sytuację międzynarodową?**

– Złą. Unia Europejska będąca w trakcie brexitu jest osłabiona politycznie i ekonomicznie. Na dodatek musi inaczej planować swój budżet. Polska jako trudny partner rzeczywiście dostaje mniej, niż

pierwotnie planowano. Ciągłe niejawne informacje od negocjatorów środków pomocowych z UE są katastrofalne. Dopłaty dla Polski mogą być niższe nie o 20%, jak zakładał czarny scenariusz, ale nawet o 33. A to już byłaby katastrofa dla wzrostu gospodarczego.

**– Jak się zachowuje polski rząd?**

– Wobec zbliżającego się załamania gospodarczego rząd zaczyna łagodzić kurs i szukać jakiegoś sojusznika w UE, z którego poparciem można by stoczyć walkę o lepszy podział unijnych funduszy. Wybór pada na Francuzów, którzy tak samo jak Polska chcą zachować dopłaty dla rolnictwa. Do Polski zaproszony zostaje prezydent Francji. Początkowo się nie godzi. Jednak mięknie, kiedy pojawia się sugestia, że na stole negocjacyjnym leży szybkie podpisanie kontraktu na zakup śmigłowców typu Caracal, które Polska miała kupić w 2015 roku, a później zerwała kontrakt. Ma świadomość, że ceną jest wsparcie Polski w negocjacjach budżetowych, ale sam też potrzebuje partnera do negocjacji z Niemcami.

**– Pociągnę dalej. Polski premier dwoi się i troi, żeby wizyta prezydenta Macrona przebiegała w miłej atmosferze. Końcowe negocjacje odbywają się w czasie uroczystej, choć nie wpisanej do oficjalnego grafika wizyty, kolacji w należącym do MON pałacyku pod Warszawą. Na miejscu okazuje się, że zakup caracali wcale nie jest pewniakiem. Polski premier sugeruje, że kontrakt może zostać podpisany za jakieś intratne stanowisko w UE dla kogoś z partii rządzącej. Obrażony prezydent Francji opuszcza pałacyk bez słowa. Jeszcze tego samego dnia kończy ostatnią w swoim życiu wizytę w Polsce.**

– Musi pan jeszcze jakoś obrazić Niemców. Doprowadzić do takiej sytuacji, żeby nie chcieli ginąć za Warszawę.

**– Myśli pan, że to jeszcze potrzebne? Minister Macierewicz obrażał swoją niemiecką odpowiedniczkę przez pół godziny. Były szef Sztabu Generalnego generał Gocuł ujawnił, że Macierewicz dalszą współpracę wojskową z Niemcami uzależnił od rozwiązania kwestii mniejszości polskiej w Niemczech. Mówił również o Goebbelsie i wspominał 1945 rok.**

– Nie byłem świadkiem rozmowy, o której mówił generał Gocuł, ale jakoś mnie to nie dziwi. W 2016 roku spotkałem się z zaprzyjaźnionym niemieckim generałem. Rozmawialiśmy na temat wspólnych przedsięwzięć w dłuższej perspektywie. Zapytałem go, czy nie obawia się, że polityczna sytuacja może zagrozić naszym planom. Mówił: „Mirek, nie wiem, co by się musiało wydarzyć, żeby to zepsuć”. Rok później z niedowierzaniem kręcił głową, że tak szybko udało się uciąć relacje budowane latami. A przecież Niemcy pomagali nam po 1989 roku jak mało które państwo. Pamiętam, jakim wydarzeniem było przekazanie do 10 Brygady Pancерnej pierwszych czołgów leopard we wrześniu 2002 roku. Sto dwadzieścia osiem czołgów, wraz z całym osprzętem i amunicją, dostaliśmy za symboliczną złotówkę. Wszyscy spodziewali się, że sprzęt będzie zajeżdżony. Okazało się, że otrzymaliśmy wozy jak spod igły. Miały co prawda po 15 lat, ale pochodziły z rezerw, więc nie były zużyte ani zaniedbane. Rynkowa wartość tego sprzętu szacowana była na mniej więcej miliard złotych. Kolejne miliony kosztowałyby nas otrzymane również od Niemców samoloty Mig-29. Na początku lat 90. mieliśmy ich zaledwie dwadzieścia dwie sztuki, a był to jedyny nowoczesny typ samolotu myśliwskiego, jaki wówczas posiadało polskie lotnictwo.

– Niemcy tych samolotów nie potrzebowali, bo przejęli je w wianie po NRD, a mieli własne, nowocześniejsze.

– Czesi też chcieli się pozbyć swoich Mig-ów 29, ale nie oddali ich za darmo. W rozliczeniu chcieli od nas nowe śmigłowce W3-Sokół. Za dziesięć używanych migów przekazaliśmy jedenaście nowych śmigłowców. Niemcy swoje migi przekazali nam za symboliczną złotówkę. W sumie dwadzieścia trzy samoloty, z czego dziewięć poszło na części, a czternaście włączono do linii.



*General Różański na wieży czołgu leopard.*

– Stać ich było.

– Można tak myśleć, ale ocieramy się wówczas o mentalność obecnie rządzących. Niemcy nie komentują zachowania Polaków. Zaciskają zęby

i dotrzymują ustaleń. Jednak o nowych inicjatywach możemy po prostu zapomnieć. My musimy doprowadzić do takiej sytuacji, że nawet nie kiwną palcem, kiedy będzie się nam działa krzywda.

**– W pierwszej kolejności zajmijmy się Ameryką. Do Niemców wrócimy.**

– Skoro mowa o Ameryce, to nie można zapomnieć również o Chinach. Kiedy byłem w Halifaxie na Międzynarodowej Konferencji o Bezpieczeństwie, to nie przypominam sobie, żeby padło tam słowo „Polska”. Za to jak mantra powtarzana była zbitka „Ameryka i Chiny”. Tu świat widzi zarzewie przyszłego konfliktu na wielką skalę.

**– A pan tam o czym mówił?**

– Nic tam nie mówiłem.

**– To po co pan pojechał?**

– Ostatecznie, żeby słuchać. Do udziału w konferencji zgłosiło mnie Ministerstwo Obrony Narodowej, ale jeszcze za czasów ministra Siemoniaka. Później były wybory. Zmieniła się władza, więc wysłałem pytanie do ministra Macierewicza, czy nadal mam lecieć. Dostałem zgodę. W międzyczasie coś się musiało wydarzyć, bo w dniu wylotu osobiście zadzwonił do mnie pan minister i zakazał mi publicznie zabierać głos na konferencji.

**– Bał się, że wywoła pan jakiś skandal?**

– Pewnie nie chciał robić sobie konkurencji. Rok później pojechał tam sam i powiedział, że Polska jest w stanie gorącej wojny z Rosją.

**– No przecież o tym jest nasza książka.**

– My gdybamy sobie na tarasie u generała emeryta. Ja mówię o sytuacji, w której minister NATO-wskiego państwa publicznie mówi o wojnie z Rosją. Dostrzega pan chyba różnicę.

**– Dostrzegam.**

– Z naszej perspektywy Rosja jest nie tylko łobuzem, ale również potęgą. Jednak w porównaniu z Chinami jest karłem. Rosja ma skromniejszy eksport niż malutka Holandia.

**– Malutka Holandia ma największy port w Europie. Samego soku pomarańczowego odbierają w nim tak dużo, że opłacało im się zainstalować rurociąg do jego odbioru.**

– Proszę sprawdzić, skąd zawija większość statków do tego portu. Z Chin, z którymi prezydent Trump rozpoczął właśnie wojnę handlową. Oczy Stanów Zjednoczonych skierowane są od kilku lat na Pacyfik. Wie pan, kiedy ostatnia ciężka jednostka amerykańska została wycofana z Europy?

**– Nie.**

– Dwa miesiące po aneksji Krymu przez Rosję. Oczywiście zaraz mi pan odpowie, że przecież amerykańskie czołgi znów są w Europie. Nawet ćwiczą na polskich poligonach. Ale to nie są siły, które mogą powstrzymać jakiegokolwiek uderzenie ze Wschodu. Raczej bardzo symboliczna obecność. Coś, co Amerykanie nazywają *show of force*, czyli pokaz siły.

**– I myśli pan, że Rosjanie zdecydują się powiedzieć „sprawdzam”?**





*W 2008 roku Rosja organizuje wielkie manewry przy granicy z Gruzją. USA odpowiada ćwiczeniami „Immediate Response”, ale to ich jedyna odpowiedź. Tydzień po zakończeniu ćwiczeń Gruzini walczą samotnie.*

– Na krótko przed wybuchem wojny w Gruzji Rosjanie widzieli, co się święci. Uczciwie puścili w świat dwa komunikaty. Po pierwsze, że są gotowi na zbrojną konfrontację, bo do „Kommiersanta” „wyciekła” polityczna instrukcja dla wojskowych, że w razie ataku mają odpowiedzieć ogniem, a nawet dostali zielone światło, żeby odpowiedzieć z całą stanowczością, czytaj: przejść z defensywy do ofensywy. Wymiana ognia eskalowała. Widać było, że gruzińska armia coś szykuje, więc poszli krok dalej i zorganizowali wielkie ćwiczenia „Kaukaz 2008”. Następnie utrzymali koncentrację wojsk przy granicy z Gruzją. Amerykanie odpowiedzieli na to wspólnymi ćwiczeniami z Gruzynami pod kryptonimem „Immediate Response”, czyli „natychmiastowa odpowiedź”. Dając

prezydentowi Saakaszwilemu nadzieję, że w razie kłopotów pomogą. Putin powiedział „sprawdzam”, a Bush nie pomógł, bo huragan Katrina nie tylko zatopił Nowy Orlean, ale również notowania Busha.

– **Zapłacimy Amerykanom 2 mld dolarów, zrobią u nas bazę i po krzyku.**

– No więc nie zrobią. Ameryka buduje bazy tam, gdzie ma swoje interesy, a nie tam, gdzie ktoś chciałby realizować własne. Na dziś główne interesy Ameryki nie są w Europie. Wolą pokonywać w tę i z powrotem 1300 km ze swojej bazy w niemieckim Vilseck na Litwę, niż mocniej usadowić się w którymś z państw Europy Wschodniej. Generał Hoodges, były głównodowodzący wojskami amerykańskimi w Europie, wypowiedział się na ten temat wprost. Formuła stałej rotacyjnej obecności jest optymalna dla obydwu stron. „Nie żądajcie i nie liczcie na więcej”.

– **Może zmienią zdanie?**

– Jakbym słyszał wiceministra Szatkowskiego, który kolanem mnie przyciskał, żebym w myśl koncepcji ministra Macierewicza doprowadził do sytuacji, że Amerykanie w ramach stałej rotacyjnej obecności stacjonować będą na wschodzie Polski. A nie na zachodzie, jak sami ustalili. Dostałem zadanie, żeby za wszelką cenę przekonać ich do takich lokalizacji, jak Lublin, Przemyśl, Siedlce.

– **Udało się?**

– Nie mogło się udać, bo pomysł był po prostu zły. Amerykanie powiedzieli, że chcą być przy poligonach i dużych jednostkach, z którymi

mogliby ćwiczyć i zgrywać procedury. W Lublinie czy w Przemyślu nie było ani jednego, ani drugiego. Koniec i kropka.

– **No to co będzie z tą Ameryką?**

– Mam pewien pomysł, ale o tym za chwilę.

## 8

**Juliusz Ćwieluch: Stanęliśmy na Ameryce, co z nią robimy w naszym scenariuszu?**

**Generał Mirosław Róžański:** Na początek wykurzamy ją z Bałtyku.

**– Po co?**

– Po pierwsze, zamykamy morską drogę ewakuacji dla wojsk amerykańskich, które już są w regionie. Po drugie, blokujemy szlak komunikacji. Ilość sprzętu potrzebna do działania Amerykanom jest tak duża, że bez transportu drogą morską nie będą w stanie operować na terenie Europy Wschodniej. Tym bardziej że przelicznik jest taki, że na jedną jednostkę sprzętu bojowego trzeba dodać cztery jednostki pomocnicze. Po trzecie, otwieramy sobie przestrzeń do eskalowania konfliktu. W czasie „Zapadu 2017” scenariusz przewidywał, że po odcięciu i zajęciu państw bałtyckich wyprowadzony był atak widłowy. Drogą lądową wojska szły na Warszawę. Drogą morską uderzenie wyprowadzone zostało na kraje skandynawskie.

**– Mówił pan kiedyś, że Bałtyk to takie morze bez znaczenia.**

– Mówiłem, że na Bałtyku nie doszło do żadnej znaczącej potyczki morskiej. Na oceanach gra się w szachy. Trzeba planować kilka ruchów do przodu, przewidywać ruchy przeciwnika. Na Bałtyku gra się w kółko i krzyżyk. Kto zrobi pierwszy dobry ruch, ten dyktuje warunki. Rosja

traktuje Bałtyk jako kolejny obszar, na którym musi mieć głębię operacyjną. Dlatego jednym z elementów ataku jest prewencyjne zniszczenie niemieckich portów, co zresztą ujawniła niemiecka prasa.

**– A co z transportem lotniczym? Na „Anakondzie” ćwiczyliscie desant żołnierzy, którzy przylecieli prosto z USA.**

– Amerykanie skakali po ponad 10 godzinach lotu z bazy Fort Bragg i muszą przyznać, że wyszło im to koncertowo. Piękny manewr. Niestety trudny do powtórzenia w warunkach otwartego konfliktu, bo byłaby to misja samobójcza. Czas operowania takiej formacji liczony byłby w godzinach, bo pozbawiona środków transportu, zaplecza logistycznego i broni ciężkiej nie miałaby żadnych szans w starciu z regularną armią wyposażoną w czołgi, artylerię i lotnictwo.

**– Po to budują u nas swoje magazyny ze sprzętem.**

– Mało która wiadomość ucieszyła mnie tak bardzo jak ta. Proszę jednak pamiętać o ilościach sprzętu, który zadeklarowali zmagazynować na naszym terenie Amerykanie. Oficjalny komunikat mówił o wyposażeniu dla jednej brygady.

**– A nieoficjalny?**

– Możemy rozmawiać tylko o oficjalnych liczbach. Powiem tak – z naszej perspektywy im więcej, tym lepiej. I o to powinniśmy zabiegać, a nie proponować 2 mld dolarów, żeby zbudowali u nas swoją stałą bazę, bo na to nie ma szans. Za to na powiększanie magazynów jak najbardziej. Uczmy się od mądrych narodów. Norwegia wcale nie naciska, żeby Amerykanie budowali u nich swoje bazy. Chcą tylko magazynów

z zakonserwowanym sprzętem. Ostatnio Amerykanie zdecydowali się powiększyć tam swoje stany magazynowe.

**– Norwegia ma sprawną armię i daje gwarancję, że magazyny nie wpadną w ręce wroga. My chyba takiej gwarancji nie dajemy.**

– Dotknął pan bolesnej rany. Amerykanie to urodzeni dyplomaci. Nie mówią wprost: „Nie dajecie gwarancji”. Mówią: „Polska rozwija się imponująco, jesteśmy pod wielkim wrażeniem, musimy ciągle korygować swoje plany, żeby nadążyć za waszymi zmianami”. Pod tą dyplomatyczną, lukrową polewą kryje się głębokie rozczarowanie kierunkiem zmian i tempem modernizacji polskiej armii. Prawda jest taka, że dopóki nie zrealizujemy kilku punktów, Amerykanie nie będą się śpieszyć z wysłaniem do nas większych sił.

**– Jakie to punkty?**

– Nie o wszystkich mogę mówić. Niektóre zostały już wyartykułowane i są niemal oczywiste. Żaden rozsądny dowódca nie wyśle swoich wojsk w rejon, w którym jego siły nie mają co najmniej ochrony przed napaścią z powietrza. Mówię „co najmniej”, bo sytuacją pożądaną jest przewaga na niebie. Przy dzisiejszym stanie polskich sił powietrznych o przewadze nie możemy nawet marzyć. Sojusznicy delikatnie, ale konsekwentnie zadawali nam pytania o realizację zobowiązań. Nam wojskowym pozostawało jedynie mętnie się tłumaczyć, że może po stronie polskich polityków nie ma działań, ale jest wielka wola, więc będą i działania.

**– W filmie *Ninoczka* z Gretą Garbo w roli żarliwej komunistki pada kwestia: „Od 10 lat obserwuję, jak świetnie wam idzie realizacja planu 5-letniego”.**

– Mniej więcej tak to wygląda ostatnio u nas. Przerzut wojska samolotami, jak pan sam zauważył, może zająć 10 godzin. Transport sprzętu do Polski nawet 3 miesiące. W trybie ekspresowym miesiąc. W warunkach pokojowych taka operacja to bułka z masłem. W realiach konfliktu transport musi iść w konwoju. Narażony będzie na ataki. Zupełnie inny poziom trudności i ryzyka.

– **Czyli budować magazyny, czekać, aż przylecą, i będzie po kłopotcie.**

– Prawda jest taka, że nasze wojska są mało kompatybilne z sojusznikami. Kłopoty zaczynają się już na poziomie dostępu do informacji. My mamy cztery klauzule dostępu do informacji – zastrzeżone, poufne, tajne i ściśle tajne. Amerykanie, Niemcy, Węgrzy czy Estończycy jedynie trzy. Efekt jest taki, że według amerykańskiego żołnierza informacja nie jest tajna, a według naszego już jest. Do tego dochodzi niekompatybilność systemów łączności.

– **I jak z tym żyć?**

– Polak potrafi. Na ćwiczeniach polski żołnierz obsługuje nasz system łączności i ustnie przekazuje informację amerykańskiemu koledze. W drugą stronę działa to tak samo.

– **Cyrk.**

– Nie, realia. Zamiast opowiadać, jak to świetnie układa się współpraca pomiędzy naszymi sojusznikami, powinniśmy ostro wziąć się za ujednoczenie procedur. Czyli w tym konkretnym przypadku pozostaje nam

przyjęcie amerykańskich, bo nie należy oczekiwać, że proces pójdzie w drugą stronę.

**– O jakich procedurach mowa?**

– Przede wszystkim o łączności. Nasza powinna być maksymalnie kompatybilna z amerykańską. Zarówno pod względem sprzętu, jak i procedur. No i języka komunikacji. Na każdym poziomie powinien być polski operator z taką znajomością języka angielskiego, żeby nie dochodziło do pomyłek. Kiedy ustala się warunki ciężkiego ostrzału, to nawet mały błąd językowy może kosztować życie wielu osób. Proces szkolenia również powinien być ujednolicony. Najlepiej na tym tle wypadają nasi piloci samolotów F-16, którzy większość szkolenia odbywają w Stanach i po prostu innych procedur nie używają. Zresztą na tym tle doszło pomiędzy mną a ministrem Macierewiczem do pierwszego publicznego starcia.

**– Publicznego? Nie przypominam sobie.**

– Publicznego, czyli na forum armii. Będąc w linii, innej publiczności nie uznawałem, bo moim zdaniem czynny żołnierz nie powinien komunikować problemów na innym forum. Na dorocznej odprawie kadry kierowniczej sił zbrojnych w 2016 roku minister Macierewicz zaczął nas łąć od góry do dołu. Padło sporo cierpkich słów. Przyznaję, że nie z wszystkimi zarzutami można było polemizować. Jednak minister tradycyjnie się zapędził i stwierdził, że piloci F-16 są niewyszkoleni, nieprzygotowani, a nawet nie potrafią się komunikować w języku angielskim.

**– Sam na to wpadł?**



– Myślę, że miał jakiegoś klakiera. I nawet domyślam się, komu piloci taką opinię zawdzięczali. Swojemu byłemu koledze, który później próbował przeforsować zakup do polskiej armii ponad stu używanych F-16, które nie dość, że swoje wylatały, to jeszcze od prawie 20 lat stały zakonserwowane na pustyni. Ale mniejsza o to. Szczerze mówiąc, trochę się we mnie zagotowało i powiedziałem ministrowi, że nie mogę się z nim zgodzić. Chyba że ma jakieś konkretne przykłady, to będziemy się do nich odnosić. Pan minister nie miał żadnych konkretów. Osobiście bardzo sobie ceniłem pracę naszych pilotów F-16. Oni spokojnie mogą już walczyć skrzydło w skrzydło z Amerykanami.

#### **– A inne rodzaje sił?**

– Był taki moment, że wojska specjalne miały świetne kontakty z Amerykanami. I wieloma innymi nacjami. Ale to było za czasów, kiedy GROM-em dowodził pułkownik Gąstał, który w Stanach obronił doktorat i miał osobiste kontakty z kolegami zza oceanu. W wojskach specjalnych wiele decyzji podejmowanych jest na stosunkowo niskich szczeblach. Dowódcy jednostek specjalnych w Stanach mają dużą niezależność i swobodę. Gąstał został pozbawiony dowodzenia i przeniesiony do rezerwy kadrowej. Minęło parę miesięcy i Macierewicz wstawił tam swojego nominata. No i liczba wspólnych przedsięwzięć zaczęła topnieć w oczach.

#### **– Wygląda na to, że Polacy najlepiej wojują sami ze sobą.**

– W ciągu dekady polska armia dwa razy straciła całe dowództwo. Raz w katastrofie smoleńskiej. Drugi raz za czasów Macierewicza. Myślę, że to ewenement na skalę światową. Ale jeśli nasz scenariusz ma być wiarygodny, to nawet przy tak rażącej głupocie po naszej stronie Rosjanie

będą potrzebowali wielowątkowego scenariusza, żeby osiągnąć swoje cele. I pierwszym celem ataku wcale nie będzie armia.

– **Pewnie infrastruktura krytyczna typu elektrownie, rafinerie, wodociągi.**

– Też nie. Jeśli chcesz anektować czyjeś państwo, to nie niszczysz infrastruktury krytycznej. Za chwilę sam jej będziesz potrzebował. Atakujesz w miękkie podbrzusze. System bankowy, sieci komórkowe. Współczesna cywilizacja dosłownie wisi na Internecie. Skutecznie atakując system bankomatów i dezorganizując pracę telefonii komórkowej, można wywołać trudny do wyobrażenia paraliż państwa. Trzeba to jednak robić umiejętnie, tak żeby ludzie myśleli, że to przypadek albo awaria, a nie atak. Zaskoczenie jest najlepszym sprzymierzeńcem zwycięzców.

– **Ok. Proponuję tak. Weźmy młodego i rzutkiego studenta ekonomii, który już na trzecim roku założył portal internetowy, za pomocą którego można sprzedawać i wymieniać używane opony samochodowe. Biznes idzie średnio, aż do momentu, kiedy do chłopaka zgłasza się zagraniczna firma z olśniewającą propozycją. Firma ma sieć salonów z używanymi samochodami w Anglii. Tam klienci nawet używane auta chcą kupować z nowymi oponami. I oni te niepotrzebne opony chętnie opchną mu po 5 funtów za sztukę. Niektóre będą prawie nowe. Ponieważ nie brak im pieniędzy, a magazyn mają już pełen, może zapłacić dopiero po odbiorze towaru. Spisują umowę, w której staje się wyłącznym przedstawicielem firmy na Polskę, a nawet jej współdziałowcem. W ten sposób ściąga do Polski 10 tys. opon. Kilka rzeczywiście jest nowych. Reszta to śmieci. Transport zatrzymuje Straż Graniczna, która od razu nakłada na niego obowiązek ich utylizacji.**

**Chłopak ma do zapłacenia 180 tys. zł. Po kilku dniach okazuje się również, że został jedynym udziałowcem firmy, z którą podpisał umowę.**

**– I gdzie tu widać rękę rosyjskich służb?**

**– Jeszcze nie widać. Nasz bohater, powiedzmy Marcin, który za chwilę stanie się Marcinem B., znajduje się w sytuacji, w której ma niewiele do stracenia.**

**– Będzie napadał na banki?**

**– Nie. Gotówka w bankach jest nieźle chroniona i jest jej tam coraz mniej, bo polska bankowość coraz mocniej wchodzi w obrót bezgotówkowy. Za to bankomaty to łatwy cel. Tak przynajmniej wyczytał na rosyjskich forach internetowych. Na jednym z nich znalazł nawet gotowy przepis, jak wysadzić bankomat. Wystarczą dwie butle z gazem do spawania. Wkrętarka i ręcznej roboty element iskrzący działający na pilota od bramy ogrodowej.**

**– Jeden Marcin B. to jednak za mało, żeby doprowadzić do chaosu w systemie bankowym. Musi pan to jakoś podkręcić.**

**– Marcin B. rzeczywiście wysadza tylko dwa bankomaty. Jeden skutecznie i spłaca dług. Przy drugim napadzie źle wymierza mieszankę gazów i fala uderzeniowa wybuchu rzuca nim o ścianę, w wyniku czego traci przytomność. Sprawa staje się głośna, bo to jeden z niewielu napadów, w którym udaje się złapać sprawcę na gorącym uczynku. Jednak nie udaje się znaleźć przy nim ani jednej skradzionej złotówki. Banknoty, w wyniku zbyt dużej siły wybuchu, zamieniły się**

**w deszcz pieniędzy, który został wyzbierany do ostatniej kropelki przez okolicznych mieszkańców. Oczywiście zanim przyjechała policja. Marcin B. staje się bohaterem mediów społecznościowych. Filmik o tym, jak wysadzać bankomaty, staje się hitem sieci. Powstaje nawet strona z mapą urządzeń i sugestiami, które łatwo okraść. Na innej stronie pojawiają się kody do kilku typów maszyn, które pozwalają za pomocą kombinacji klawiszy wyłączać kamery i czujniki zamontowane w urządzeniach. W ten sposób wysadzenie bankomatu staje się dziecinnie łatwe.**

– Jak rozumiem, strony te pochodzą z brazylijskich serwerów, ale tropy policji prowadzą jednak na Wschód.

– **Widzę, że się pan wkręca. Nie brakuje śmiazków, którzy idą w ślady Marcina B. Większość bez sukcesów, ale sprawa robi się poważna. Wobec rosnących strat właściciele sieci bankomatów postanawiają drastycznie zmniejszyć ilość gotówki deponowanej w urządzeniach. Do każdego bankomatu zamiast prawie 300 tys. deponuje się nie więcej niż 80 tys. i to w małych nominałach. Wybranie tysiąca złotych z bankomatu trwa znacznie dłużej niż wcześniej. Coraz częściej zdarza się, że w urządzeniach brakuje pieniędzy, żeby wybrać większą kwotę.**

– Mogłoby to tak wyglądać. Albo zupełnie inaczej. Jedno jest pewne: uderzenie w sieć bankomatów, łączność bezprzewodową i internet musi nastąpić i bez wątpienia poprzedzi jakiegokolwiek dalsze ruchy przeciwnika. Rozumiem, że ten wątek jeszcze zagra w naszym scenariuszu.

– **Tak. Teraz proponuję zająć się poważniejszymi zadaniami. Ma pan jakiś pomysł, jak się pozbyć Amerykanów z Bałtyku?**

– Amerykańska armia ma dużą wrażliwość na presję opinii publicznej. Trzeba doprowadzić do sytuacji, w której drastycznie zmienia się percepcja amerykańskiej marynarki wojennej w regionie.

– **Proponuję zagrać bronią chemiczną, to mocno działa na wyobraźnię.**

– Skąd ją pan weźmie?

– **Z dna Bałtyku.**

– Szatański pomysł.

– **Po II wojnie światowej z Bałtyku zrobiono jeden wielki chemiczny śmietnik. Wielkie składy broni chemicznej, w tym między innymi beczki z cyklonem B, w ramach utylizacji zatopiono na dnie morza.**

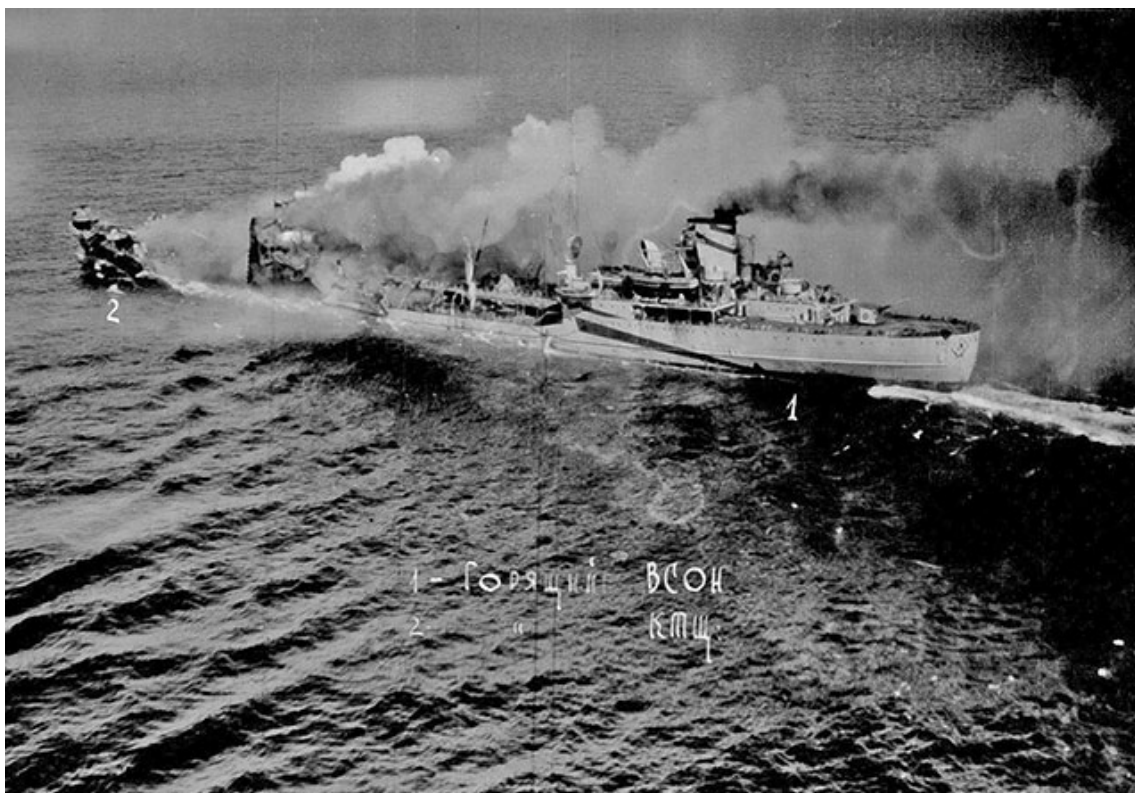
– Marynarze mówili mi kiedyś, że pomysł był taki, żeby topić to w Atlantyku na głębokości co najmniej 4 tys. metrów. Tam ludzka aktywność nie sięga. Okazało się jednak, że skala problemu wszystkich przerosła. Za dużo tego było. No i doszedł czynnik ludzki. Jak marynarze dowiedzieli się, co mają mieć na pokładzie, to zaczęli się buntować.

– **A co mieli?**

– Pół tablicy Mendelejewa. I niestety to gorsze pół. Iperyty, związki arsenu, biały fosfor i nie wiadomo co jeszcze. Ostatecznie wszystko to trafiło na dno Bałtyku. Głównie w obszarze płytszej części Głębi Bornholmskiej, Głębi Gotlandzkiej i w cieśninie Skagerrak.

– **Wiadomo, ile tego jest?**

– Nie znam dokładnych liczb, zresztą wątpię, żeby ktokolwiek to wszystko uczciwie policzył. Sama ilość zatopionej amunicji podawana jest w tysiącach ton. Próbkę tego, z czym trzeba się liczyć, mieliśmy w Świnoujściu przy budowie gazoportu LNG. W trakcie prac na stosunkowo małym akwenu wydobyto około 1800 niebezpiecznych obiektów, w tym miny, torpedy i broń chemiczną. Oficjalnie większość miejsc, w których topione były chemikalia, jest zaznaczona na mapach. Zresztą sami Amerykanie brali w tym udział, więc mniej więcej wiedzą, gdzie należy uważać na Bałtyku. Mówi się jednak, że w czasie akcji utylizacyjnej marynarze sowieccy wyrzucali skrzynie, gdzie popadnie, żeby jak najszybciej pozbyć się niechcianego ładunku. Część skrzyń nie była odpowiednio obciążona i przed zatonięciem długo dryfowała.



*Zatopienie tankowca TS Franken przez sowieckie samoloty w 1945 roku. Franken to jedna z tysięcy bomb z opóźnionym zapłonem, które w każdej chwili mogą zanieczyścić Bałtyk.*

*Dużo gorsza jest porzucona na dnie broń chemiczna.*

– **Polscy rybacy też teoretycznie wiedzą, gdzie co leży, a jak sprawdziłem, to w ciągu ostatnich 20 lat doszło do stu piętnastu zarejestrowanych incydentów z zaplątaniem w sieć elementów broni chemicznej.**

– No to mamy wokół czego budować wątek. Jak połączymy amerykańską flotę i nazistowską broń chemiczną?

– **Proponuję rozciągnąć nieco akcję. Pod koniec 2019 roku Polska, za namową prezydenta Trumpa, staje się pierwszym w Europie odbiorcą gazu łupkowego. Po cichu negocjowana jest również umowa**

**na dostawy ropy naftowej. Co prawda polskie rafinerie przystosowane są do przerobu ropy z Rosji i nie wiadomo, czy nasze instalacje poradzą sobie z tą ze Stanów. Ale właśnie po to w maju 2020 roku do Polski przyływa pierwszy tankowiec z amerykańską ropą, żeby to sprawdzić.**

– Dla Rosji to podwójny cios. Nie dość, że tani amerykański gaz będzie im psuł ceny, to jeszcze naruszany jest ich monopol na dostawy surowców energetycznych do Europy. W długiej perspektywie tracą narzędzie szantażu. Muszą działać. Co robią?

– **Sabotują transport. Oczywiście bezpośredni atak nie wchodzi w grę. To byłoby jak wypowiedzenie wojny. Odpada również atak na transport z gazem. Ze względu na specyfikę ładunku każde naruszenie struktury statku grozi spektakularnym bum. Na tym etapie Rosjanie nie chcą działań ostatecznych. Zależy im bardziej na tym, żeby straszyć. Statek nie może zatonać. Atak następuje więc na tankowiec. Operacja jest skomplikowana, bo zdarzeniu należy nadać charakter przypadkowości. Tankowiec wpada więc na starą minę przeciwokrętową.**

– Przesadził pan. Nawet gdyby mina była nie wiadomo jak stara, to jeśli zapalnik nie skorodował, w momencie wzbudzenia detonatora ładunek z pewnością eksploduje. W pierwszych minach morskich używano czarnego prochu, jednak bardzo szybko został zastąpiony przez dużo bardziej efektywny i niepodatny na działanie wilgoci trotyl. Materiał wybuchowy, który bardzo powoli traci swoje właściwości. Mina przeciwokrętowa to minimum 110 kg trotylu. Czasem nawet pół tony. Taką ilością można posłać na dno każdy tankowiec.



– Zapomniał pan o małych sowieckich minach JaM. Tam ładunek to zaledwie 15 kg trotylu. Dla nowoczesnego tankowca, ze wzmocnionym, podwójnym kadłubem każdy kilogram to kłopot, ale 15 kg zdetonowane w wyniku wzbudzenia kilwaterem w pewnej odległości za rufą daje szansę na wyjście statku z opresji. Oczywiście wybuch doprowadza do rozerwania zewnętrznego poszycia kadłuba i częściowego naruszenia drugiego poszycia.

– Co dalej?

– Statek jednak nie tonie, ale przez prawie 18 godzin broczy ropą do Bałtyku. Miejsce ataku jest tak dobrane, żeby prądy morskie niosły ropę na plaże Polski. Prawie pół miliona Polaków, którzy na długi majowy weekend wybrali się nad morze, rano zastaje plaże pokryte ciemnymi plamami smolistej mazi. A w wodzie srebrzyście mienią się brzuchy śniętych ryb. Jeden dzień wystarczy, żeby fetor rozkładających się w słońcu ryb w połączeniu z chemicznym odorem ropy wypłoszył z plaż nawet najbardziej zakochanych w polskim morzu. Turyści, którym nikt nie chce zwracać zapłaconych z góry pieniędzy, plus hotelarze, mający świadomość, że w te wakacje nie zobaczą kolejnych dochodów ani turystów – wszyscy oni kipią ze złości. Ponieważ to pierwsza katastrofa ekologiczna na taką skalę i na dodatek medialny sezon ogórkowy, temat wycieku ropy całkowicie dominuje we wszystkich komunikatach. W całej Polsce trudno znaleźć kogoś, kto nie słyszał, że Amerykanie zniszczyli nasze piękne morze i plaże.

– Ta stara radziecka mina to jednak sprawa szyta grubymi nićmi.

– Mina radziecka, ale używana również przez polską Marynarkę Wojenną. Pewnie do dziś leży jeszcze parę sztuk w magazynach, więc

**dlaczego nie. Na dodatek stalowe minliny w tej konstrukcji nie zawsze puszczały. Co prawda mina ma dodatnią wyporność, ale wózek, za pomocą którego zrzucona jest do morza, ją znosi. Jeśli tylko nie zadziałał mechanizm uwolnienia minliny, to w momencie uderzenia o dno mogła nie detonować, bo wstrząs złagodziła gruba warstwa mułu. I w tym mule przeleżała wiele lat, aż przerdzewiała stalowa linka. Wtedy zadziałała dodatnia wyporność i mina wyszła na powierzchnię.**

– Kupuję to. Rozumiem, że polskie i amerykańskie służby nie do końca.



*Radziecka mina JaM – wiele takich niespodzianek nadal kryje się w wodach Bałtyku.*

**– Zgadza się.**

– Sprawa śmierdzi, bo szlaki wodne dla tego typu statków już od dawna wolne są od min. Za dużo w tym zdarzeniu zbiegów okoliczności. Amerykanie podejrzewają, że ktoś mógł minę podholować w to konkretne miejsce i uwolnić ją w odpowiednim momencie. Akcja trudna, ale wykonalna. Mają nawet konkretne państwo na myśli, ale nie mogą tych myśli artykułować głośno, nie mając dowodów.

**– Muszą coś zrobić.**

– Po pierwsze, wskazać na przypadkowy charakter zdarzenia, żeby zdjąć z siebie odpowiedzialność. Po drugie, trzeba zadziałać wizerunkowo, i to szybko. Trzeba sięgnąć po dyplomację siły, czyli US Navy. Oczywiście nie po to, żeby usuwali zanieczyszczenia. Mogą usunąć miny.

**– Proponuję włączyć do gry USS San Antonio, 200-metrowy desantowiec, który już dwa razy działał na Bałtyku w ramach ćwiczeń Baltops i jego załoga zna specyfikę akwenu. Okręt jest uniwersalny, bo można na nim pomieścić różnego rodzaju sprzęt, choćby cztery śmigłowce CH-53 Sea Stallion. Każdy z nich może wypuścić do morza ciągniony trał do rozminowywania.**

– W ładowniach można po cichu przemieścić spory oddział wojsk specjalnych wraz z dużą ilością sprzętu. Ich zadaniem będzie sprawdzenie, co się tak naprawdę wydarzyło, i zabezpieczenie okrętu w porcie, bo ku

swemu przerażeniu Amerykanie uświadamiają sobie, jak wygląda ochrona polskiego portu. Właściwie jej nie ma.

– **Przepraszam, czy z tą ochroną portów my jeszcze snujemy fikcję, czy ponownie jesteśmy w realiach?**

– Bardzo bym chciał móc odpowiedzieć, że to fikcja. Niestety wróciliśmy właśnie do realiów Marynarki Wojennej. Może zabrzmiało to brutalnie, ale wygląda na to, że porty i dno Bałtyku po prostu oddaliśmy walkowerem.

– **Jak to?**

– Właściwie nie jesteśmy w stanie kontrolować, co się tam dzieje. Sporadycznie penetrujemy ten obszar za pomocą okrętów podwodnych. Ale tę aktywność należy już rozpatrywać bardziej w kategoriach wycieczkowych niż poważnych rekonesansów morskich. Nie jestem w stanie przypomnieć sobie, kiedy nasze siły podwodne były w takiej zapaści jak dziś. Tylko w tym roku opuszczono banderę na dwóch okrętach typu Kobben. Kolejne dwa są niemalże moimi równolatkami. Ja czuję się świetnie. Niestety okręty podwodne starzeją się znacznie szybciej niż ludzie.

– **Jest jeszcze ORP Orzeł.**

– Sam pan ujawnił w jednym z artykułów, że na okręcie wybuchł pożar. Nie znam skali zniszczeń, informacja została utajniona. Podobnie zresztą jak utajniono informację o tym, że doszło do pożaru. Od trzech lat jest taka moda, żeby utajniać raporty z wszelkich katastrof i wypadków. Nie

informować o niepowodzeniach, ukrywać wpadki. Chyba że są ze skutkiem śmiertelnym, to wtedy nie ma już wyjścia.

**– W jakiej kondycji był Orzeł, kiedy obejmował pan dowództwo?**

– Zadaje pan trudne pytania. Sam chciałem się dowiedzieć, w jakiej był kondycji, ale nie bardzo miał mi kto udzielić satysfakcjonującej odpowiedzi na to pytanie, bo marynarka potraciła fachowców, którzy znali systemy tego okrętu jak własną kieszeń. W lutym 2014 roku Orzeł został skierowany do remontu. Miało to trwać dziewięć miesięcy. Przeciągnęło się o kilka kolejnych. Co zresztą było standardową sytuacją w wykonaniu Stoczni Marynarki Wojennej, która od lat jest w stanie upadłości. Niestandardowe było jednak wyjście okrętu z suchego doku. Podczas manewru doszło do kontaktu lewej burty jednostki z dokiem.

**– Kontaktu? Mówi pan, jakby się musnęli, a oni przeorali spory fragment doku.**

– To prawda. Mało brakowało, a my stracilibyśmy okręt, stocznia zaś suchy dok. Ostatecznie Orzeł prosto z remontu musiał trafić na kolejny. Tylko trudno było znaleźć wykonawcę. Kiedy wreszcie udało się zakończyć część podstawowych prac, przytrafił się pożar.



*ORP Orzeł, najnowocześniejszy polski okręt podwodny, ma już 33 lata. 5 lat temu trafił do remontu i od tego momentu wypłynął tylko raz. Na paradę.*

**– Nie ma pan wrażenia, że ta opowieść przypomina tę, którą tu sobie snujemy jako jakiś czarny, ale wymyślony scenariusz? Sam pan przed chwilą mówił, że jak jest za dużo zbiegów okoliczności, to trzeba być czujnym. Czy to nie był sabotaż?**

– W tej kwestii jesteśmy skazani na nasze służby. Jakie one są, najlepiej było widać po aferze z generałem Jarosławem Kraszewskim, dyrektorem Departamentu Zwierzchnictwa nad Siłami Zbrojnymi w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego. Z jego historii wynika, że służby były bardziej zainteresowane niszczeniem własnych oficerów niż tropieniem cudzych. Kraszewski miał tego pecha, że nie chciał pozytywnie opiniować nominatów na stopnie generalskie, które przysyłał do akceptacji minister Macierewicz. Nie zgadzał się również z założeniami kolejnej reformy systemu dowodzenia. Skrytykował ją jako nieuzasadniony powrót do przeszłości.

**– I w tym momencie okazało się, że Służba Kontrwywiadu Wojskowego chce go pozbawić dostępu do informacji niejawnych.**

– SKW chciała go po prostu wyeliminować z gry, bo bez poświadczenia nie miałby innego wyjścia, tylko przejść na emeryturę. W sprawę Kraszewskiego zaangażował się prezydent, który chciał wiedzieć, jakie zarzuty sformułowano wobec jednej z najważniejszych osób w jego biurze. Sam Kraszewski nie miał takiej wiedzy. I prezydent również jej nie otrzymał. Mimo że zwrócił się o to drogą oficjalną do ministra Macierewicza. Wojna nerwów trwała kilka tygodni. Praca BBN była właściwie sparaliżowana, bo Kraszewski miał zablokowany dostęp do kluczowych informacji. Był całkowicie poza obiegiem materiałów klauzulowanych.

**– Czyli w pracy do czytania zostały mu tylko gazety.**

– Biorąc pod uwagę charakter jego stanowiska, to tak. W ostatniej chwili nastąpił nagły zwrot akcji i ze stanowiskiem musiał pożegnać się Macierewicz. Pierwszą osobą, którą zwolnił jego następcą, był szef SKW pan Bączek. I nagle jak ręką odjął. Zarzuty wobec Kraszewskiego znikają. Certyfikat zostaje mu przywrócony. No po prostu nic się nie stało.

**– To są dopiero zbiegi okoliczności.**

– Odpowiadając na pańskie pytanie – nie mam pewności, czy ze sprawą Orła wszystko było tylko przypadkiem. Obawiam się jednak, że okręt padł po prostu ofiarą pogłębiającej się degrengolady. Wiem jedno: powrót Orła do linii się przedłuży. Jednocześnie termin zezłomowania ostatnich dwóch kobbenów zbliża się wielkimi krokami. Moim zdaniem nie ma już szans, żeby Marynarka Wojenna zdołała zachować kompetencje w zakresie



obsługi okrętów podwodnych do czasu, aż wreszcie uda się ogłosić i rozstrzygnąć program „Orka”, czyli zakup nowych okrętów.

– **Macierewicz obiecywał, że w grudniu 2017 zostanie podpisana umowa.**

– Nie wierzę w ani jedno słowo tego człowieka. Nikt nigdy tyle nie nakłamał wojsku co on. PiS stracił trzy kluczowe lata dla tego programu. Okrętów podwodnych nie kupuje się jak samochodów. Nie można pójść do fabryki i tak po prostu zamówić, bo producentów można policzyć na palcach jednej ręki, a wydolność stoczni jest ograniczona. W tempie super ekspresowym nowe okręty podwodne mogłyby dotrzeć do Polski za jakieś siedem lat.

– **Ile?!**

– Siedem to wariant optymistyczny. Realny czas to dziewięć lat. Trzeba jeszcze wyszkolić załogi. Szkolenie podstawowe na okręcie podwodnym trwa półtora roku. Rozwiązaniem było konsorcjum z Norwegami i Niemcami, które nie tylko gwarantowało nam niższą cenę i szybsze dostawy, ale dodatkowo wypożyczenie używanego okrętu przejściowego. Ale to już przeszłość, bo Norwegowie uznali, że nie warto czekać na Polaków, bo nigdy nie doczekają się własnych okrętów.

– **A co z naszymi portami, bo jakoś nam to umknęło?**

– Z portami jest tak, że o zabezpieczeniu portu Marynarki Wojennej mówiło się od lat. Z czasem udało się nawet znaleźć na to pieniądze i w ramach pilotażu wprowadzono system Kryl. Sieć różnego rodzaju sensorów rozmieszczonych na dnie Bałtyku. Czujki były tak precyzyjne, że

namierzały nawet bardzo mały obiekt, który przemieszczał się pod wodą. System automatycznie analizował sytuację od dna do lustra morza i sygnalizował ewentualne anomalie i zagrożenia. Miał jeszcze funkcje dodatkowe.

**– Tajne?**

– Ponieważ już go nie używamy, to trudno mówić, że coś jest tajne. Dzięki czujkom mogliśmy mierzyć szum śrub w porcie. Każda śruba okrętowa ma inną charakterystykę i jest przypisana do konkretnej jednostki. Zupełnie jak z liniami papilarnymi. Nie ma dwóch okrętów z taką samą charakterystyką szumu śruby. System był na tyle zaawansowany, że pozwalał na tworzenie biblioteki danych. Marynarze mówili mi, że na podstawie charakterystyki śruby mogli określić numer burtowy okrętu i nazwisko dowódcy, jeśli mieli to uaktualnione w bazie. Sonary, które były rozłożone w zatoce, po szumach analizowały, czy to jest jednostka rybacka, bojowa, czy jakiś inny statek. System był dziełem polskich inżynierów z państwowej firmy – Centrum Techniki Morskiej.

**– I?**

– I już go nie ma. System funkcjonował jako praca badawczo-rozwojowa. Kiedy skończył się okres finansowania projektu, po prostu go nie wdrożono.

**– Może był nieudany?**

– Nawet najgorszy system jest lepszy od żadnego. Marynarze go chwalili. Nie generował wielkich kosztów. Był trudny do wykrycia, bo stacje hydrolokacyjne były pasywne. Miał również funkcję aktywną, kiedy

zachodziła potrzeba szczegółowej identyfikacji. Stacja aktywowała się na chwilę. Ustalała współrzędne obiektu i przerywała pracę. Po zlikwidowaniu Kryla nie mamy żadnego systemu. Nie słyszałem również, żeby w najbliższej przyszłości próbowano taki system pozyskać. Dzisiaj każda jednostka podwodna może wpłynąć do naszego portu, prowadzić różnego rodzaju działania, łącznie z sabotażem, i w sposób niezauważony opuścić nasze wody.

– **No to rozumiem, dlaczego pan zapakował tych specjalsów na USS San Antonio.**

– Skoro mamy się trzymać realiów, to musimy uwzględnić, że Amerykanie biorą swoich ludzi. Miał pan okazję przyjrzeć się, jak San Antonio wchodził do portu, kiedy był u nas na ćwiczeniach Baltops?

– **Nie.**

– Wchodzili na bojowo. Pełna gotowość. Żołnierze w hełmach i kamizelkach kuloodpornych. Na stanowiskach dodatkowe karabiny maszynowe, w tym te ciężkie. Nieważne, że to zaprzyjaźniony port bliskiego sojusznika. Takie mają procedury i to jest święte. Tym bardziej w sytuacji, którą sobie wymyśliliśmy, procedury byłyby przestrzegane do granic możliwości.

– **Jak już mamy amerykańskich specjalsów pod ręką, to wykorzystamy ich do czegoś. Może jakiś sabotaż w rewanżu?**

– Kuszące, ale trudne. Rosjanie w odróżnieniu od nas mają jednak system czujników chroniący ich port. My tym bardziej powinniśmy je mieć, biorąc pod uwagę, że w razie jakiegokolwiek awantury statki ze sprzętem

wojskowym muszą być gdzieś rozładowane. Moment wejścia do portu jest jednym z manewrów krytycznych. Jednostka porusza się powoli. Zatopienie jej w płytkich i wąskich wodach portowych oznacza kilkudniowy paraliż pracy całego portu.

**– Jak to jest, że okrętów podwodnych, które są w planie modernizacji, nie udało się kupić, a mało brakowało, a prezydent Duda z wizyty w Australii oprócz opalenizny przywiózłby jeszcze umowę na zakup fregat typu Adelaide?**

– Mówiłem już panu, że kiedy nie ma żadnych dokumentów strategicznych, to nie tylko można nic nie robić, ale również robić, co się chce.

**– Kupno adelaidd miało sens?**

– Dowódca nie może znać się na wszystkim. W wielu kwestiach musi opierać się na mądrości swoich podwładnych. W rozmowach z marynarzami jakiegoś specjalnego entuzjazmu nie było widać.

**– Ci, którzy wypowiadali się oficjalnie, byli pełni entuzjazmu.**

– Ludzie szybko się uczą, jak przetrwać. Kontradmiral Miroslaw Mordel, inspektor Marynarki Wojennej, stracił stanowisko za jedno niewinne zdanie krytyki i to wypowiedziane w tak wąskim gronie, że prawie nikt tego nie zauważył.

**– Widocznie minister Błaszczak jest spostrzegawczy.**

– Zdaje się, że ministra nawet nie było na tej uroczystości. Politycy lubią się grzać w świetle sukcesów. A kontradmiral Mordel przemawiał

8 czerwca, w czasie opuszczenia bandery na ORP Sokół. Powiedział, zresztą zgodnie z prawdą, że oddała się perspektywa pozyskania nowych okrętów podwodnych.

**– I za to poleciał?**

– Konkretnie poleciał za zdanie, które aż sobie wynotowałem. Brzmiało tak: „Niestety wszystko wskazuje na to, że nasze marynarskie nadzieje zostały po raz kolejny zawiedzione”. Dziś tyle wystarczy, żeby oficera zniszczyć i poniżyć.

**– Pan kontradmirał po prostu stracił stanowisko.**

– Nie wiem, jakie zwyczaje panują w redakcjach, ale w wojsku dowódców żegna się z honorami, chyba że złamali prawo. Jego wyrzucili jak psa na deszcz. Nawet nie było komunikatu, że odchodzi, po prostu poinformowano, że wyznaczono następcę. W podobnym stylu zmieniony został pod koniec września dowódca Komponentu Wojsk Specjalnych generał Wojciech Marchwica. Na stronie resortu ukazał się lakoniczny komunikat, że powołano nowego dowódcę komponentu. Ani słowa o przyczynach odwołania. Myślę, że dla kontradmirała Mordela największym ciosem był nie tylko styl odejścia, ale i moment. Odwołany został w przededniu uroczystych obchodów 100-lecia Marynarki Wojennej. Trzeba być zwykłym sadystą, żeby nie pozwolić dowódcy dotrzeć tych kilku dni i wtedy kazać mu odejść. Mnie to specjalnie nie zdziwiło. Wiceminister Maciej Grabski, który chętnie podkreśla przywiązanie do wartości chrześcijańskich, generała Piotra Nideckiego, szefa Żandarmerii Wojskowej, kazał zwolnić w Wigilię i to na pięć minut przed końcem pracy. Taki chrześcijański gest.

**– Wróćmy do okrętów typu Adelaide. Na świecie jest wiele państw, które z chęcią kupiłyby te okręty.**

– Odwróć pana tok myślenia. Na świecie jest niewiele państw, które mogą kupić te okręty. I jak widać, jeszcze mniej, które chciałyby je kupić. W pewnym momencie rząd Australii rozważał nawet, żeby wzorem dwóch pierwszych fregat typu Adelaide również pozostałe trzy zatopić u brzegów i uczynić z nich atrakcję turystyczną dla nurków.

**– Czemu niewiele państw mogłoby kupić te okręty? Ja sprzedaję, ty kupujesz.**

– Tak to pan może sprzedać samochód. My mówimy o okręcie, którego sercem są systemy obronne, których nie można ot, tak sprzedać pierwszemu lepszemu państwu, bo objęte są klauzulami. Część tych systemów jest resztą produkcji amerykańskiej i bez zgody USA Australia nikomu nie może ich sprzedać. Z kolei bez uzbrojenia same okręty mają mniej więcej wartość złomu. Najmłodszy z oferowanych nam okrętów miał dwadzieścia cztery lata. Najstarszy trzydzieści cztery.

**– Turcy ciągle wzmacniają swoją flotę. Są w NATO, oni mogą kupić.**

– No właśnie: wzmacniają, a adelaidey dla nich nie byłyby wzmocnieniem. Turcy, tak jak my, przejęli od Amerykanów fregaty typu Olivier Hazard Perry. Następnie je na glanc wyremontowali. Zamontowali systemy rozpoznania dużo lepsze, niż są na adelaidech.

**– Australia w remont swoich fregat włożyła miliard dolarów. Nas nigdy nie byłoby na to stać. Może trzeba było brać, póki chcieli sprzedać.**

– Proszę pana, prawdziwych kosztów utrzymania i remontu naszych fregat OHP właściwie nigdy nie policzono. I może lepiej, bo chyba nikt w państwie nie jest gotowy na tę wiedzę. Z pewnością nie podatnik. Sam tylko remont podstawowy jednej z nich pochłonął 125 mln zł. Kolejne miliony poszły z budżetu Inspektoratu Wsparcia. Osiągnięta w ten sposób wartość bojowa jest żenująco niska. Po raz pierwszy od szesnastu lat, czyli od momentu przejęcia tych fregat, odbyło się strzelanie pociskiem SM-1. Nawet zamontowane na pokładzie działo 76-mm nie działało. Te okręty były właściwie bezbronne. Miały być zresztą rozwiązaniem tymczasowym. Okrętem pomostowym, do czasu aż w polskich stocznich zbudowane i zwodowane zostaną nowoczesne korwety. Minęło siedemnaście lat i korwet nie ma. Prowizoryczne rozwiązanie trwa w najlepsze.

**– Może rządzący wiedzą, że polskie stocznie żadnych okrętów nie wyprodukują. Adelaidy nie są jakimś wielkim rarytasem, ale w tych pieniądzach na więcej nas po prostu nie stać.**

– Postawiona przez pana teza może być więcej niż prawdopodobna. Nikt tego nie powie głośno, bo skończy jak kontradmirał Mordel, ale Polska Marynarka Wojenna na dziś istnieje właściwie już tylko na papierze. Wartość bojową przedstawiają tylko orkany.

**– A ich radary mają zasięg mniejszy niż rakiety, które na nich zamontowaliśmy.**

– Skoro ziemia jest okrągła, to trudno, żeby radar sięgał poza jej krzywiznę. Nie mamy rozpoznania satelitarnego, więc nie może wyglądać to inaczej.

**– Mamy samolot dalekiego rozpoznania Bryza. Tylko że bez bezpośredniego łącza, więc tak jakbyśmy go nie mieli.**

– Miałem nadzieję, że nie poruszy pan tej kwestii. Za 10 mln zł można by dokonać pełnej integracji bryzy z systemami rozpoznania i walki, którymi dysponuje Polska Marynarka Wojenna. Poruszałem ten wątek, ale fundusze się nie znalazły. Po czym okazało się, że dokładnie taką kwotą dofinansowano zakup zabytkowej broni. Wielka grupa rekonstrukcyjna, a nie armia. Taki jest pomysł na to wszystko. No i trochę starzyzny z demobilu, żeby ładnie wyglądało w wiadomościach, że jednak się starają.

**– Leopardy, które pan tak ciągle chwali, też są z demobilu.**

– I właśnie dlatego rekomendowałem ich modernizację. W tym roku wojsko miało dostać pierwsze egzemplarze po gruntownej modernizacji. Trzymam kciuki, żeby tak było. Polscy żołnierze zasługują, żeby mieć najlepszy możliwy sprzęt.

**– Jak orkany, to najlepsze, co ma marynarka, to chyba można spokojnie likwidować ten rodzaj sił zbrojnych. Przecież te okręty zbudowano na bazie nieodebranych przez NRD kadłubów. Do maszynowni wstawiono trzy silniki diesla M520 po 56 cylindrów każdy. Nie licząc kilku drobnych usprawnień, silniki tego typu pamiętają jeszcze czasy II wojny światowej.**

– Do takich mieliśmy dostęp, kiedy je budowaliśmy.

**– Na dodatek po którejś z kolejnych modernizacji okazało się, że okręty mają permanentny przechył. Żeby go zlikwidować, balast zalano betonem. Dopiero po wykonaniu zadania uświadomiono sobie,**



**że te silniki nie uciągną aż tak ciężkiego okrętu. Wtedy wymyślono, żeby okręty zaczęły wychodzić w morze z połową paliwa. Czy mam mówić dalej?**

– Mnie pan nie musi oszczędzać, bo ja to wszystko wiem. Proszę się ewentualnie ulitować nad nerwami czytelników. Co mam panu powiedzieć? Powtórzę to samo, co już mówiłem na początku: Jest bardzo źle. Mamy wspaniałych żołnierzy i trochę nowoczesnego sprzętu. Co z tego, skoro nawet stado lwów dowodzone przez barana musi przegrać ze stadem baranów dowodzonym przez lwa.



*Okręty rakietowe typu Orkan – kadłuby z NRD, balast zalany betonem i zbyt słabe na taki ciężar silniki. Ale i na to jest sposób. Polskie okręty wystarczy zatankować do połowy.*

**– Czy pan dalej upiera się, żeby budować coś w polskich stoczniach?**

– Tak. Uważam, że mamy potencjał i potrafimy. Tylko trzeba z tego procesu całkowicie wyeliminować polityczne układy. Nie stawiać z góry warunku, że budować mają tylko stocznie państwowe. Czego brakuje tym prywatnym? Mamy świetnie funkcjonujące prywatne zakłady z polskim kapitałem i z polską myślą techniczną. W jednej z nich zamówiliśmy niszczyciele min typu Kormoran II. Marynarze nie mogą się nachwalić.

**– Chyba doczekać. Miały być trzy, jest jeden.**

– Stocznia wywiązała się z zamówienia w terminie i bez zarzutów. To Macierewicz wstrzymał realizację kontraktu. I jestem za tym, żebyśmy tego jednego kormorana, którego mamy, wplekli do naszej fabuły.

**– No właśnie, fabuła. Stanęliśmy na tym, że po uszkodzeniu tankowca Amerykanie postanawiają przeprowadzić pokaz siły i wraz z polskimi marynarzami gruntownie przeczesać dno Bałtyku w celu wyeliminowania ryzyka dla kolejnych transportów gazu i ropy z USA. USS San Antonio przystępuje do pracy.**

– Wspierają go polskie trałowce, w tym nasz kormoran.

**– I w tym momencie dochodzimy do broni chemicznej. Sam pan powiedział, że w czasie budowy gazoportu w Świnoujściu wygrzebano z dna morza prawie 1800 sztuk różnego rodzaju pocisków, torpedy, a nawet pojemniki z bronią chemiczną. Gazoport na tle rurociągu Nord Stream to mikrus. Rosjanie musieli natknąć się na odpowiednio większą ilość pocisków, min, torped i beczek z fosforem. Przyjmijmy, że je wydobywali do utylizacji. A co pan na to, że część utylizacji odbywała się w ten sposób, że beczki wydobyte w jednym miejscu były po prostu topione w innym? Najlepiej gdzieś blisko niezbyt lubianych**

**sąsiadów, jak Polska, Litwa, Łotwa czy Estonia. Wyobraźmy sobie, że te beczki leżą sobie spokojnie na swoim nowym miejscu, o którym nikt oprócz Rosjan jeszcze nie wie.**

– Rozumiem, że amerykańscy marynarze również o nich nie wiedzą.

– **Oczywiście.**

– Czyli mamy beczki, może nie z prochem, ale substancjami jeszcze groźniejszymi. Wydaje mi się, że w takiej sytuacji powinniśmy jeszcze dodać agenta, który, że tak powiem, wskrzesi iskrę pod tymi beczkami. Tego typu akcje powinny mieć kogoś, kto na miejscu steruje sytuacją, pociąga za sobą nieświadomych ludzi. Czy to będzie agent uśpiony, czy kogoś zwerbujemy?

– **Proponuję połączenie tych dwóch rozwiązań. Jeden z sopockich hoteli należy do człowieka, który dorobił się majątku na nielegalnym handlu paliwem z Rosji. Robienie takich interesów ma swoją cenę i już od dawna chodzi na pasku rosyjskich służb. Używany jest jednak rzadko, bo miasto jest małe, a człowiek ma złą reputację. Za to jego hotel słynie ze świetnej kuchni. Z czego skwapliwie korzysta, karmiąc gości pysznym jedzeniem, a własny dyktafon ich rozmowami. Od swoich rosyjskich mocodawców dostaje zadanie znalezienia najbardziej sfrustrowanego i zdesperowanego przedsiębiorcy z branży rybackiej.**

– Chyba wiem, dokąd pan zmierza. Proponuję się tu zatrzymać. Bo pozbycie się Amerykanów z Bałtyku to zaledwie początek. Trzeba będzie pozbyć się ich jeszcze z reszty Polski.

– **W takim razie proponuję przerwę techniczną.**

## 9

**Juliusz Ćwieluch: Czy my za łatwo nie dajemy Rosjanom nas rozgrywać?**

**Generał Mirosław Róžański: A w realu jak to wygląda?**

**– No chyba tak sobie.**

– Sam pan sobie odpowiedział. Proszę zobaczyć, jak umiejętnie rozegrali polskie społeczeństwo kwestią katastrofy smoleńskiej i kłamstwem o zamachu. W Smoleńsku zginął mój najbliższy przyjaciel, generał Tadeusz Buk. Znam kulisy tej katastrofy od podszewki i nie mam wątpliwości, że to nie był zamach. PiS od trzech lat ma władzę i wszelkie możliwe narzędzia do wyjaśnienia tej katastrofy i też nie znaleźli ani jednego przekonującego dowodu na zamach. Jednak sporą grupę Polaków udało się przekonać, że było inaczej, a naród głęboko podzielić.

**– Sami się podzieliśmy.**

– To bardzo prosta wizja świata. Mówiłem panu – „zamęt” to słowo klucz. Rosjanie ćwiczą tę strategię nawet na własnym społeczeństwie. Wystarczy przez tydzień pośledzić rosyjskie media, żeby mieć poczucie, że zaraz wybuchnie wojna. Indoktrynacja tamtego społeczeństwa jest tak silna, że po jakimś czasie człowiek zaczyna sam się nad tym wszystkim zastanawiać. Na przykład kwestia dróg. Jak pan myśli, dlaczego Unia dała tyle miliardów na drogi w Polsce?

**– Bo ich nie mieliśmy?**

– Nie mieliśmy – nasz kłopot, nie Unii. Wy tłumaczę to panu tak, jak tłumaczone jest Rosjanom. Nowe drogi w Polsce budowane są po to, żeby NATO-wskie czołgi mogły szybko i sprawnie napaść na Rosję. Wystarczy taką tezę złożyć z wyrwanymi z kontekstu wypowiedziami generała Bena Hodgesa, że sojusznicy muszą usprawnić procedury tranzytowe sprzętu wojskowego, i jest już mocny news o tym, jak NATO szykuje się do napaści na Rosję.

**– Proste.**

– Ale skuteczne. Rosjanie prowadzą szeroko zakrojoną akcję dezinformacji i wojny informacyjnej. Działają co prawda według starej maksymy *divide et impera*, czyli dziel i rządź. Posługują się jednak najnowocześniejszymi narzędziami i bardzo subtelnymi metodami psychologicznymi.

**– Pisałem ostatnio, że Muzeum Wojska Polskiego pięć lat temu wypożyczyło wszystkie pamiątki po pierwszym locie Polaka w kosmos. Nawet przed czterdziestą rocznicą nie kiwnęli palcem, żeby je odzyskać i zrobić jakieś show koło tego wydarzenia. Za to w samą rocznicę Rosjanie zrobili transmisję na żywo z kosmosu. I nie tylko pozdrawiali generała Hermaszewskiego, ale nawet mieli polską flagę. Propagandowo biją nas na głowę.**

– Proszę się pocieszyć, że nie tylko nas. W NATO dostrzeżono ten problem. Na Łotwie stworzono i akredytowano ponad trzy lata temu Centrum Ekspertki NATO do spraw Komunikacji Strategicznej, którego zadaniem jest właśnie próba zmierzenia się z rosyjską propagandą.

**– Dlaczego próba?**

– Bo pod pewnymi względami NATO jest z góry na przegranej pozycji. Sojusz jako struktura oparta na demokratycznych zasadach prawa nie może manipulować informacjami i prowadzić za pomocą informacji działań operacyjnych na własnych obywatelach. To jest po prostu zakazane. Rosja w tej kwestii przekracza wszelkie możliwe standardy. Łącznie z tym, że sięga nawet po straszenie konfliktem atomowym. Kiedy Amerykanie szykowali się do odpowiedzi na atak chemiczny w Syrii, rosyjska telewizja w czasie największej oglądalności emitowała materiał, jak zachowywać się w razie ataku atomowego.

**– Położyć się pod ławką i nie patrzeć w kierunku wybuchu.**

– I pożegnać się z kolegami, bo już nigdy więcej ich pan nie zobaczy. Rozumiem, że tak kiedyś uczono, ale proszę nawet nie powtarzać tych głupot. Tym bardziej że materiał wyemitowany w rosyjskiej telewizji był profesjonalny. Wskazywano, co zabrać do schronu, jak do niego trafić, w co się ubrać itp. Niby krótki filmik, a myślę, że miliony Rosjan po oglądnięciu go miało wiele ciemnych myśli w głowie. Kreml od prawie 15 lat konsekwentnie buduje w Rosjanach poczucie zagrożenia ze strony NATO. Przestraszeni ludzie nie myślą racjonalnie. Propaganda strachu zabija krytyczne myślenie.

**– Czytałem analizę materiałów emitowanych w rosyjskiej telewizji z czasów, kiedy rozwijał się konflikt na Ukrainie. W mediach konsekwentnie nie mówiono „Ukraińcy”, co mogłoby się niektórym dobrze kojarzyć, tylko „ukraińscy faszyci”. W ten sposób odwoływano się do ciągle silnego w Rosji mitu walki z faszyzmem. Informacje ilustrowane były oryginalnymi zdjęciami przeplatany materiałami,**

**w których oplaceni ludzie odgrywali scenki i opowiadali o niewyobrażalnych zbrodniach na dzieciach, gwałtach i grabieżach. Czasem jedna osoba występowała w dwóch skrajnie różnych rolach. Potrafili brać fragmenty nagrań z Wenezueli, jak brakowało im jakiejś konkretnej sceny. Właściwie nie było żadnego punktu etyki dziennikarskiej, który nie został złamany w tych materiałach.**

– Pan chyba dawno już nie oglądał wiadomości w TVP. Władza autorytarna potrzebuje telewizji, żeby móc sprawować kontrolę nad ludźmi. W Polsce na szczęście są jeszcze ciągle media niezależne. W Rosji wycięto je w pień. Dziennikarz jest tam takim samym funkcjonariuszem państwa jak każdy inny. Ci, którzy chcieli zachować niezależność, musieli pożegnać się z zawodem, z życiem albo ojczyzną. Dlatego rosyjskie media można spokojnie traktować jako kolejny element aparatu państwa. Sprawny, sądząc chociażby po tym, że 85% Rosjan z aplauzem przyjęło aneksję Krymu, czyli jakkolwiek patrzeć – inwazję na terytorium obcego i przez lata zaprzyjaźnionego państwa. W tym wypadku również zadziałały mechanizmy osławiania wojny, o których mówiłem wcześniej.

### **– I co na to NATO?**

– Ostrzega, informuje, na co zwracać uwagę i przed czym się bronić. Ostrzeżenia mają charakter dosyć ogólny, bo trudno wskazywać konkretne portale czy konta internetowe, z których wiadrami wylewa się dezinformacja, skoro w kilka sekund można założyć kolejne. Amerykanie, którzy badali wpływ Rosjan na wybory prezydenckie w USA, ustalili, że firma Internet Research Agency z Petersburga posiadała prawie 3 tys. kont na Twitterze. Byli również odpowiedzialni za stworzenie i prowadzenie bloga Jenny Abrams, zwykłej amerykańskiej dziewczyny.

**– Chyba niezwyklej.**

– Niezwykłe było w niej to, że nigdy nie istniała. Poza tym wszystko było bardzo zwykłe, bo z badań wychodziło, że tak najlepiej dotrzeć do odbiorców. Jej bloga w dwa lata zaczęło śledzić prawie 70 tys. Amerykanów. Na początku nie było tam nawet słowa o polityce. Z czasem zaczęła zamieszczać niewinne wpisy typu „cała polityka jest brudna, Trump jest może dziwny, ale przynajmniej nie jest politykiem”. Ludzie sami dopisywali sobie w głowach resztę.

**– Amerykanie dali się nabrać.**

– Polacy też dają się nabierać. To wszystko dzieje się na naszych oczach, tylko ciągle nie dostrzegamy, albo nie chcemy dostrzegać, problemu i skali zjawiska. Estończycy, którzy w 2007 roku jako pierwsi padli ofiarą rosyjskiego cyberataku, kładą bardzo duży nacisk na obronę przed takimi zagrożeniami. Ich premier Mart Laar stwierdził nawet, że Estonia potrzebuje Centrum Obrony Psychologicznej, bo liczba ataków ze strony Rosji przekroczyła wszelkie granice.

**– Co jest stawką w tej wojnie informacyjnej?**

– Wszystko. Świat, który znamy. Z pewnością daleki od doskonałości, ale gwarantujący pokój i stabilny rozwój. Gołym okiem widać, że Rosja konsekwentnie wykorzystuje media nie tylko do propagandy, ale również do prowokacji, intryg i jawnych ataków na instytucje, a nawet państwa. Mają szeroką gamę środków. Prowadzą wojnę na zewnątrz i do wewnątrz. Ich publiczne kanały są jak dywizje do obrony swojego terytorium. Ale też do spajania społeczeństwa wokół państwa. Rosja to kraj obejmujący dziewięć stref czasowych, zajmujący jedną szóstą całej powierzchni



lądowej na planecie Ziemia. Trzeba silnej narracji, żeby taki ogrom trzymać w rękę. Tym bardziej że to państwo nigdy nie rozpieszczało swoich obywateli.

**– Jakie mają jeszcze narzędzia?**

– Trzeba sobie uczciwie powiedzieć, że tak do końca nie wiemy, jakie mają narzędzia. Wiemy o tym, co widzimy. To zaledwie wierzchołek góry lodowej. Ważnym elementem w wojnie informacyjnej jest angielskojęzyczny kanał Russia Today. Patrząc na to z perspektywy wojskowej, to ich lotniskowiec, który wysyła w różne zakątki świata medialnego, żeby szerzyć tam dezinformację.

**– Kupuję tę metaforę z lotniskowcem, bo mam wrażenie, że oni poszli nawet krok dalej i użyczają pokładu tego lotniskowca innym, którzy razem z nimi zainteresowani są zniszczeniem obecnego porządku w Europie. Tak jak kiedyś łączyć się mieli proletariusze wszystkich państw, tak dziś Rosja łączy nacjonalistów wszystkich państw. Dobrze wiedzą, że w zderzeniu z Unią są bezradni. Ale po rozbiciu Unii znów będą mogli rozgrywać poszczególne państwa. Siłą RT jest opakowanie. Na pierwszy rzut oka wygląda i działa jak każda inna szanująca się zachodnia stacja informacyjna. Błyskotliwi prowadzący, świetnie mówiący po angielsku, materiały o wysokiej jakości produkcji, chwytliwe nagłówki.**

– Propaganda przez nich uprawiana dostosowana jest do zachodniego odbiorcy. Nie są nachalni. Bardziej zadają pytania, sugerują, sięją wątpliwości, a jak im na czymś szczególnie zależy, to już stosują pełną dezinformację.

– Oglądałem ich dokument o zestrzeleniu malezyjskiego boeinga MH 17 nad Ukrainą. Teza była taka, że samolot zestrzelił ukraiński Su-25. Co prawda to nie myśliwiec, tylko samolot wsparcia pola walki, więc pilot o zestrzeleniu samolotu lecącego na tak wysokim pułapie nie mógłby nawet pomarzyć. Ale autorzy materiału i z tym sobie poradzili. „Dotarli” do archiwalnych zdjęć z bezzałogowych lotów Su-25 i wtedy według nich wyższy pułap jest już osiągalny. Wystarczyło to połączyć z prawdziwą informacją, że w tym rejonie Ukraińcy rzeczywiście mieli jedną maszynę w powietrzu i już mamy przekonujące wytłumaczenie.

– Właśnie tak to działa.

– Rozumiem, że w naszym fikcyjnym scenariuszu nie możemy zmarnować takiego talentu jak Russia Today.

– Zdecydowanie nie możemy. Myślę, że reporterzy tej stacji bardzo chcieliby zrobić jakiś materiał o żołnierzach ze Stanów Zjednoczonych stacjonujących w Polsce.

– I jaki to będzie materiał?

– Z pewnością kontrowersyjny. Myślę, że z przyjemnością skupią się na wątku obyczajowym. Zwłaszcza że życie samo dało pretekst. Zdaje się, że jeden z amerykańskich dowódców wysłanych do Polski, przemilczę tu jego nazwisko, powiedziałmy pan X, został oskarżony z paragrafu o nadużycia seksualne.

– Myślę, że przypadek pana X powinien być tylko punktem wyjścia do takiego materiału. Tym bardziej że jeśli ma się to odbić szerokim echem w całym świecie, to bez mocnych zdjęć się nie obejdzie.

**Potrzebujemy szerszej intrygi. Proponuję, żeby major Atsuko, Amerykanka o japońskich korzeniach, została porwana i zmuszona do czynności seksualnych.**

– Czy nie za bardzo zbliżamy się do pomysłu generała Richarda Shirreffa, który w swojej książce *2017 wojna z Rosją* porywa grupę amerykańskich żołnierzy?

– **Porwanie amerykańskich żołnierzy to więcej niż proszenie się o zaangażowanie się Ameryki w konflikt z Rosją. W naszym scenariuszu Rosja robi wszystko, żeby Ameryka nie poczuła, że atak na Polskę to jej sprawa.**

– Jak doprowadzimy do sytuacji, w której wymyślona pani major Atsuko w ogóle znajdzie się w zasięgu rosyjskich służb? Jak pan wie, Amerykanie stacjonujący na terenie Polski mają bardzo precyzyjne procedury w kwestii kontaktów z lokalną ludnością, spędzania czasu wolnego, a nawet opuszczania koszar. Część z nich w ogóle nie opuszcza obiektów wojskowych. Polskę znają z perspektywy poligonu i nielicznych wycieczek, które są dla nich organizowane w weekend. Po kilku nieprzyjemnych incydentach z poprzednich lat funkcjonują u nas niemal w trybie zamkniętym.

– **A te opowieści, jak pod koniec lat 90. w Poznaniu zamknięte były wszystkie agencje towarzyskie, bo na pobliskich poligonach odbywały się NATO-owskie ćwiczenia i panie pojechały zarabiać w dewizach?**

– Niech pan za bardzo nie wierzy w te historie. Oczywiście statystyka mówi, że im większa grupa, tym większe prawdopodobieństwo wystąpienia jakichś zachowań. Ale taki zwykły żołnierz po tygodniu na poligonie ryje

już nosem ziemię i jak o czymś w nocy marzy, to o godzinie snu ekstra. Zresztą nawet gdyby miał inne marzenia, to musi o nich zapomnieć, bo jest na poligonie. Jedyna płatna usługa, z jakiej może tam skorzystać, to podcięcie włosów.

**– Oficerowie nie mają tych wszystkich ograniczeń. Śpią w hotelach. Mają samochody, nie brakuje im gotówki.**

– Ja w trakcie ćwiczeń kazałem sobie rozbić namiot koło dowództwa i tam funkcjonowałem, a właściwie tylko spałem, bo starałem się być ciągle w ruchu. Choć sam wiem, że to nie był model dominujący. Dowódcy jednostek mają swobodę budżetową i sami mogą decydować, gdzie będą mieli nocleg. Po którychś ćwiczeniach kazałem zrobić zestawienie, ile kosztowały noclegi kadry oficerskiej, i wyszło, że poszło na to prawie 400 tys. zł. Mówiłem o tej sprawie na odprawie z dowódcami. Wprost powiedziałem, że z mojej perspektywy to niedopuszczalne i nie wyobrażam sobie, żeby dowódca nie nocował tam, gdzie jego ludzie. Na obserwatorów i żołnierzy, którzy mi nie podlegają, nie mam wpływu. Tym bardziej na sojuszników.



*Udany scenariusz wojny z Polską powinien zakładać wcześniejsze wykurzenie z niej Amerykanów. Na zdjęciu polsko-amerykańskie szkolenie na poligonie w Żaganiu.*

**– Proponuję, żeby pani major służyła w jednostce w Żaganiu. Miasto leży na uboczu, a jednostka otoczona jest lasami. Atrakcje można policzyć na palcach jednej ręki. Internet działa tak sobie. Wymarzone miejsce, żeby próbować przeprowadzić jakąś akcję.**

– Tylko uprzedzam pana, że z tego, co wiem, Amerykanie niemal nie wychodzą z koszar. Nawet do restauracji nie chodzą. Jeśli już dostają zgodę na opuszczenie koszar, to tylko w grupach po co najmniej pięć osób.

**– To może restauracja przyjedzie do nich. Powiedzmy, że pod bramą jednostki jakiś rzutki biznesmen otwiera food tracka i zaczyna serwować z niego amerykańskie specjały.**

– Z tego, co pamiętam, taka sytuacja ma już tam miejsce.

– **Wiem, jadłem tam hamburgera. Właściwie tylko po to, żeby móc bardziej na luzie porozmawiać z amerykańskimi żołnierzami, bo jak pojechałem do jednostki, to okazało się, że w świetlicy czekało już pięciu „ochotników” wytypowanych do rozmowy ze mną. W życiu nie słyszałem tylu komplementów na temat Polski. Kraju, którego właściwie nie mieli okazji poznać.**

– Proszę pamiętać, że amerykański żołnierz cały czas ma wbijane do głowy, że jest ambasadorem swojego kraju. I nawet jak rzuci na ulicy paperek, to tak jakby cała Ameryka go rzuciła. Pomysł z food truckiem mi się podoba. Rozumiem, że pojawia się drugi, żeby nie mieszać w naszą intrygę pana, który już wpadł na ten pomysł.

– **Proszę bardzo, tym bardziej że hamburger nie był najgorszy. Przyjmijmy, że nasz food truck specjalizuje się w pizzy. Dla bardziej wyrobionych klientów serwuje również sushi. I o dziwo będzie to sushi na wysokim poziomie. Podobnie zresztą jak i sam właściciel biznesu. Będzie mówił biegle po angielsku i opowiadał o swoich pobytach w Stanach oraz o tym, jak zwijania rollsów uczył się od właściciela malutkiej, ale funkcjonującej od 60 lat restauracji w Tokio.**

– Sushi to dlatego, że od początku polują na major Atsuko, czy zbieg okoliczności?

– **Sushi potrzebujemy, żeby przyciągnąć do siebie osobę o bardziej wyrafinowanym guście kulinarnym. No i w odróżnieniu od pizzy robi się je po prostu dłużej. Na tyle długo, że grupa, z którą major Atsuko przychodzi po jedzenie, zostaje szybciej obsłużona, a ona musi**

**począć na swoje danie. Jej porcja zostanie oczywiście nasączona środkiem, który pozbawi ją przytomności. Dwaj postronni klienci, którzy robili za tłum, błyskawicznie zapakują panią major na tylną kanapę swojego samochodu i odjadą.**

– Pozwoli pan, że w tym momencie wyłączę się z gry, bo nawet wirtualnie nie wypada mi brać udziału w tym pomysle.

– **Rozumiem. Pani major, pod wpływem odpowiedniej mieszanki narkotyków, przeżyje szaloną noc.**

– Tak po prostu znika i nikt tego nie zauważa w jednostce? Fikcja.

– **Zauważa, ale przecież nie będą się chwalić, że nie mogą się doliczyć jednego oficera. Zresztą pani major szybko się odnajduje. Następnego dnia patrol Żandarmerii Wojskowej znajduje ją śpiącą na ławce dworca PKS w Zielonej Górze.**

– Skąd się tam wzięła?

– **Dobre pytanie. Na które sama pani major nie potrafi odpowiedzieć. Więcej odpowiedzi daje jej komórka, w której przełożeni znajdują serię pikantnych zdjęć plus mocno kontrowersyjny filmik z upojnej nocy, której pani major również nie pamięta.**

– I co jest na tym filmiku?

– **Bohaterką nagrania oprócz pani major jest inna kobieta. A właściwie dziecko, poniżej 15 roku życia.**

– Ach, do tego pan zmierza. Seks z nieletnią podchodzi już pod prokuratora, i to z urzędu. Trudno będzie ukryć ten skandal.

– **Będzie to właściwie niemożliwe, bo tak się składa, że pani major wrzuciła już kontrowersyjny filmik na swoje konto na Facebooku, a nawet zdołała się nim podzielić z wieloma znajomymi. To daje formalny pretekst telewizji RT, która – tak się składa – również do niego dociera.**

– Czyli mamy skandal prawny. Co prawda Polska podpisała ze Stanami Zjednoczonymi ponad 100-stronicową umowę regulującą kwestie stacjonowania amerykańskich wojsk na terenie naszego kraju. Umowa dopuszcza stawianie przez polski wymiar sprawiedliwości zarzutów żołnierzom amerykańskim, ale....

– **Ale obydwaj wiemy, że zapis w swej istocie jest martwy. Armia amerykańska nigdy nie wydaje swoich żołnierzy wymiarowi sprawiedliwości innego państwa.**

– Pod tym względem armie wszystkich mocarstw zachowują się tak samo. Pamiętam jeszcze z bardzo dawnych czasów, że w czasie ćwiczeń wojsk Układu Warszawskiego jeden z radzieckich żołnierzy zgwałcił i udusił polską dziewczynę. Nastroje okolicznej ludności były niemal wojenne. Szybko zostały jednak spacyfikowane, kiedy okazało się, że sprawcę skazano na śmierć. A rodzinę dziewczyny zaproszono na egzekucję, żeby nie było wątpliwości, że rzeczywiście zostanie rozstrzelany.

– **Na anakondzie, którą pan dowodził, też doszło do śmiertelnego wypadku z udziałem kierowcy amerykańskiej ciężarówki wojskowej.**



**Zginął polski kierowca. Pytałem prokuraturę, czy miała szansę przesłuchać żołnierkę, która kierowała ciężarówką. Okazało się, że nie, bo została natychmiast wysłana z Polski za granicę.**

– Pamiętam tamtą sprawę i wiem, że wina nie leżała po stronie Amerykanki. Kolumna samochodów, w której jechała, wyjeżdżała na autostradę. Manewr zabezpieczany był przez polską Żandarmerię Wojskową i to osoby z tej formacji miały zadbać, żeby nie doszło do wypadku. Ten był zresztą zbiegiem nieszczęśliwych okoliczności. W miejscu, w którym ciężarówka włączała się do ruchu, był wysoki podjazd. W efekcie kierowcy niewiele widzieli. Na dodatek Amerykanie przyzwyczajeni są do łagodnych zakrętów i dlatego manewrują z rozmachem, więc ciężarówka wjechała na dodatkowy pas ruchu.

**– Musimy w takim razie wysłać panią major za granicę, tak żeby nie trafiła w ręce polskiego prokuratora. Jednocześnie nie możemy igrać z polską opinią publiczną, która poddawana jest zmasowanemu atakowi rosyjskich trolli podsycających sprawę. I domagających się sprawiedliwości dla wyuzdanej amerykańskiej sodomitki gwałcącej polskie dzieci.**

– Widzę, że cytuje pan ministra Błaszczaka. Rzeczywiście w takiej sytuacji pewnie bardzo żałowałby swoich słów o paradzie równości. Muszę przyznać, że ładnie pan to zasupłał, bo rozumiem, że jedynym wyjściem z sytuacji będzie wywieźć z Polski nie tylko panią major, ale również całą jej jednostkę, żeby nie dawać pretekstu do ataków. Oczywiście jednostka nie może pojechać do Stanów, bo to byłoby odbierane jako ucieczka. W związku z tym trzeba będzie ją wysłać na „od dawna planowane” ćwiczenia wojsk NATO na Litwie i Łotwie.

– Wraz z jednostką pani major pojedzie również drugi amerykański komponent, żeby nie było, że to jakiś dziwny zbieg okoliczności. W efekcie Polska zostanie w ciągu dwóch dni „wyczyszczona” z amerykańskich wojsk. Nie licząc oczywiście USS San Antonio, na którego działaniach trzeba będzie skupić oczy opinii publicznej, żeby przykryć jakoś wszystkie wpadki.

– A co, jeśli Amerykanie zagraliby *va banque* i nagłośnili porwanie, wskazali na rosyjski trop i pokazali, że pani major działała pod wpływem narkotyków, których ślad wykryto w organizmie?

– Gra w otwarte karty bywa kusząca, ale tylko kiedy ma się szansę na wygraną. Analiza krwi pani major rzeczywiście wykazała, że dawka narkotyków została podana jej już po porwaniu. Tak się jednak składa, że odkryto również śladowe ilości innych narkotyków, które pani major przyjęła mniej więcej dwa tygodnie wcześniej. Co z automatu nie robi z niej narkomanki, ale jak o tym przekonać opinię publiczną?

– Skąd te narkotyki?

– Pani major twierdzi, że raz po zjedzeniu pizzy u naszego znajomego właściciela food trucka poczuła dziwną falę euforii, ale złożyła to na karb odrobiny piwa, które tego dnia wypła do pizzy. Koledzy, którzy ją namówili na to piwo, ostrzegali, że polskie nie tylko inaczej smakuje, jest również dużo mocniejsze. To, jak bardzo było mocne, zdziwiło ją samą, ale wstydziła się pochwalić, że właściwie jest kompletnie pijana po połowie piwa. Na szczęście wtedy udało jej się szybko wrócić do swojego pokoju i po ciężkiej nocy jakoś dalej funkcjonować.

– Domyślam się również, że polski rząd nie ma ochoty na grę w otwarte karty, bo pojawi się kwestia, co w tym czasie robiła Żandarmeria Wojskowa, której celem jest ochrona jednostek wojskowych. Ale ze względu na liczne protesty Polaków pod sejmem Żandarmeria została skierowana do patrolowania ulic stolicy zamiast policjantów, którzy zaczęli masowo brać zwolnienia lekarskie w ramach protestów płacowych.

– **No i w tej sytuacji ćwiczenia na Litwie wydają się najlepszym rozwiązaniem. Tym bardziej że siła rosyjskiego ataku medialnego jest wręcz ogłuszająca. Filmik z figlami pani major rozprzestrzenił się po Internecie jak pożar w fabryce kołder. Na dodatek za sprawą kanału RT sprawa mocno rezonowała również w samych Stanach Zjednoczonych. Rosjanie nie żałują pieniędzy, żeby ze sprawy zrobić aferę. Czytałem analizę na temat polityki medialnej Rosji. Już kilka lat temu szacowano, że na sam PR Rosja wydaje prawie 8 mld dolarów rocznie. Nie mieli oporów, żeby korzystać z najlepszych międzynarodowych agencji, które budowały ich wizerunek za granicą.**

– Po aneksji Krymu wydatki pewnie zmalały, bo liczba chętnych gotowych do pracy z takim trudnym klientem prawdopodobnie drastycznie spadła.

– **Raczej wzrosły. Im gorsza opinia, tym więcej trzeba płacić, żeby choćby ją przypudrować. Rosjanie są bardzo silni w mediach społecznościowych. Swojego rodzimego Facebooka, czyli portal Vkontakte, po prostu przejęli w 2014 roku. Na innych portalach działają z ukrycia, to wszystko kosztuje fortunę.**

– To jest długofalowa polityka, w której wiele ruchów planowanych jest na kilka kroków naprzód. Kilka lat temu z portalu Yahoo wykradzione

zostały dane z kont 100 tys. użytkowników. Z tego, co wyczytałem, część tych kont została później wykorzystana do ingerowania we wspomniane już wybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych. W rosyjskich służbach nic się nie marnuje, nic nie dzieje się bez celu. Po prostu nie zawsze od razu widać ten cel.

**– Jaki był cel zaatakowania telefonów 10 tys. polskich oficerów przez rosyjską firmę naciągającą na drogie połączenia?**

– Proszę zapytać o to SKW, to ich robota, żeby znać odpowiedź na takie pytania.

**– I myśli pan, że ją znają?**

– Myślę, że przez ostatnie trzy lata są tak zajęci inwigilowaniem własnych żołnierzy, że już po prostu nie starcza im czasu na takie drobnostki jak zhakowanie 10 tys. telefonów polskich oficerów.

**– Do pana też dzwonili z Rosji?**

– Do mnie nie. Pewnie wiedzieli, że jestem oszczędny i z pewnością nie oddzwonię. Zresztą i bez tej cechy bym nie oddzwonił, bo z tego, co wiem, kierunkowy był z Rosji.

**– Ma pan chyba jakiś pomysł, po co to wszystko było? W sumie bez sensu zdradzili się, że mają telefoniczną bazę danych naszych oficerów.**

– Już to panu mówiłem i powtórzę jeszcze raz: Rosja w odróżnieniu od nas nie działa chaotycznie, z przypadku albo pod wpływem emocji. Ich służby są na światowym poziomie. Jak widać, byli nawet w stanie obsadzić urząd prezydenta swoim człowiekiem.

**– Więc po co ta manifestacja?**

– Manifestacja to moim zdaniem właściwy trop, żeby wyjaśnić tę historię. Ja bym jeszcze dodał moje ulubione w tym kontekście słowo – „zamęt”. Mamy koniec 2015 roku. Na 25 października planowane są w Polsce wybory parlamentarne. Nagle u polskich oficerów rozdzwaniają się telefony z Rosji. Czy pan na ich miejscu poczułby się dobrze chroniony przez ówczesnie sprawujących władzę? Mija chwila i o sprawie pisze „Nasz Dziennik”, gazeta, która nie ma wielu wytropionych afer na swoim koncie, ale jest w silnej opozycji do władzy i takiej wiedzy z pewnością nie zatrzymałaby tylko dla siebie. Czy to była ingerencja w wynik wyborów?

**– Tak i nie.**

– No właśnie. Na dodatek nikt nikogo nie złapał za rękę.

**– Pułkownik Christopher L’Heureux, który dowodził jednostką NATO w Polsce, złapał kogoś za rękę. Po tym, jak skradziono mu iPhone’a, za pomocą programu do lokalizacji zagubionego sprzętu znalazł go w Moskwie.**

– Prawda jest taka, że to gra, w którą grają obydwie strony. Rosjanie od dość dawna prowadzą w swojej armii szeroką kampanię propagandową – pt. „tylko z klawiszami”. W skrócie chodzi o to, żeby ich żołnierze nie używali telefonów z usługą geolokalizacji, z dostępem do Internetu i z aparatem. Jeśli chcą używać telefonu komórkowego, to mogą posiadać tylko najprostsze modele i tylko z listy zatwierdzonej przez Ministerstwo Obrony Narodowej. Wśród żołnierzy stacjonujących w Syrii za posiadanie smartfona grozi rozstrzelanie.



*Rosyjski plakat mający przypominać żołnierzom, że smartfon to niebezpieczna zabawka. Najlepiej dzwonić z najprostszego, takiego z klawiszami.*

**– Posiadacza?**

– Jak dotychczas tylko telefonu. Wszystkie zniszczone telefony są umieszczane na specjalnej tablicy w centrum bazy, żeby nikt nie miał wątpliwości, jak skończy się złamanie zakazu.

**– U nas też rozstrzeliwują?**

– W Iraku łącza internetowe były tak skonfigurowane, żeby nie dało się przesyłać zdjęć ani innych załączników. W międzyczasie technika poszła do przodu, nie zawsze nadążamy. My chyba jeszcze nie do końca rozumiemy skalę zagrożenia i możliwości tych urządzeń.

**– Jesteśmy przygotowani do cyberataku?**

– Poproszę o kolejny zestaw pytań.

**– Aż tak źle?**



*Amerykane tworzą wojska kosmiczne, Rosja stawia na cyberżołnierzy.  
Polska inwestuje w weekendowe Wojska Obrony Terytorialnej. Na  
zdjęciu Bałtyckie Targi Militarne Balt-Military-Expo w Gdańsku,  
czerwiec 2018 roku.*

– Pytanie, czy w ogóle jest jakoś. Przypominam panu, że minister Macierewicz dopiero rok temu ogłosił, że wojska cybernetyczne będą kolejnym rodzajem sił zbrojnych. Muszę przyznać, że byłem w szoku, że w jego głowie zrodził się taki dobry pomysł. Szok minął jednak tak szybko, jak zapalnik ministra do rozwijania wojsk cybernetycznych. Zamiast na tym skupił się na rozwoju Wojsk Obrony Terytorialnej. Czyli zamiast wojsk cybernetycznych my postawiliśmy na lekką piechotę po weekendowym przeszkoleniu.

– **Amerykane w tym czasie zaczęli tworzyć wojska kosmiczne.**

– I proszę to potraktować jako komentarz.



**– Wracając do naszego scenariusza – cały komponent wojsk amerykańskich wyjechał do państw bałtyckich na ćwiczenia. Został tylko USS San Antonio. I co robi?**

– Ponieważ to największy okręt i pełnił już taką funkcję, przejmuje dowodzenie w akcji rozminowywania polskiego morza. Śmigłowce startujące z jego pokładu kwadrat po kwadracie trałują Morze Bałtyckie. Skupiają się głównie na szlakach handlowych. Kłopot w tym, że czeka ich niemiła niespodzianka. Do jednego ze świeżo przeniesionych składów broni chemicznej z czasów II wojny światowej Rosjanie dołączyli jeszcze kilka min morskich. W wyniku wzbudzenia min przez trał dochodzi do gigantycznego wybuchu, w którym uszkodzony zostaje jeden z amerykańskich śmigłowców. O sprawie bardzo szybko informują różne „niezależne” portale.

**– Czy to ważne, że uszkodzony zostaje śmigłowiec?**

– Tak, to kluczowa informacja. Podobnie jak w wypadku dokumentu o zestrzeleniu malezyjskiego boeinga, można ją będzie łączyć z różnego rodzaju fantazjami. Tym bardziej że skutki wybuchu są fatalne, bo krótko po nim morze zaczyna wyrzucać na brzeg fragmenty białego fosforu, który ma to do siebie, że można go pomylić z kawałkami bursztynu. Po ogrzaniu takiego „bursztynu” w dłoni albo w kieszeni kurtki dochodzi do samozapłonu. Temperatura, którą osiąga wtedy fosfor, dochodzi do 1300 stopni Celsjusza. Wydziela przy tym żrący dym, a sam jest bardzo silnie trujący – śmiertelna dawka dla dorosłego człowieka wynosi 0,1 g. Fosforu nie da się gasić wodą. Reakcję można zatrzymać poprzez odcięcie dostępu tlenu.

– Pozwolę sobie przejąć pałeczkę. Ledwo zakończył się jeden skandal ekologiczny wywołany przez Amerykanów, a płynnie udało się przejść do kolejnego. Opinia publiczna płonie niemal jak ten fosfor wyrzucany na brzeg. O co zresztą dbają autorzy z dziwnych portali opisujący „płonące polskie dzieci”, które chciały tylko zebrać kilka bursztyneków.

– W tym momencie przyda się nam ktoś, kto będzie podkreślał emocje.

– Proponuję uruchomić naszego hotelarza-agenta, który znajduje wśród trójmiejskich biznesmenów właściciela fabryki konserw rybnych z mocno kulejącym biznesem. Po ostatnich wydarzeniach znalazł się on na dnie dna z długami, których w życiu nie byłby w stanie spłacić. Tymczasem odwiedza go miły pan, który obiecuje zakup wszystkiego, co zalega mu w magazynach, a nawet gotów jest odkupić wszystkie urządzenia do swojej fabryki w obwodzie kaliningradzkim. Stawia tylko jeden warunek. Właściciel fabryki musi namówić rybaków, z którymi ma podpisane umowy, żeby przegonili stąd Amerykanów, bo w życiu nie będzie można ruszyć z produkcją konserw. Rybacy już sami z siebie mają dosyć Amerykanów. Wizja kolejnych kontraktów na złowione przez nich ryby powoduje, że idą na całość. Nie tylko blokują wejście do Portu Marynarki Wojennej, ale niczym aktywiści Greenpeace zaczynają śledzić swoimi kutrami każdy ruch USS San Antonio.

– W tej sytuacji Amerykanom nie pozostaje nic innego, jak skierować statek do portu w Niemczech. Tam jednak również znajdują się rybacy, którzy mają powody i chęć do blokowania ruchów jednostki. Ostatecznie

San Antonio rusza w rejs do macierzystego portu. Polska i Bałtyk stają się strefą bez Amerykanów.

# 10

**Juliusz Ćwieluch: Chyba czas wrócić do Niemców. Też zagrają w naszym scenariuszu?**

**Generał Mirosław Różański:** A kto trzyma dziś Unię Europejską w jednym kawałku? Bez Niemców cały ten projekt by się zawalił. I dopiero wtedy zaczęłyby się nasze problemy.

**– Pan mówi „zaczęłyby się problemy”, a polska prawica mówi „skończyłaby się niemiecka dominacja”. Co niektórzy zmieniają nawet na „okupacja”.**

– I mam to jakoś skomentować?

**– Poproszę.**

– Odmawiam. Nie uważam, że powinniśmy obrażać inteligencję czytelników. Do Unii weszliśmy niespełna 15 lat temu. To nie jest aż tak długi okres czasu, żeby nie pamiętać, jak było przed i jak jest po. Każdy niech sam oceni, czy wcześniej żyło mu się lepiej. Ja na UE patrzę z perspektywy obronności. Zdaje się, że to Robert Schuman, tworząc podwaliny pod Unię, powiedział, że dzięki temu wojna Francji z Niemcami będzie nie tylko nie do pomyślenia, ale po prostu niemożliwa. Europa od wielu lat nie zaznała tak długiego okresu stabilnego rozwoju. W interesie Polski jest, żeby ten projekt nie tylko trwał, ale żeby współpraca się zacieśniała. Wbrew temu, co chciałby osiągnąć Putin, który liczy, że

zjednoczenie Europy jest jednak procesem odwracalnym. Unia jest ważniejsza, niż wiele osób myśli, i daje nam coś więcej niż NATO.

**– Śmiała teza.**

– NATO jest sojuszem *stricte* militarnym. Stworzonym do działania właściwie dopiero w sytuacji kryzysowej. Żywotnym interesem Polski jest, żeby do żadnej takiej sytuacji nie doszło. Nieważne, czy przyszła wojna zostanie wygrana, czy przegrana. Dla Polski każdy konflikt zbrojny oznaczać będzie klęskę.

**– Wojnę można wygrać i przegrać jednocześnie?**

– Skala zniszczeń wojennych jest zawsze przytłaczająca, a Polska z racji swojego położenia geograficznego jest krajem tranzytowym dla obcych wojsk. Na naszym terytorium przecina się większość szlaków wojennych w Europie. Proszę prześledzić, które w Europie maszerują wszystkie armie. Zmieniają się wojny, zmienia się technika. Szlaki są ciągle te same, bo wyznacza je ukształtowanie terenu, ułożenie rzek, a z czasem dróg lądowych i kolejowych. Co z tego, że Polska ostatecznie oparła się najazdom Tatarów, kiedy straty nimi wywołane cofnęły nas gospodarczo o wiele lat? Niektóre miasta, jak Sandomierz, właściwie nigdy już nie odzyskały swojej świetności. Potop szwedzki tak nas wykrwawił ekonomicznie, że państwo nie było w stanie przez lata podnieść się z kolan. Chociaż nie wiem, czy ten zwrot jeszcze cokolwiek znaczy. Dlatego cały wysiłek Polski powinien być skupiony nie na tym, żeby wygrać wojnę, ale na tym, żeby nie dopuścić do jej wybuchu. To powinna być nasza racja stanu.

**– Nie przesadza pan z tym porównaniem UE-NATO?**

– Przeanalizujemy aneksję Krymu i wojnę w Donbasie. Co może zrobić NATO? Może wysłać obserwatorów, rekomendować swoim państwom członkowskim dostarczenie broni na Ukrainę, ewentualnie próbować ustalić zamkniętą strefę dla lotnictwa wojskowego w tym rejonie i kontrolować ją za pomocą własnego. Ale tu już należałoby się liczyć z możliwością sprowokowania wojny z Rosją, więc nikt tak daleko się nie posunie.

**– Ukraina nie jest w NATO.**

– Nie jest również w UE. Jednak Unia wprowadziła sankcje gospodarcze.

**– Od których gospodarka Rosji się nie zawaliła, a nawet, jak sam pan powiedział, w pewnych obszarach się wzmocniła.**

– To, że społeczeństwo rosyjskie ma podwyższony próg wytrzymałości na niedogodności życia codziennego, nie oznacza, że sankcje nie zdają egzaminu. Wystarczy zobaczyć, jak silne są zabiegi dyplomatyczne Rosji, żeby sankcje zostały zdjęte albo chociaż złagodzone. Rosyjska gospodarka krwawi. Nie na tyle, żeby się wykrwawić na śmierć, jednak w perspektywie paru lat w Rosji może dojść do załamania gospodarczego. Niezadowolenie już rośnie. Putin nie lubi przegrywać, ale w kwestii podwyższenia wieku emerytalnego musiał nieco ustąpić. Efekty sankcji gospodarczych najlepiej widać po budżecie na zbrojenia. Po raz pierwszy od czasów, kiedy do władzy doszedł Putin i jego ludzie, budżet na zbrojenia jest redukowany. I to prawie dwa lata z rzędu. Rosjanie nadal pokazują swój najnowocześniejszy czołg T-14 Armata na defiladzie z okazji Dnia Zwycięstwa. Jednak już nie podają dat, kiedy pierwsze egzemplarze trafią do jednostek liniowych. NATO nie ma narzędzi, żeby osiągnąć taki efekt.

Wręcz przeciwnie. NATO zostało wciągnięte przez Rosję do kolejnego wyścigu zbrojeń.

– **Jeszcze chwila i pomyślę, że to NATO do niczego nie jest nam potrzebne.**

– Czy my Polacy musimy zawsze myśleć od ściany do ściany? Potrzebne jest nam i NATO, i UE. Każde ma inną rolę do odegrania, ale cel jest jeden – bezpieczna, stabilna i dostatnia Polska.

– **Unia nie ma nawet armii.**

– Nie miała, bo przez lata jej nie potrzebowała. Po to właśnie było NATO. Dziś można się nad tym poważnie zastanawiać, bo model, w którym Europa niejako leasinguje bezpieczeństwo od Stanów Zjednoczonych, właśnie się kończy. Albo inaczej – jest wykańczany przez prezydenta Trumpa. Niestety w kwestii europejskiej armii Polska jest już poza głównym nurtem wydarzeń. Zresztą na własne życzenie rezygnując ze statusu państwa ramowego w Eurokorpusie w Strasburgu.

– **Ludzie nawet nie rozumieli, co to jest ten Eurokorpus.**

– Żona zaraziła mnie miłością do roślin, więc posłużę się metaforą. Eurokorpus był takim ziarenkiem, z którego miała w przyszłości wyrosnąć europejska armia.

– **To ziarenko miało bardzo długi okres wegetacji.**

– Nie ma co ukrywać, że była to hodowla eksperymentalna. Nawet państwa ramowe nie mogły dojść do porozumienia, jak często podlewać to ziarenko i jak dużą roślinkę chcą wyhodować. Jedne państwa chciały, żeby

to był piękny, rozłożysty dąb. Były i takie, którym bardziej marzyło się małe zgrabne bonzai.

**– Czego chciała Polska?**

– Polska tradycyjnie od bandy do bandy. Wielkim admiratorem armii europejskiej był pan prezydent Lech Kaczyński. Nie znam kulisów naszego włączenia się w tę inicjatywę, ale zdaje się, że ówczesny minister obrony narodowej Bogdan Klich był bardziej sceptyczny od pana prezydenta. Co zresztą zrozumiałe, bo to jego resort musiał za to płacić, a na owoce czekać latami. Politycy najchętniej dziś by zasiali, a jutro poszli kosić. Eurokorpus od początku nie dawał nadziei na szybkie plony. Minister Macierewicz poszedł na skróty i całkiem przestał podlewać.

**– Co zrobił z zaoszczędzoną w ten sposób wodą, czyli pieniędzmi?**

– Wygląda, że rozchlapał na boki, bo efektów w postaci zwiększonych zakupów modernizacyjnych dla armii nie ma.

**– Jak mocno podlewają to ziarenko Niemcy?**

– Umiarkowanie. Niemcy w ogóle są bardzo ostrożni z hodowaniem jakichkolwiek militarnych ziarenek. Po traumie własnych doświadczeń z czasów II wojny światowej to jeden z najbardziej pacyfistycznych narodów w Europie. Niemcy wolą być mocarstwem ekonomicznym.

**– Niemiecka prasa donosi, że ich armia jest w zapaści. Do mediów wyciekły już dwa tajne raporty. Jeden bardziej zatrważający od drugiego. 60% myśliwców Eurofighter i Tornado nie jest zdolnych do wykonywania zadań bojowych. Na trzydzieści jeden śmigłowców bojowych Tiger działa tylko dziesięć. Czołgów mają mniej niż**



**my. Polska prasa prawicowa wyla z zachwytu po opublikowaniu tych rewelacji.**

– Gdyby polska prasa prawicowa miała jakiegokolwiek pojęcie o obronności, to o słabości Niemiec nic by nie pisała. Moim zdaniem jest to słabość na pokaz. Niemcom nie zależy, żeby się zbroić, bo wiedzą, że taki sygnał mógłby dodatkowo nakręcać i tak już uruchomioną spiralę zbrojeń. Oni wolą podbijać świat swoimi samochodami, a nie czołgami. No i panicznie boją się konfrontacji militarnej z Rosją. Historia ich tego nauczyła.

**– Podobno liczby nie kłamią.**

– Gołe liczby kłamią jak z nut. Admirał Yamamoto, przygotowując japońską marynarkę do ataku na Pearl Harbor, ostrzegął, że różnica potencjałów pomiędzy USA a Japonią jest przygniatająca i atak może doprowadzić Japonię do zguby. Jego krytycy śmiali się, że Ameryka ma trzysta czołgów, więc o jakim potencjale mowa. Akurat Yamamoto wiedział, o czym mówi, bo studiował w Ameryce, a następnie szpiegował jej postępy w lotnictwie morskim, pracując tam na placówce dyplomatycznej. Swoim adwersarzom podobno odpowiedział, że Ameryka produkuje 3,5 mln aut rocznie. To znaczy, że za dwa lata będzie gotowa produkować 30 tys. czołgów rocznie.

**– Pomylił się?**

– Tak, na niekorzyść Japonii. Już rok później Amerykanie wyprodukowali 24 tys. czołgów i różnego rodzaju pojazdów pancernych. Po wprowadzeniu zakazu dla cywilnej produkcji aut liczby

wyprodukowanych czołgów wystrzeliły pod sufit. Wie pan, ile aut produkują rocznie Niemcy?

**– Zdaje się, że ponad 5 mln. Tylko że sam pan dobrze wie, że produkcja nowoczesnego czołgu jest nieporównywalna do produkcji tego z czasów II wojny światowej.**

– Zgadza się. Ale Niemcy mogą kontrolować cały łańcuch produkcji nowoczesnego czołgu, bo mają wszystkie technologie potrzebne do jej uruchomienia. Polska, która jeszcze 30 lat temu była liczącym się na świecie producentem czołgów, dziś nie byłaby w stanie samodzielnie wyprodukować nawet jednego nowoczesnego pojazdu. O nowoczesnej amunicji, bez której każdy czołg to tylko duży spychacz, nie wspominając. Dlatego w żywotnym interesie Polaków powinno być zacieśnianie relacji przemysłowych z Niemcami. Dziwię się, że nie włączyliśmy się do konsorcjum, które utworzyli razem z Francuzami, żeby stworzyć nowy czołg.

**– Jak nam zapłacą reparacje wojenne, to może łaskawie zgodzimy się z nimi rozmawiać.**

– Reparacje to idealny element do naszego scenariusza. Wyobrażam sobie, że Erika Steinbach, która wystąpiła niedawno z CDU i zbliżyła się politycznie do skrajnie prawicowej partii AfD (Alternatywa dla Niemiec), może nagle ponownie uaktywnić swoją działalność. Tym bardziej że AfD, któremu zarzuca się związki finansowe z Kremlm, jest podatne na sugestie historyczne. Powiedzmy, że Steinbach otwiera wystawę historycznych fotografii, na której prezentowane są zabytki Wrocławia czy Szczecina. Każde zdjęcie opatrzone jest kwotą, która wyraża dzisiejszą wartość tej nieruchomości. Wystawa zatytułowana jest *Miliardy*.

– Fajne. To ja dopowiem. Polskiego rządu nie trzeba długo namawiać na reakcję. Tym bardziej że w sejmie już od kilku lat działa specjalna komisja zajmująca się kwestią reparacji. Co prawda dotychczas działała na papierze, ale pod wpływem wystawy Eriki Steinbach bardzo się uaktywnia. Okazuje się nawet, że ma gotowy raport na temat kwot reparacyjnych. W sprawę włącza się również prezydent RP, któremu bardzo zależy na drugiej kadencji. Jak wynika z tajnych sondaży, jego szanse maleją. Prezydent kojarzony jest bardziej z pasją do nart i pompatycznymi przemowami niż z realnym angażowaniem się w sprawy państwa. W związku z tym w porozumieniu z partią rządzącą postanawia zaangażować się w kwestię reparacji. Korzystając z nadarzającej się okazji, jaką jest wystąpienie na sesji ONZ, sprawę chce nagłośnić na cały świat. Natchniony swoim głosem postanawia wyjść nieco ponad sztywną konwencję odczytania napisanego przez MSZ przemówienia i dodaje własny wątek. Konkretnie kilka zdań z artykułu znalezione pod linkiem od blogerki Ruchadło Leśne, którą z niewiadomych przyczyn bardzo polubił.

– ...

– Autor polecanego artykułu dokładnie prześledził życiorysy członków niemieckiego rządu i na podstawie własnego śledztwa ustalił, że w 70% składa się on z potomków nazistowskich dygnitarzy. W tym samym czasie, kiedy na forum ONZ przemawia prezydent, polski parlament przyjmuje ustawę napisaną w IPN, pozwalającą na przesłuchiwanie dzieci nazistów w celu łatwiejszego ustalenia prawdy historycznej. Stosunki polsko-niemieckie w jeden dzień osiągają temperaturę zera bezwzględnego.

– Reakcja Niemiec jest oczywiście powściągliwa. Nawet po raz kolejny potwierdzają swoje winy wobec narodu polskiego i wyrażają żal.

– **Niemieckie media dokonują zaś szczegółowej analizy artykułu, na który powołał się prezydent Polski, i okazuje się, że udział potomków nazistów w niemieckim rządzie wynosi nie 70, a 0,70%, gdyż jeden z wiceministrów miał dziadka w SS, z czego zresztą nie robił tajemnicy, bo podobnie jak jego ojciec odciął się od swojego przodka i publicznie potępił jego życiowe wybory.**

– Jednak na tym sprawa się nie kończy, bo zaledwie dwa dni po wystąpieniu prezydenta Polski na forum ONZ wśród niemieckich oficerów tworzących szpicę NATO wybuchła nagła epidemia „zachorowań”. Pierwszy choruje zastępca dowódcy komponentu, trzygwiazdkowy generał, który tak naprawdę jest mózgiem tej struktury. Polacy na stanowisko dowódcy wysłali tam bowiem pułkownika, co zaowocowało kilkutygodniowym paraliżem funkcjonowania jednostki. Nikt nie chciał wykonywać poleceń oficera stojącego w hierarchii kilka szczebli niżej. Sytuację uratował dopiero niemiecki zastępca Polaka, który swoim przykładem pociągnął pozostałych generałów. Jego nagłe zniknięcie doprowadza do kolejnego paraliżu decyzyjnego. Kilka dni później „rozchorowuje się” kolejnych dwóch niemieckich generałów. Po kilku dniach Berlin zastępuje ich dwoma pułkownikami. Na tym się jednak nie kończy i chorować zaczynają kolejni trzej niemieccy oficerowie. Po nich epidemia dosięga również Duńczyków, którzy widząc, w jakim kierunku idzie sytuacja w Polsce i na świecie, wolą mieć swoich najlepszych oficerów u siebie. Kolejną nacją, która zaczyna „chorować”, są Węgrzy. Krótco po nich Hiszpanie. Część najwyższych rangą oficerów w ogóle nie wraca już do pracy w Szczecinie. Innych zastępują podpułkownicy, a nawet

majorzy. W dwa tygodnie prężnie rozwijająca się struktura dowódczo-sztabowa zamienia się w zbieraninę niedoświadczonych oficerów z całej Europy. Na dodatek szpica ma gigantyczne braki kadrowe. Poszczególne kraje zaczynają przeciągać procedury wyznaczania kolejnych oficerów na stanowiska. Nie tylko z przyczyn politycznych, ale i ekonomicznych. Wysłanie żołnierza na placówkę zagraniczną jest bardzo drogie. Szpica staje się tworem bardziej wirtualnym niż realną siłą zdolną poprowadzić do boju przeciwko Rosji wojska NATO. W „The New York Times” ukazuje się artykuł o symbolicznym tytule *Od zielonej do samotnej wyspy*.



*W razie konfliktu żołnierze szpicy NATO wykonają rozkazy. Ale czy wysocy dowódcy z poszczególnych państw będą gotowi ginąć za Polskę?  
Na zdjęciu manewry zjednoczonych sił w Świątoszowie.*

# 11

**General Miroslaw Różański:** Słyszał pan o 330-tonowym agregacie, który spadł na reaktor we właśnie budowanej białoruskiej elektrowni atomowej?

**Juliusz Ćwieluch:** Nie miałem pojęcia, że istnieją 330-tonowe agregaty.

– W 2017 roku, podczas prac montażowych przy budowie nowej elektrowni atomowej na Białorusi, doszło do wspomnianego wypadku z agregatem. O sprawie dosyć długo było cicho, bo żadnej ze stron nie zależało, żeby ją nagłośnić. Białorusini domagali się wymiany reaktora. Rosjanie, którzy budowali elektrownię, twierdzili, że to zupełnie niepotrzebne, bo konstrukcja nie została naruszona. Impas trwał na tyle długo, że historia jednak wyciekła do mediów. Myślę, że Białoruś potraktowała to jako narzędzie nacisku. Ostatecznie Rosjanie zdecydowali się zamontować tam nowy reaktor.

– **I po kłopotcie.**

– Nie do końca. Jednocześnie podjęto decyzję, że stary zostanie przetransportowany do obwodu kaliningradzkiego. Tam już od 2005 roku trwały prace przy budowie Bałtyckiej Elektrowni Atomowej. Inwestycja miała być współfinansowana przez zachodni kapitał. Ostatecznie Rosjanom nie udało się znaleźć ani inwestora, ani potencjalnych odbiorców na energię, która miała być tam wytwarzana. Zresztą spory udział miała w tym

Polska, która wspólnie z Litwą lobbowała, żeby nikt w Europie tego prądu nie kupował. Wydawało się, że projekt ostatecznie upadł. Po wypadku na Białorusi nabrał nowego życia.

**– Domyślam się, że taki uszkodzony reaktor przyda się nie tylko Rosjanom, ale i nam w scenariuszu.**

– Oczywiście. Rosjanie naprawdę postanawiają użyć tego reaktora do budowy elektrowni atomowej w obwodzie kaliningradzkim. Prace idą pełną parą. Tym bardziej że inwestycja była już częściowa przygotowana. Fundamenty wylane zostały już kilka lat wcześniej. Tempo prac jest takie, że wstępny rozruch reaktora planowany jest już na sierpień 2020 roku.

**– I w tym roku właśnie jesteśmy.**

– Tak. Polska pogrążona w narastających problemach finansowych i skłócona z większością sąsiadów nie ma już za wiele narzędzi, żeby protestować przeciwko tej inwestycji. Zresztą oczy Polaków zwrócone są w inną stronę. Największe obawy wywołuje Nord Stream 2, który wbrew polskim protestom jednak powstaje i to w błyskawicznym tempie, bo nitka tego rurociągu pociągnięta jest tak blisko Nord Stream, że przygotowanie inwestycji nie było jakoś szczególnie skomplikowane.

**– Dlaczego Rosjanie chcą uruchamiać reaktor akurat w sierpniu?**

– Powiedzmy, że oficjalnie wynika to z tempa prac. Mają też inne powody.

**– I te inne powody to właśnie element naszego scenariusza?**

– Zgadza się. W nocy ze środy na czwartek 13 sierpnia 2020 roku Rosjanie zaczynają rozruch reaktora. Urządzenie powoli zaczyna budzić się do życia. W tym czasie w Warszawie kończy się właśnie próba generalna do defilady wojskowej. Wyjątkowo okazałej.

– **Jeszcze bardziej okazałej niż ta, która miała miejsce w 2018 roku?**

– Zdecydowanie bardziej okazałej, bo zabiegał o to prezydent walczący o zagrożoną reelekcję na drugą kadencję. Na tej defiladzie postanowiono zgromadzić 25 tys. żołnierzy, co oznacza, że w jednym miejscu skupiono niemal całe jednostki, a z wojska ograbiono pół Polski.

– **Co, jak rozumiem, za chwilę będzie miało swoje konsekwencje.**

– Rosyjska próba z uruchomieniem reaktora w Bałtyckiej Elektrowni Atomowej komplikuje się. Jak bardzo, oczywiście nie do końca wiadomo. Jednak ku zaskoczeniu całego świata pierwsze informacje na ten temat podaje sama Rosja.

– **Pociągnę to dalej. Świat dostaje katastrofę niemal w wersji na żywo, bo telewizja Russia Today robi materiał z rozruchu elektrowni. Dosyć banalny reportaż na oczach widzów zamienia się w film katastroficzny. Zaczyna się niewinnie, kiedy jedna z lampek w sterowni elektrowni zamiast świecić spokojną zielenią, nagle pulsuje na pomarańczowo. Oprowadzający telewizyjną ekipę inżynierowie tłumaczą reporterowi, że właśnie uruchomił się automatyczny system ostrzegawczy elektrowni, że każde urządzenie ma takich systemów nawet kilka i nie ma powodu do zmartwień, bo te pojawiłyby się, kiedy co najmniej dziesięć lampek zaczęłoby świecić się na pomarańczowo i włączyłby się alarm dźwiękowy. I dokładnie w ciągu kilku sekund na**



**tablicy żarzą się już kolejne pomarańczowe lampki, a syreny systemu ostrzegawczego kompletnie zagłuszają słowa naukowców. Pełni naukowej gracji inżynierowie zachowują się jak napakowani adrenaliną ochroniarze i pośpiesznie wypychają dziennikarzy z centrum sterowania elektrownią. Ostatnim dźwiękiem, jaki udaje się zarejestrować operatorowi kamery, jest odgłos potężnej eksplozji, a następnie ku osłupieniu widzów materiał zostaje przerwany. Czy w tym miejscu przerywamy?**

– Tak. Materiał wyemitowany przez Russia Today oczywiście idzie w świat i jest powtarzany przez wszystkie możliwe kanały telewizyjne. Towarzyszą mu dywagacje naukowców pośpiesznie ściąganych do telewizyjnych studiów. Równie szybko pojawiają się archiwalne zdjęcia z Czarnobyla. Świat boi się powtórki z tej historii. Tym bardziej że o dziwo Rosja od początku komunikuje, że rzeczywiście doszło do awarii i sytuacja jest poważna, choć wybuch nie zagroził samemu reaktorowi, którego pracę próbują właśnie ustabilizować inżynierowie elektrowni. Wygląda jednak na to, że sami mogą sobie z tym nie poradzić i będzie im potrzebna pomoc oraz części do naprawy zniszczonych urządzeń.

**– Co robi polski rząd?**

– Premier zwołuje posiedzenie w trybie nadzwyczajnym. Powstaje sztab kryzysowy. Do końca nie wiadomo, co się wydarzyło i na ile można ufać Rosjanom. Zwłaszcza że wszyscy pamiętają, jak to w czasie katastrofy w Czarnobylu specjalnie nie odwołano startu 39 Wyścigu Pokoju, żeby pokazać, że sytuacja jest pod kontrolą. Co prawda światowy system czujników ostrzegających przed skażeniem radioaktywnym tym razem wykrywa jedynie drobną anomalię o lokalnym zasięgu. Na tej podstawie

prezydent Polski naciska, żeby jednak nie odwoływać defilady. Szczególnie że zdarzenie w obwodzie kaliningradzkim nie ma charakteru militarnego.

**– I szef Sztabu Generalnego na to pozwala?**

– Proszę pamiętać, że to już trzeci szef Sztabu Generalnego w bardzo krótkim okresie. Protestuje, ale krótko. To młody i bardzo zdolny oficer. Wie, że nie może liczyć na drugą kadencję na tym stanowisku, bo zbyt często miał własne zdanie. Jakąś szansą na kontynuowanie świetnie zapowiadającej się kariery mogłoby być startowanie na wysokie stanowisko w strukturach NATO. Bez poparcia z kraju jest to jednak niemożliwe. Jak wynika z NATO-wskiego rozdzielnika, Polska ma szansę na jedno z najwyższych stanowisk i właśnie tym argumentem gra prezydent.

**– Co mówią Rosjanie?**

– O dziwo rosyjski minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow zwołuje konferencję prasową na czwartek, 14 sierpnia rano. Informuje dziennikarzy, że sytuacja w Bałtyckiej Elektrowni Atomowej jest niezwykle poważna i jeśli natychmiast nie zostanie udzielona pomoc w postaci wsparcia naukowego i specjalistycznego sprzętu, to światu może grozić powtórka z Czarnobyłą. W związku z tym na terenach przygranicznych z Białorusią sformowany zostaje specjalny „biały konwój”. 500 ciężarówek ze sprzętem wyrusza, żeby dotrzeć do obwodu kaliningradzkiego najkrótszą możliwą drogą, czyli przez terytorium Białorusi i Polski. Prezydent Łukaszenko wydał już nawet zgodę na swobodny przejazd konwoju. Ławrow poinformował, że do rządu polskiego o podobną zgodę natychmiast zwróci się ambasador Federacji Rosyjskiej w Warszawie. On sam nie ma wątpliwości, że ze względu na wyjątkowy charakter zdarzenia

i zagrożenie dla całego świata podobna zgoda zostanie wydana przez polski rząd.

– **Muszę przyznać, że nie chciałbym być polskim premierem w tej sytuacji.**

– Sytuacja jest patowa. Presja na zgodę gigantyczna. Z drugiej strony nawet gdyby Polska chciała zatrzymać ten konwój na swojej granicy, to mówiąc językiem wojskowym, nie bardzo ma siły i środki, żeby tego dokonać.

– **Przecież polska armia jest znacznie liczniejsza niż te 25 tys. zaangażowane w defiladę?**

– Polska armia od lat stosuje różnego rodzaju triki kadrowe, żeby wykroić dodatkowe środki na uposażenia. Jak wiadomo, na emeryturę w wojsku odchodzi się w styczniu, bo to pozwala na podwyższenie świadczenia. Co roku z wojskiem żegna się średnio od 3,5 do 7 tys. ludzi. Jednak zwolnione w ten sposób etaty uzupełniane są dopiero w okolicy października, a czasem nawet listopada. Tak żeby na koniec roku stan etatowy się zgadzał. W międzyczasie pieniądze na świadczenia dla tych „martwych dusz” dzielone są pomiędzy tych, którzy są w linii.

– **I nikt się przez te wszystkie lata nie zorientował?**

– Myślę, że wszyscy wiedzą, jak to działa, ale nikt z tym nic nie robi. Policja też tak robi. Inne służby zresztą pewnie też. Ta patologia jest już wpisana w system, w którym notorycznie brakuje pieniędzy.



*Zamiast czołgów białe ciężarówki. Czy to już inwazja? Na zdjęciu rosyjski biały konwój w drodze na Ukrainę w sierpniu 2014 roku.*

**– Czyli w jednostkach brakuje nam nie 25, ale 30% ludzi.**

– Źle pan to liczy. Brakuje większości sprzętu i prawie połowy ludzi. Przecież jest sierpień, tradycyjny czas urlopów wśród wojskowych. Proszę pamiętać również, że wobec niepokoju na tle narodowościowym pomiędzy Polakami i Ukraińcami wojsko zaangażowane jest w patrolowanie ulic. Na dodatek sprzęt zwożony był do Warszawy przez kilka dni. W ciągu jednej ani dwóch dób nie da się go rozwieźć do jednostek, bo wojsko nie ma po prostu tylu platform do transportu. Najgorzej jest ze sprzętem ciężkim, który transportować trzeba za pośrednictwem kolei.

**– Z tego, co pamiętam, to wagonów do transportu czołgów leopard mamy pięć razy mniej niż samych czołgów.**

– Za to resort obrony jeszcze za czasów ministra Macierewicza chciał zamówić sobie wagony salonki. Na szczęście nie znalazł się żaden chętny i postępowanie zostało anulowane. O tym, że manewrowość polskiego wojska jest, delikatnie mówiąc, niska, sygnalizowałem przełożonym, jeszcze kiedy byłem dowódcą 11 Dywizji. Zaplanowałem takie ćwiczenie, w którym dwie brygady w jednym czasie miały znaleźć się na dwóch różnych poligonach, a następnie połączyć się w jeden związek taktyczny.

**– Jak wyszło?**

– W ogóle nie wyszło, bo okazało się, że nie ma logistycznych możliwości przeprowadzenia takiego manewru.

**– Co na to przełożeni?**

– Mój bezpośredni przełożony, dowódca Wojsk Lądowych generał Zbigniew Głowienka, kazał mi przestać wymyślać i zmienić scenariusz ćwiczenia.

**– To wtedy rzucił pan kwitami i odszedł ze stanowiska dowódcy dywizji?**

– Wtedy.

**– Wracając do naszego scenariusza, wygląda na to, że Rosjanie idealnie wybrali moment na swoją akcję. Zastanawiam się tylko, czy rzeczywiście nie ma żadnego ruchu. A Straż Graniczna? To przecież prawie 18-tysięczna formacja. Co to dla nich zatrzymać konwój ciężarówek?**

– Straż Graniczna została zdemilitaryzowana jakieś 17 lat temu. Pewnie mało kto tam jeszcze pamięta, jak się walczy. Po aneksji Krymu pojawiły się projekty, żeby SG ponownie jednak włączyć w militarny system obrony państwa. Ówczesny komendant SG generał Dominik Tracz napisał nawet cały program, jak powinna odbyć się ta operacja, jaki budżet trzeba na to wyasygnować. Ponieważ zakupy należało zacząć właściwie od zera, kwota była ogromna i pomysł umarł śmiercią naturalną.

**– W naszej historii szykuje się spektakularna porażka wizerunkowa rządu. A prezydent właśnie może zapomnieć o reelekcji.**

– Na to wygląda. Od czego ma się jednak politycznych PR-wców, którzy żyją z przekuwania porażek na sukces. Po burzy mózgów kierownictwo rządzącej partii dochodzi do wniosku, że co prawda

doprowadziło do sytuacji, w której Polska nie ma środków, żeby powstrzymać przejazd rosyjskiej kolumny. Trzeba będzie więc robić dobrą minę do złej gry, ale dla złagodzenia negatywnego efektu przejazd Rosjan zabezpieczać będą żołnierze Wojsk Obrony Terytorialnej.

**– Czyba Wojsk Specjalnych?**

– W żadnym wypadku. Chodzi o efekt PR, więc stawiamy na WOT. Prawda jest też taka, że je można łatwo i szybko przewieźć na miejsce. Ponieważ w zasadzie całe ich wyposażenie to karabinek i plecak, więc wystarczy parędziesiąt ciężarówek i kilka autokarów. Pozostałych żołnierzy szef Sztabu Generalnego, a jednocześnie naczelny dowódca na czas wojny, nie zgadza się transportować bez sprzętu. Przytomnie każe zachować integralność jednostek i po cichu zaczyna budować obronę na Wiśle, mając świadomość, że wschodnia rubież już w tym momencie jest stracona, choć rządzący nie chcą oczywiście o tym słyszeć.

**– I naprawdę nie używamy Wojsk Specjalnych?**

– Oficjalnie nie. Ale już na etapie tworzenia WOT zdarzało się, że żołnierze jednostek specjalnych przebierani byli za WOT i tym razem też postanowiono zastosować ten manewr. Co, wyprzedzając nieco wypadki, okazało się fatalnym błędem.

**– Bo?**

– Specjalsi nie mogli skorzystać ze swojego ogromnego potencjału sprzętowego, żeby ktoś nie domyślił się, że to jednak nie WOT. Mało tego, rozbito potencjał jednostek, które część swoich najlepszych żołnierzy

musiały oddać pod dowództwo WOT. Pozostaje teraz napisać scenariusz, jak na to wszystko zareagowało polskie społeczeństwo.

**– Chętnie się tym zajmę. Reagują źle, czyli prawidłowo. Już godzinę po informacji, że Rosjanie jednak będą mogli wjechać na terytorium Polski, kolejki pod bankomatami przestają mieścić się na chodniku. Tym bardziej że natychmiast gruchnęła wiadomość o szybko kończących się zasobach gotówki możliwej do wybrania. Jak czytelnik może pamiętać, seria napadów na bankomaty zaowocowała mniejszymi wkładami deponowanymi w kasetach bankomatów. Najgorsze sceny zaczynają się jednak rozgrywać w sklepach, w których klienci wydzierają sobie z rąk ostatnie paczki z mąką, kaszą i makaronem. Cukier na sklepowych półkach kończy się w ciągu dwóch godzin po nagłośnieniu informacji, że konwój jest już przy polskiej granicy. W momencie jej przekroczenia cena dolara przebija historyczną i psychologiczną granicę 5 zł, a spadki na giełdzie są tak dramatyczne, że trzeba zawiesić notowania. W kilka godzin rozsypaliśmy ekonomię państwa.**

– Na takie tąpnięcie pracuje się latami. Silne państwo ma mechanizmy do obrony przed wielkimi kryzysami. Słabe bierze, co mu los przynosi.

**– Próbujemy ich jakoś zatrzymać?**

– Tak. Na przejściu granicznym w Kuźnicy dochodzi do spięcia pomiędzy dowódcą rosyjskiego konwoju a pułkownikiem Straży Granicznej pełniącym funkcję dowódcy przejścia. Polak domaga się, żeby każda z ciężarówek przejeżdżała przez przejście z otwartą plandeką. Rosjanin twierdzi, że na samochodach przewożona jest między innymi delikatna aparatura naukowa i nie może wydać na to zgody. Ponieważ



wszystko odbywa się w świetle kamer, choć nagrywane jest z pewnej odległości, wszyscy w Polsce mogą zobaczyć, jak w pewnym momencie Rosjanin ucina rozmowę i wsiada do kabiny w czołowej ciężarówce. Jego kierowca po prostu rusza, wyłamując szlaban. Polski funkcjonariusz Straży Granicznej sięga po pistolet, ale orientuje się, że samochody mają opancerzone kabiny, a koła zaopatrzone w system samopompujący. Jego strzał byłby nie tylko pustym, ale również niezwykle kosztownym gestem. No i miałby szansę przejść do historii jako ten, który rozpętał III wojnę światową. Może teraz pan coś doda od siebie.

**– Pomimo ogólnej gorączki gromadzenia zapasów na czas wojny część ludzi jednak wyległa na ulice, żeby przyglądać się, jak przez ich miasteczka sunie długa na kilkanaście kilometrów rosyjska kolumna. Nastroje wśród gapiów są minorowe. Tym bardziej kiedy ludzie orientują się, że konwój jest „biały” od niedawna. Na pośpiesznie pomalowanych ciężarówkach gdzieś widać jeszcze zieloną farbę, a nawet emblematy wojskowe jednostek, z których pochodzą ciężarówki. Jeszcze bardziej zacięte są twarze żołnierzy WOT, którzy rozstawieni są co kilkaset metrów na całej trasie konwoju. Ich wściekłość dodatkowo potęguje świadomość własnej bezsilności. Przed załadowaniem na ciężarówki ich własny dowódca wydał rozkaz, żeby nie wydawać im ostrej amunicji. Decyzja zapadła po tym, jak kilku żołnierzy WOT pochwaliło się na FB, że będą wiedzieli, jak „powitać Rusków na polskiej ziemi” i że „najlepiej będzie nakarmić ich łożem”. Podobne rozwiązanie, czyli niewydawanie ostrej amunicji, rekomendował również szef Sztabu Generalnego, mając świadomość, że druga strona tylko czeka na ewentualną prowokację ze strony Polaków. Doczekają się?**

– I tak, i nie.

– **Znowu pan mówi rebusami.**

– Polacy, choć z trudem, utrzymują nerwy na wodzy. Ale sytuacji to nie uratuje. Godzinę po tym, jak pierwsza rosyjska ciężarówka przekracza Polską granicę, na wysokości wsi Szkocja dzieje się coś strasznego. Na samym początku konwoju dochodzi do eksplozji. Jedna z ciężarówek staje w płomieniach. Siła wybuchu jest tak wielka, że rozerwana zostaje nawet pancerna kabina pojazdu. Nie ma wątpliwości, że doszło do ataku. W chaosie, który zapanował po wybuchu, trudno ustalić, kto i jak zaatakował. Dopiero na amatorskim filmie nakręconym za pomocą telefonu komórkowego, który bardzo szybko znalazł się w Internecie, widać więcej. Na niewyraźnym zbliżeniu rozmazany obiekt, coś na kształt drona, przelatuje nad kolumną i z impetem uderza w jedną z ciężarówek. Kierowcy pozostałych próbują w panice wyprzedzić płonące auto. Jednak droga w tym miejscu jest bardzo wąska. Bardzo szybko dochodzi do zatoru. W rowie ląduje kilka samochodów, które ostatecznie blokują całą trasę. Zdjęcia rosyjskiej ciężarówki płonącej na polskiej drodze niemal natychmiast obiegają światowe media.

– **A skąd taki dron samobójca wziął się na polskim niebie?**

– Strona rosyjska ma natychmiastowe wytłumaczenie dla tej sytuacji. Jak wiadomo, minister Macierewicz wyposażył WOT w tysiąc takich dronów. Kanał Russia Today już krótko po ataku na ciężarówkę przypomniał materiał z uroczystości przekazania pierwszych dronów samobójców dla WOT. A nawet archiwalne zdjęcia z poligonu, na którym tego typu dron został użyty. Zestawiono je również ze zdjęciami

wybuchającej ciężarówce z „białego konwoju”. Dla postronnego widza efekt ataku jest niemal identyczny.

**– Zapomnijmy na chwilę o naszym scenariuszu. Przecież taki dron nie mógł tak po prostu sobie przylecieć niezarejestrowany przez nasze radary albo systemy.**

– Proszę pana, takie drony przelatują polską granicę w tę i z powrotem już od wielu miesięcy. Głównie są to nosiciele nielegalnych papierosów. Zaczyna to być proceder o znamionach masowości. Przyznam szczerze, że sam nie miałem o tym kiedyś pojęcia. Dopiero podczas jednego ze spotkań z komendantem Straży Granicznej dowiedziałem się o tej sytuacji. Bardzo szybko doszliśmy z panem generałem do wniosku, że fajnie byłoby na takiego drona zapolować.

**– Czy to były drony szpiegowskie, skoro miało się w to włączyć wojsko?**

– Uważam, że wojsko powinno włączać się w każdą inicjatywę, która lepiej zabezpiecza interesy kraju. Z informacji SG wynikało, że drony nas nie szpiegowały, a jedynie przenosiły ładunek w postaci nielegalnych papierosów. Jako wojskowy widzę to tak, że przemytnik, który obsługuje takiego drona, siłą rzeczy staje się szpiegiem. Przecież żeby móc działać, musi poznać system pracy polskich służb. Musi wiedzieć, gdzie, kiedy i z jaką częstotliwością pojawiają się patrole. Musi wiedzieć, jaką dysponują bronią, na jakiej wysokości mogą śledzić cele. No i czy potrafią strącić jego maszynę. Wystarczy, że taką osobę przejmą rosyjskie służby i właściwie mają rozpracowaną granicę. Dron, który dziś szmugluje papierosy, jutro może przenosić ładunek wybuchowy, a 10-kilogramowym

ładunkiem o odpowiedniej konstrukcji można zniszczyć centrum dowodzenia.

– **Jak się poluje na drona?**

– Trudno. Zwłaszcza kiedy chce się go obezwładnić i przejąć, a nie zniszczyć. Mówiąc szczerze, armia nie tylko nie miała takich doświadczeń, ale nawet nie bardzo miała narzędzia. Stąd częścią planowanej operacji był udział GROM, który, nie wchodząc w szczegóły, wiedział, co z tym fantem zrobić.

– **I co zrobił?**

– Nic.

– **Bo?**

– Po raz kolejny nie było zielonego światła z samej góry.

– **Trzeba było działać bez zielonego światła.**

– Wie pan, dziś myślę tak jak pan. Może rzeczywiście trzeba było łamać procedury, nie przejmować się zakazami, po prostu działać. Z drugiej strony dowódca bierze odpowiedzialność za swoich ludzi, a ekipa, która przejęła MON, była wyjątkowo mściwa. Nie chciałem dawać pretekstu do tego, żeby za wykonanie moich rozkazów ktoś musiał pożegnać się z mundurem.

– **I tak większość z tych ludzi zwolniono.**

– Wiem. Stąd moja uwaga, że może popełniłem błąd. Nie mogę już tego cofnąć. I co tu dużo mówić, naprawdę miałem ochotę strącić tego drona. Tym bardziej że cała akcja była już zaplanowana. Straż Graniczna

w pogotowiu. Zaczęliśmy śledzić tych od dronów, ale tak, żeby nikogo nie wypłoszyć. W śledzenie ruchów tych urządzeń zaangażowany był naprawdę spory sztab ludzi i sporo specjalistycznego sprzętu, włącznie z systemami radarowymi. I nic. Po raz kolejny brak zgody. Nie ukrywam, że trafiał mnie szlag. Pomijam kwestię strat w budżecie, jakie wynikały z tych kursów. Jeden dron brał średnio 7 kg ładunku. Łatwo policzyć, ile paczek papierosów wchodzi na 7 kg. Ile budżet traci na jednej takiej paczce. Ale i tak najbardziej frustrowała mnie słabość, jaką w ten sposób okazywało państwo polskie. W czasie uroczystości państwowych rządzący rzucają frazes za frazesem, jak ważna jest dla nich silna Polska. Rzeczywistość wyglądała tak, jak opisałem.

**– Skoro o słabości państwa mowa, to proponuję, żebyśmy wrócili do naszego scenariusza. Jaka jest reakcja Kremla na wydarzenia w Polsce?**

– Natychmiastowa. Już kilka minut później pojawia się tweet Władimira Putina. Wiadomość jest lakoniczna, ale jej konsekwencje mogą być ogromne. „Nie przelewa się rosyjskiej krwi bez konsekwencji. Nie zostawia się swoich bez pomocy. Wierzę, że rosyjscy patrioci obejmą konwój ochroną”.

**– Rozumiem, że tacy patrioci są akurat w pobliżu polskiej granicy.**

– Tak się właśnie złożyło.

**– Czyli nie dość, że mamy na terenie kraju pięćset rosyjskich ciężarówek...**

– Dokładnie czterysta dziewięćdziesiąt dziewięć.

**– Prawie się uśmiechnąłem. To jeszcze na teren Polski wchodzą rosyjskie zielone ludziki, a dokładniej rosyjscy patrioci, którzy zamierzają ochraniać konwój. Rozumiem, że teraz piłeczka jest po stronie NATO.**

– Niezależnie, czy to wymyślony scenariusz, czy prawdziwa historia, zawsze będę się upierał, że piłeczka musi być przede wszystkim po stronie polskiego rządu, bo to nasz kraj i to my mamy decydować o jego losach. Pomoc NATO oczywiście będzie nam potrzebna, ale w żadnym wypadku nie możemy doprowadzić do sytuacji, w której będziemy czekać, aż ktoś nam powie, co mamy robić, albo czekać, aż nam pomoże. Rząd musi więc zdecydować, czy potraktować zapowiedź Putina jako wywołanie wojny, czy łagodzić sytuację.

**– Moim zdaniem żadna z tych merytorycznych sytuacji się nie wydarza. Zamiast tego zwołane naprędce posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego zamienia się w jedną wielką awanturę. Swoi biorą się za łby z prezydentem, wypominając mu, że przez jego defiladę Rosjanie zrobili sobie w Polsce wycieczkę krajoznawczą. Opozycja atakuje rząd, zdając sobie sprawę, że na posiedzenie Rady zostali zaproszeni tylko dlatego, żeby winą za kryzys obarczyć również ich. Z drugiej strony, gdyby nie przyszli, też by ich oskarżono. Pozostało więc przynajmniej pięknie się pokłócić.**

– Krzepiąca wizja.

– Wszystkich godzi reportaż, który właśnie emituje Russia Today, o tym, że na apel Putina spontanicznie odpowiedziały rosyjskie Nocne Wilki. I tak się nawet składa, że w Polsce mogą być w ciągu niespełna pięciu godzin, bo cała sytuacja zastała ich w Mińsku. Gdzie przyjechali

**na zaproszenie prezydenta Łukaszenki, który sam jest zapalonym motocyklistą. Poruszony tragedią rosyjskiego kierowcy ciężarówki Łukaszenka zgodził się wydać gangowi broń i kamizelki kuloodporne w celu samoobrony. Będziemy się bronić?**

– Mamy to w genach. Zapada decyzja, żeby nad strefą zgrupowania WOT dokonać zrzutu amunicji, bo okazało się, że najbliższy magazyn amunicji obsługiwany przez Wojskowy Oddział Gospodarczy w Białymstoku jest zamknięty na głucho. WOG-i pracują do godziny 15. Do szefa magazynu nie można się dodzwonić. Kiedy wreszcie odbiera, twierdzi, że amunicję mógłby dowieźć w poniedziałek, bo cały sprzęt poszedł na defiladę. Pozostaje tylko wysłać samoloty casa z Warszawy. W tym wypadku szczęście nam dopisuje. Z powodu defilady casy są na miejscu, a nie w Krakowie, gdzie na co dzień stacjonują.

**– Dopowiem. Mają nawet zamontowane urządzenie do zrzutów, bo w czasie defilady miały rozrzucić ulotki z podobizną prezydenta i drobną sugestią, żeby ponownie na niego głosować.**

– Amunicja pakowana jest na palety. W pierwszej wersji zamierzano również dokonać zrzutu środków przeciwpancernych, ale ktoś przytomnie zauważył, że żołnierze WOT nie przeszli żadnego przeszkolenia w ich obsłudze. Strefę zrzutu wyznaczono w pobliskich Raczkach. Zadanie przygotowania i zabezpieczenia miejsca zrzutu dostali żołnierze Wojsk Specjalnych, którzy wcześniej zostali wmieszani pomiędzy WOT. Właściwie to oni przejęli dowodzenie i zaczęli organizować sytuację na miejscu. Sytuację patową, bo Rosjanie zamknęli się w pancernych kabinach swoich ciężarówek. Z Warszawy nie ma żadnych rozkazów, czy ta część konwoju, która utknęła na wąskiej drodze nr 8, ma jechać dalej i trzeba

pomóc jej zorganizować przejazd, czy też zablokować ją na dobre. Po trzech godzinach nerwówki nad strefą zrzutu pojawiają się trzy samoloty casa z biało-czerwonymi szachownicami. Żołnierze witają ich euforycznymi okrzykami radości. Czują, że wreszcie sprawy zaczynają iść w dobrym kierunku. Jeden z samolotów nabiera wysokości, a z jego otwartej rampy w miarowym odstępnie wysuwają się cztery wielkie palety. Po chwili otwierają się nad nimi kopulaste spadochrony. Palety z amunicją niemal idealnie lądują w strefie zrzutu. Można powiedzieć, że manewr wykonano wzorcowo. Z pozostałych dwóch samolotów zamiast wielkich skrzyń wysypują się koraliki małych kształtów, które po chwili okazują się spadochroniarzami. Ponad 100 spadochronów otwiera się dopiero bardzo blisko ziemi, po czym można poznać, że skaczący to z pewnością żołnierze Wojsk Specjalnych.

– **Pozwolę sobie przejąć pałeczkę. Powiedzmy, że dowodzi nimi major Wrona. Szczupły i małowówny oficer GROM. Grupą powinien dowodzić jego przełożony. Ale to człowiek z nowego nadania. Sam uznał, że lepiej będzie, jeśli on zostanie w Warszawie, żeby spajać całą akcję. Major Wrona jest tak zażenowany, że natychmiast zgłasza się na ochotnika, żeby młodszy żołnierze nie musieli patrzeć na ten upadek oficerskiego honoru. Jeszcze w czasie lotu próbuje naszkicować jakiś plan akcji, ale nawet nie dostał wytycznych, czy lecać walczyć, czy uspokajać sytuację. Osobiście major Wrona nie ma wątpliwości, że chodzi o to pierwsze. Na polskiej ziemi są obce wojska. Więcej informacji nie potrzebuje.**

– Krótco po zrzucie przejmuje dowodzenie. Dzieli żołnierzy WOT na małe oddziały, które składują zrzuconą amunicję w trzech różnych miejscach, żeby przy jej wydawaniu nie robić tłumu. Sam z grupą



najbliższych oficerów ustala plan działania. Zamierzają wykurzyć jednego z rosyjskich kierowców z wozu i po cichu dowiedzieć się od niego co nieco.

– O tej akcji wie tylko kilka osób. W trakcie odprawy Mały, jeden z ludzi Wrony, woła go do siebie. Choć to podoficer, są ze sobą na „ty”. Odciąga go wzrokiem na bok i wyciąga z plecaka wielką zieloną konserwę. Rzut oka wystarczy Wronie, żeby zorientować się, że jest źle. Pyta Małego, czy otwierał i czy jest pewien. Na co ten mówi, że nie miał czasu, bo dopiero się zorientował. Stają z boku i za pomocą wielofunkcyjnego noża otwierają wielką puszkę, w której jeden obok drugiego leżą tekturowe pudełka nasiąknięte smarem. Po otwarciu pierwszego pudełka Mały wysypuje na rękę jego zawartość.

– Zaczyna brzmieć znajomo...

– Naboje są długie i pękate. Nie ma wątpliwości, że to kaliber 7,62. Amunicja do kałasznikowa. Niepasująca do używanego przez WOT i przez GROM karabinków na amunicję 5,56. Mały, uprzedzając pytanie Wrony, mówi, że sprawdził i wszystkie są takie. Wrona czuje, jak na przemian robi mu się zimno i gorąco. Nie daje tego po sobie poznać. To jego wielka sztuka, że rozmówca nigdy nie wie, czy Wrona jest właśnie znudzony, czy tak zły, że jest gotowy udusić kogoś gołymi rękoma. Po chwili namysłu każe Małemu założyć ładunki wybuchowe we wszystkich trzech składach z amunicją. Odciągnąć ludzi na bok i je wysadzić. Jeśli Nocne Wilki przyjadą z jakąś bronią, to na 99% będą to kałasznikowy o kalibrze 7,62. 50 tys. sztuk amunicji byłoby najpiękniejszym podarunkiem, jaki można by im sprezentować.

– Skąd pan wie, że taka sytuacja miała miejsce na ćwiczeniach?

**– Powiedzmy, że nie wiedziałem, ale tak sobie wymyśliłem.**

– Powiedzmy, że panu wierzę. Ciągle powtarzałem swoim ludziom, że po to są ćwiczenia, żeby popełniać błędy. Ale muszę przyznać, że ta historia mną wstrząsnęła, bo pokazuje, w jakim stanie jest nasza logistyka po odłączeniu jej od jednostek.

**– Przepuszczamy konwój czy nie?**

– Major Wrona ma trudne zadanie, bo w jego rękach jest przyszłość Polski. Wraz z nim pod Raczkami desantowało się stu specjalsów. Plus pięćdziesięciu, których wcześniej wmieszano w tłum żołnierzy WOT, to daje siłę, będącą w stanie pokonać kilka razy silniejszy oddział. Z drugiej strony otwarcie ognia do „białego konwoju” to wizerunkowa porażka i Wrona o tym wie. O rozkazy prosi swojego dowódcę, a ten próbuje połączyć się z naczelnym wodzem, czyli szefem Sztabu Generalnego. Decyzja tego ostatniego jest dla Wrony ciosem. Nie strzelać, zabezpieczać przejazd, śledzić ruchy, izolować kolumnę od wsparcia. Niestety to ostatnie zadanie jest właściwie niewykonalne, bo przy konwoju już wcześniej pojawiło się kilka samochodów terenowych na białoruskich rejestracjach. Na miejsce dotarli już też pierwsi motocykliści z symbolami Nocnych Wilków. W sumie grubo ponad tysiąc ludzi. Zachowanie Rosjan jest irytujące, bo nie afiszują się z bronią, choć też nie kryją, że ją mają. Za pomocą terenówek powyciągali z rowów ciężarówki, ale część z nich wcale nie ruszyła w konwoju, tylko zajęła miejsca przy drodze, tworząc umocnione punkty, wokół których zaczęli gromadzić się również uzbrojeni motocykliści. Przez rozdartą plandekę jednej z ciężarówek ludzie Wrony wypatrzyli fragment lufy działka przeciwlotniczego 23 mm. Jedna seria z takiej armaty mogłaby wykosić sporą część jego oddziału. W Iraku też

z takich do niego strzelali i nie dali mu rady. Tylko wtedy miał jasne rozkazy. Dziś został sam.

– Podobnie poczuł się pan prezydent, który uznał, że jego miejsce jest na stanowisku dowodzenia. Jednak nie wybrał tego, które zaczął w tempie natychmiastowym budować naczelnego dowódcę, ale własne. Zlokalizowane na pokładzie rządowego samolotu. Naczelnego dowódcę odradzał to rozwiązanie, ale prezydent się uparł. W ramach eskorty zażyczył sobie cztery samoloty F-16 z pełnym uzbrojeniem. Na nic się zdały tłumaczenia, że to właściwie 10% polskich sił powietrznych, bo osiem eskadr jest w trakcie remontów i przeglądów. Rozkaz zostaje wykonany. Na pokładzie samolotu prezydent może na bieżąco analizować rozwój wypadków. Ma również dostęp do kanałów telewizyjnych. Na jednym z nich widzi, że prezydent Putin osobiście wita pierwsze ciężarówki z „białego konwoju” przekraczające już granicę z obwodem kaliningradzkim. Prezydent czuje, że właśnie dostaje od losu ostatnią szansę przejścia do historii Polski jako bohater. Postanawia zadać decydujący cios i zabić Putina.

– Bałem się, że tak pan to poprowadzi, ale to w sumie logiczne. O swoim pomysłem informuje naczelnego wodza, któremu każe jednocześnie ustalić współrzędne celu. Wojskowi są w stanie określić te namiary, ale naczelnego wodza kategorycznie odradza realizację tego pomysłu. Tłumaczy prezydentowi, że Polska formalnie nie jest w stanie wojny, że atak da pretekst do uznania Polski za agresora, co sojusznikom z NATO zwiąże ręce i może oznaczać, że nikt nie przyjdzie nam z pomocą. Na dodatek, pomimo zastosowania najnowocześniejszych pocisków manewrujących JASSM, nie ma gwarancji, że rakiety osiągną cel, bo Rosjanie mają w tym regionie pięciopłaszczyznowy system obrony przed atakiem

z powietrza. Szansa na przedarcie się pocisków jest zbyt mała, żeby podejmować tak wielkie ryzyko.

**– Prezydent ucina jednak rozmowę i korzystając ze swoich uprawnień, łączy się bezpośrednio z parą samolotów ochraniających jego przelot. Dowódca klucza rozkazuje przejść na zamknięty kanał łączności i nie odbierać żadnych innych komunikatów. Następnie podaje mu gridy, czyli współrzędne celu, które jego ludzie wyciągnęli z podglądu systemu naczelnego wodza. I nie informując, co jest celem, rozkazuje uzbroić i wystrzelić cztery rakiety JASSM.**

– Cztery rakiety dają szansę, że przynajmniej jedna z nich przedrze się do celu. Ale czy pan naprawdę chce zabić Putina? To niczego nie zmieni, a atakujących zamieni w dzikie bestie. Tragedia Powstania Warszawskiego to będzie przy tym nic.



*„Uzbroić rakiety!” – rozkazuje polski prezydent. Dwa myśliwce F-16  
ochraniające rządowego boeinga za chwilę postawią kropkę nad „i”.  
Na zdjęciu samoloty podczas Wielkiej Defilady Niepodległości  
w sierpniu 2018 roku.*

**– Rakiety nie dolatują do celu.**

**– Rosjanie je strącają?**

**– Nie. Amerykanie. Korzystają z tych sławnych *black boxes*, czyli czarnych skrzynek, które podobno montują w każdym egzemplarzu zaawansowanej broni sprzedawanej do innych państw. Dzięki temu, jeszcze zanim następuje odpalenie pocisków, dostają sygnał, że są uzbrajane, i dowiadują się, jakie są współrzędne celu. Szybko kojarzą je z osobą Putina i o sytuacji powiadamiają prezydenta Trumpa. To on w ciągu kilku sekund podejmuje decyzję, żeby pociski wprowadzić w tryb samozniszczenia. Krótco po tym każe się połączyć z Putinem. W tym czasie rakiety wystrzelone przez polskich pilotów zdążyły wejść**

**już w przestrzeń powietrzną Federacji Rosyjskiej i tam spektakularnie wybuchnąć, nie czyniąc nikomu żadnej krzywdy. Jednak w świat poszedł komunikat, że Polska zaatakowała Rosję.**

– Czego Rosja oczywiście nie może zostawić bez odpowiedzi. Jak rozumiem, prezydent Trump zadzwonił do Władimira Władimirowicza, żeby ustalić z nim, w jaki sposób z twarzą można ewakuować amerykańskie wojska, które zostały odcięte na terenie Litwy, Łotwy i Estonii. Obydwaj panowie ustalają, że w sumie Amerykanom nic do tego, że Polacy zwariowali i zupełnie bez powodu zaatakowali głowę rosyjskiego państwa. Co do państw bałtyckich, to Rosjanie chcieliby tylko dać szansę lokalnym społecznościom wypowiedzieć się w referendum, czy są za stowarzyszeniem się z Federacją Rosyjską. I liczą w tym względzie na wyrozumiałość Ameryki.



*Polscy piloci dysponują zabójczą bronią. Pociski manewrujące o obniżonej wykrywalności JASSM kupiliśmy od USA. Rosjanie mają się czego obawiać.*

**– I mogą na nią liczyć?**

– Mogą, bo prezydent Trump, jak wiadomo chociażby z autoryzowanych wywiadów, uważa, że Unia Europejska jest największym wrogiem Ameryki. Oczywiście silna i jednolita Unia, która zalewa Stany swoimi towarami wysokiej jakości. Unia, której żywność deklasuje amerykańską nie tylko jakością, ale i smakiem. A przede wszystkim Unia, która po przejściu na samochody elektryczne uniezależni się od kopalin i będzie jeszcze silniejsza, a Stany jeszcze słabsze. Trump nie potrzebuje takiej Unii. I chętnie skorzysta z pomocy Putina, który całe odium zniszczenia UE siłą rzeczy weźmie na siebie.

**– I Kongres mu na to pozwoli?**

– Proszę pamiętać, że Putin ma zakładników w postaci amerykańskich wojsk uwięzionych na Litwie, Łotwie i w Estonii. Trump, mając takie narzędzie nacisku na Kongres, może wiele osiągnąć.

– **Ameryka za dużo by na tym scenariuszu straciła.**

– A może Putin obieca Trumpowi coś jeszcze. Coś dużo bardziej dla niego wartościowego. Coś, na czym zależy również Putinowi, więc daje gwarancję dotrzymania umowy.

– **Myśli pan o osłabieniu Chin?**

– Dokładnie tak. Rosnące w siłę Chiny zagrażają w równym stopniu Rosji, jak i Ameryce. Rosji, bo już kolonizują Syberię metodą małych kroczków i tej ekspansji Rosja po prostu nie potrafi się oprzeć. Amerykę detronizują ekonomicznie. Chiny nie są już tylko największą fabryką na świecie. To również największy bank na świecie, w którego skarbcach leżą amerykańskie obligacje warte biliony dolarów. Gdyby tylko Chiny puściły je w obieg, dolar mógłby przestać pełnić rolę światowego pieniądza. Wraz z dolarem Ameryka tonie jak Atlantyda. Trochę wstydu w związku z porzuceniem Polski i trzech małych państweczek to stosunkowo niska cena za pozostanie światowym hegemonem.

– **Jak to załatwią?**

– Powiedzmy, że w czasie rozmowy Putin zobowiązuje się, że na początek ciśnienie w rurociągu z gazem do Chin mogłoby nieco spaść. Co z pewnością nieco utemperowałoby chińskich towarzyszy, którzy tak butnie odnoszą się ostatnio do Ameryki i grożą jej konfliktem. Prawdę mówiąc, to jego samego już ci Chińczycy denerwują, więc niech każdy zajmie się



swoim kłopotem i jeden nie przeszkadza drugiemu. Nasz pan prezydent gdzie ląduje?

**– Prosi o możliwość lądowania w Niemczech, ale słyszy, że samolot jest wojskowy, więc procedura wydania zgody trwa 24 godziny. Nieoczekiwanie Austria, która jest coraz bardziej życzliwa Kremlowi, okazuje się tak wyrozumiała, że zaprasza do siebie rządowy samolot z prezydentem Polski na pokładzie. Uzyskuje nawet zgodę Czech na przelot tranzytowy. Prezydentowi przypomina się, jak w zeszłym roku miło spędzał tam czas na nartach, i bez słowa przyjmuje propozycję. Kiedy o wszystkim zostaje poinformowany dowódca samolotu, patrzy przez szybę i rzuca krótko: „Kierunek Zaleszczyki”. Drugi pilot najwidoczniej nie rozumie, bo odpowiada, że chyba coś mu się pomyliło. Dowódca tylko się uśmiecha i kieruje maszynę w kierunku słonecznych Alp. I koniec.**

# Epilog

**General Miroslaw Różański:** Jak to, koniec?

**Juliusz Ćwieluch:** Też bym chciał zakończyć naszą książkę „żyli długo i szczęśliwie”. Ale przy tym scenariuszu to byłaby bajka do kwadratu.

– Nie godzę się na taką puentę. Gdybym uważał, że wszystko jest już stracone, to nie zaczynałbym naszej rozmowy. Nie wycofuję ani jednego słowa. Ale nie uważam, że właściwie już przegraliśmy i pozostaje tylko iść po białą flagę. Wie pan, ja cholernie nie lubię przegrywać.

– **Z Macierewiczem pan przegrał.**

– Z Macierewiczem przegrała cała armia, która zamiast złapać wiatr w żagle, łapała wiatr w parasole trzymane nad Misiewiczem. Ja teczki za nikim nie nosiłem. Miałem gotowy plan naprawy polskiej armii. Może dosyć naiwnie, ale liczyłem, że jak już nacieszą się rządowymi samochodami i całym tym resortowym blichtrzem, to przyjdą do nas, dowódców, i zapytają, co trzeba zrobić. Albo przynajmniej pozwolą nam działać. Tym bardziej że przecież dzięki audytowi wiedzieli, że polska armia jest w...

– **W...?**

– Powiedzmy w czarnym lesie.

**– Gdyby przyszli, to co by im pan powiedział?**

– Zaczynajcie nam mówić, co mamy zrobić, a przestańcie mówić, jak mamy to zrobić. To jest grzech pierworodny cywilnej kontroli nad armią. Zwłaszcza że w naszych realiach właściwie każdy może zostać ministrem obrony narodowej. Skoro partie mają ambicje przejąć stery władzy, niech zainwestują w przyszłego prezydenta, ministra. Wyślą taką osobę na studia kierunkowe, niech się przetrze w jakiejś instytucji związanej z obronnością. Partie polityczne otrzymują milionowe subwencje z kieszeni podatnika, stać je na to. Przede wszystkim niech korzystają z najlepszych narzędzi, jakie mają, czyli z kompetentnych i doświadczonych wojskowych. Zamiast tego wolą wysłać kilku konformistów w mundurach na studia weekendowe. Byle tylko mieli papier i mogli poobsadzać stanowiska. Nie może być tak, że ogon macha psem.

**– Widocznie tym psem może.**

– W naszym scenariuszu pokazaliśmy, jak się to może skończyć. Nie życzę sobie ani nikomu innemu, żeby choć jeden z naszych pomysłów się ziścił, ale prawdopodobieństwo naszego scenariusza określam jako wysokie. Polska jest w niebezpieczeństwie. W tym roku świętujemy 100-lecie odzyskania niepodległości. Zaczyna rocznica. Jeśli chcemy świętować kolejne, to naprawdę nie ma czasu do stracenia. Trzeba działać szybko, zdecydowanie i konkretnie. Przyjąć kilka priorytetów i natychmiast je realizować.

**– Od czego by pan zaczął?**

– Od rzeczy pozornie mało spektakularnych, czyli od dokumentów. Należy pilnie podjąć prace nad uporządkowaniem i aktualizacją

dokumentów doktrynalnych, zaczynając od „Strategii bezpieczeństwa narodowego”, poprzez „Polityczno-strategiczną dyrektywę obronną”, do „Planów reagowania obronnego”. To swoista mapa drogowa, bez której nie można przygotować państwa do obrony. Dopiero na bazie tych dokumentów można zacząć podejmować kolejne kroki. Przymiarzkę do tych dokumentów zrobiliśmy już z zespołem świątłych ludzi, których udało mi się pozyskać do Fundacji Stratpoints. Założyłem ją po odejściu z armii. Planowanie rozwoju sił zbrojnych powinno być częścią polityki rozwoju kraju, a nie kaprysem pojedynczego polityka.

**– Problem polega na tym, że chętnych do decydowania jest więcej.**

– Gdyby dziś trzeba było zacząć toczyć wojnę, to pierwszą musiałby stoczyć jeden ośrodek decyzyjny, czyli prezydent, z drugim ośrodkiem, czyli ministrem obrony narodowej. Może przy odrobinie dobrej woli znaleźliby chwilkę, żeby zająć się i wrogiem.

**– Krzepiące.**

– Niestety prawdziwe. Już to zresztą przerabialiśmy, kiedy prezydent porozumiewał się z poprzednim ministrem obrony narodowej za pomocą listów. Na które zresztą nie dostawał odpowiedzi. System obrony kraju wymaga jasno wyznaczonych kompetencji oraz odpowiednio dobranego personelu. Odpowiednio, czyli według klucza kompetencji, a nie osobistych znajomości.

**– Wysoko pan podniósł poprzeczkę.**

– Poprzeczkę podnosi nam wyżej i wyżej Rosja, która coraz sprawniej pokonuje swoje ograniczenia systemowe. Właśnie zaczynają się ćwiczenia

„Wostok 2018”, na których ćwiczyć będzie trzy razy więcej żołnierzy, niż służy w polskiej armii. Żarty się skończyły. Trzeba się zabrać ostro do roboty i nie można tego zostawić ludziom niekompetentnym, bo nie mamy już czasu na błędy.

**– A ile w ogóle mamy czasu?**

– Afgańczycy nieraz nam mówili: „Wy macie zegarki, ale my mamy czas”. Parafrazując te słowa: Rosja ma i zegarki, i czas. To Putin wyznacza dziś dynamikę działań. Moim zdaniem trzeba pracować tak, jakby tego czasu było już bardzo mało. Ostatnie trzy lata zastoju w procesie modernizacji jeszcze bardzo długo będą odbijać się w wojsku czkawką. Tym bardziej że wojsko to system naczyń połączonych. Minister Kownacki przez prawie rok nie osiągnął porozumienia z Włochami w sprawie samolotów M-346 Bielik. Dwie maszyny stały już nawet w polskich hangarach, ale formalnie nie zostały odebrane. To znaczy, że przez ten rok szkolenie odbywało się na innych typach. Głównie na F-16. Samolot bojowy robił więc za maszynę szkoleniową. W czasie wojny może się okazać, że będziemy mieć jeden czy dwa samoloty mniej, bo maszyny bojowe zajeździliśmy w czasie szkolenia. Nie trzeba dużo myśleć, żeby to wszystko połączyć. A jednak coś nie zadziało.

**– Mam wrażenie, że wojsko i przemysł zbrojeniowy posługują się dwoma różnymi językami. To nie może działać.**

– Szczerze mówiąc, wojsko też musi się czasem uderzyć w pierś. Czas najwyższy, żeby przemysł wiedział, czego potrzebuje armia, a wojskowi wiedzieli, jakie są możliwości naszych zakładów i fabryk. Dzisiaj współpraca przemysłu i wojska to właściwie fikcja. Oni ciągle manipulują politykami za pomocą związkowców, a z kolei wojsko obwarowało się

dziesiątkami urzędniczych zapór, żeby do minimum ograniczyć wzięcie za coś odpowiedzialności. Powiedzmy sobie szczerze, możliwości naszego przemysłu są niewielkie, co po raz kolejny pokazały zakończone ostatnie Targi w Kielcach. Nie bójmy się współpracy międzynarodowej i zakupów licencyjnych. Tak zwana polonizacja jest słowem kluczem nadużywanym przez polityków, którzy nie mówią społeczeństwu, że jest to bardzo drogi „klucz”. Za *offset* też trzeba zapłacić, i to bardzo dużo. A efekty nie powalają. Do *offsetu* za zakup samolotów F-16 proponowano między innymi zaliczyć hodowlę świń. Trudno mi to nawet skomentować. Całym sercem jestem za tym, żeby żołnierze używali uzbrojenia produkowanego w polskich zakładach. Ale pierwszym kryterium zakupów dla armii powinna być jakość sprzętu, a nie miejsce jego produkcji. Chodzi o bezpieczeństwo żołnierzy, których chcemy wysłać na wojnę, by bronili ojczyzny. Chciałbym, aby nie szli ginąć z dumą, jak tego chce Macierewicz czy Błaszczak, ale mieli stworzone takie warunki, jak mówił generał Patton, żeby na śmierć posyłali wrogów naszej ojczyzny i cało wracali do swoich rodzin.

**– Wracając do *offsetu*, to były jakieś bojowe świnię?**

– Raczej zwykle. Tyle że ktoś chciał je podłożyć wojsku. W pewnym momencie skala wdrożeń w ramach programów badawczych na rzecz wojska była na poziomie 3%. W statystyce to już granica błędu statystycznego. Na każde 100 mln wydane 3 mln wracały do wojska w postaci gotowego produktu. Czy nas naprawdę stać na takie marnotrawstwo?

**– Wiadomo, że nie. Tylko kto miałby to zmienić?**

– Nie ma co wyważać otwartych drzwi. Trzeba robić to tak, jak na Zachodzie. Stawiać na kompetentnych ludzi. U nas przychodzi nowa ekipa i zaczyna meblować stanowiska swoimi ludźmi. Generał Adam Duda, szef Inspektoratu Wsparcia, świetnie renegocjował umowy. Oszczędził budżetowi wydatków na jakieś 2 mld złotych. Chyba po raz pierwszy po 1989 roku w całości zrealizował budżet. Od kierunkowego wiceministra dostał najwyższą ocenę. Dwa miesiące później już go nie było w wojsku. Trzeba zmienić myślenie. Państwo nie jest łupem, który jedna partia polityczna wydziera drugiej. Państwo jest nasze, wspólne. I nieważne, jakie mamy poglądy, w kwestii bezpieczeństwa muszą być wspólne. Trzeba dokonać fundamentalnej zmiany.



*Mamy wspaniałych żołnierzy i wybitnych dowódców, lecz w kwestiach związanych z armią ostatnie słowo należy do polityków. Jeśli będą słuchać tych, którzy się na wojowaniu znają, nie wszystko jest jeszcze stracone. Na zdjęciu z maja 2017 roku polscy generałowie i minister obrony narodowej. Ich szef.*

**– Zmienić konstytucję?**

– Zacząłbym od zmiany myślenia. Koniec z tym historycznym, które tylko krępuje nam ruchy. Dziś Polska idzie do przodu, ale tyłem. Nie dość, że widok ciągle ten sam, to i wywrócić się bardzo łatwo.

**– Bawi się pan w polityka.**

– Już Clausewitz mówił, że wojna to też polityka, tylko realizowana innymi metodami, więc chyba mogę trochę popolitykować. Tym bardziej kiedy politycy mogą się bawić w wojskowych, decydując, gdzie mają być jakie dywizje, jakich potrzebujemy śmigłowców i z czego najlepiej będzie się nam strzelało. Daję sobie prawo do wypowiedzania się na temat polityki. Czuję, że jestem do tego lepiej przygotowany niż politycy do wojskowości. Współczesny dowódca siłą rzeczy musi być dyplomata. Życie tego uczy. W czasie pełnienia najważniejszych funkcji na każdym kroku trzeba coś uzgadniać z dowódcami z innych krajów. Ucierać stanowiska.

**– Ucieranie stanowisk to ostatnio nie jest polska specjalność.**

– Przypominam wszystkim, którzy kwestionują sens naszej obecności w Unii Europejskiej, że nie jesteśmy już w Układzie Warszawskim i nie będziemy zdobywać Półwyspu Jutlandzkiego, tylko go bronić. Razem albo – jak mówią w NATO – kolektywnie. Polska z tej kolektywności się wyłamuje. Najbardziej widać to w relacjach z Unią. W Sojuszu też już nas tak nie kochają. To jest śmiertelne niebezpieczeństwo dla naszej suwerenności. Czas karnawału pokoju się kończy. Idą ciężkie czasy. W grupie nie tylko różniej, ale przede wszystkim bezpieczniej.

**– Minister Błaszczak mówi niemal to samo.**



– Politycy mówią różne rzeczy. Czasem nawet mądre. Życie nauczyło mnie jednak, żeby oceniać ich nie po tym, co mówią, ale co robią. Czy pan wie, gdzie w razie ataku lotniczego ma się pan udać wraz z rodziną?

– **Pewnie bym pobiegł do piwnicy.**

– Piwnica, w razie zawalenia się konstrukcji domu, może okazać się śmiertelną pułapką. Rekomendowałbym schron, czyli miejsce stworzone specjalnie w tym celu.

– **Panie generale, jaki schron?**

– No właśnie. Latami zaniedbywano tego typu infrastrukturę. Nawet jak jakieś schrony jeszcze ocalały, to stanowią schronienie głównie dla szczurów. W Szwecji ludzie wiedzą, gdzie się mają schronić, co ze sobą zabrać. Czy Polska ma prawo czuć się bezpieczniejsza od Szwecji? Dlaczego w centrum Warszawy nie da się postawić budynku bez podziemnego garażu, ale bez schronu można? Dlaczego wybudowano setki kilometrów autostrad, ale na większości z nich nie ma drogowych odcinków lotniskowych? Proszę wpisać w Youtube. Od razu wyskoczy panu kilka filmików, gdzie takie manewry ćwiczą Rosjanie. Musimy się wreszcie otrząsnąć. Otrząsnąć polityków, bo pchają nas w przepaść. A jak oni się nie otrząsną, to wziąć sprawy we własne ręce.

– **Może się otrząsnęli. Powstaje właśnie czwarta dywizja.**

– W tym wydaniu to kompletny nonsens. Ostatnie lata to koncert życzeń i obietnic. Przywołując czarny scenariusz, który nakreśliliśmy, powinniśmy zbudować zdolności sił zbrojnych, które pozwolą widzieć zagrożenia u źródeł ich powstawania, oddziaływać na wykryte niebezpieczeństwa

daleko poza granicami naszego kraju. Jak mówią Amerykanie, zniszcz łuk, a nie strzałę. Czwarta dywizja tego nam nie zapewni. Pomijając taki drobiazg, że nie ma środków na jej sformowanie.

– **Suweren przyjął pomysł z entuzjazmem.**

– Wie pan, co było pierwszym symptomem, że zostanie rozwiązana 1 Dywizja Zmechanizowana?

– **Nie?**

– Za kilka milionów wyremontowali im budynek dowództwa. Latami na to czekali i nic. Nagle znalazły się pieniądze. Ledwo skończył się remont, dywizji już nie było.

– **Od tego jest prokurator.**

– Pewnie nie miałyby zbyt wielkiego pola do popisu. Ta sytuacja to pokłosie fatalnej struktury decyzyjnej w armii. Za remonty odpowiada jedna instytucja. Za plany likwidacji jednostek inna. Ci, którzy mają remontować, dostają konkretny plan do wykonania. Nie interesuje ich, co będzie z jednostką. Może nawet wiedzą, że pójdzie do likwidacji, ale oni mają zatwierdzony plan i trzymają się go jak słowa Bożego, bo inaczej rzeczywiście mieliby prokuratora na głowie. Pewnie nawet widzą, że to bez sensu i żal wyrzucać miliony w błoto. Liczą, że ktoś tam na górze podejmie odpowiednie decyzje. Ci wyżej myślą, że ci jeszcze wyżej powinni coś z tym zrobić. Ci na samej górze myślą, że przecież ci na dole wiedzą, co robią. Latami tak to działało i dalej działa. Potrzebni są ludzie, którzy nie boją się walczyć z takimi sytuacjami, nie boją się brać odpowiedzialności, nie boją się zdrowego rozsądku. I mają partnera po stronie polityka, który

po pierwsze, słucha, po drugie, pozwala działać. Ja, będąc dowódcą generalnym, takiego partnera nie miałem.

**– Chciałby pan wrócić do armii?**

– Wie pan, ja nie czuję, że mnie w niej nie ma. W Fundacji Stratpoints razem z najlepszymi fachowcami napisaliśmy kilka sążnistych raportów na temat tego, co trzeba zmienić. Rozwiązania są jak na tacy. Szkoda, że nikt nie słucha.

**– Słuchałem pana wiele godzin.**

– No to teraz ja powiem: koniec. Ale tylko tej rozmowy.

**– Miał być promyczek nadziei.**

– My już byliśmy w podobnej sytuacji. Lata temu. Przegraliśmy kampanię wrześniową już w latach 30. Szykowaliśmy się, ale nie na tę wojnę. Zaskoczono nas kompletnie. Dziś powtarzamy ten błąd. Rosjanie tworzą oddziały cyberżołnierzy, my inwestujemy w WOT. Nawet jeśli wojna będzie nie jutro i nie za rok, a za 10 lat, to może się okazać, że my już dziś tę wojnę przegraliśmy, bo nie potrafiliśmy się przygotować do tego, z czym będziemy musieli się zmierzyć. Ponownie przegramy na własną prośbę.



*W grudniu 2016 roku generał Różański odchodzi z wojska na znak protestu przeciw rządowi Antoniego Macierewicza. Twórca WOT zostaje zdymisjonowany rok później. Kończy się najbardziej mroczny okres w najnowszej historii sił zbrojnych. Co nas czeka? Czas pokaże.*

**– A nadzieja?**

– W Polsce jest wielu specjalistów, którzy wiedzą, jak możemy wzmocnić nasz potencjał obronny. Jak sprawić, żeby nie opłacało się nas atakować. Wystarczy tylko pozwolić tym ludziom działać. Wojny z Rosją na pewno nie wygramy. Naszym zwycięstwem będzie do niej nie dopuścić.

# Spis ilustracji

fot. Karol Szczeciński/PAP

fot. Laski Diffusion/Eastnews

fot. Jakub Kamiński/PAP

fot. Stefan Maszewski/REPORTER

Archiwum gen. Mirosława Różańskiego

fot. Maximov/REPORTER

fot. Mikhail Klimentyev/Getty Images

fot. PW2, domena publiczna, CC BY-SA 3.0

fot. Darek Delmanowicz/PAP

(góra) fot. Marcin Obara/PAP

(dół) fot. Wojtek Laski/Eastnews

fot. Vladimir Rodionov/PAP/ITAR-TASS

fot. Vasily Fedosenko/Reuters/Forum

fot. Vlsergey, domena publiczna, CC BY-SA 3.0

fot. Cliff Volpe/Getty Images

fot. Justyna Mielnikiewicz/Polaris/Eastnews

fot. Jakub Kamiński/PAP

Ministerstwo Obrony Ukrainy

fot. Michael Guillory, domena publiczna

Archiwum Franciszka Puchały/Eastnews

fot. Gerard/Reporter

fot. Radosław Drożdżewski (user: Zwiadowca21), domena publiczna, CC BY-SA 4.0

fot. The Washington Post/Getty Images

fot. Ceerwan Aziz/Reuters/Forum

fot. Jennifer A. Krusen, domena publiczna

fot. Gilles Bassignac/Gamma-Rapho via Getty Images

fot. Łukasz Dejnrowicz/FORUM

fot. Mikhail Voskresenskiy/Eastnews

fot. Piotr Skórnicki/Agencja Gazeta

fot. Jacenty Dedek/REPORTER

fot. Patryk Cieliński, siwymortis.pl

fot. Crystal Abbott, domena publiczna

domena publiczna

fot. Stanislav Kozlovskiy, domena publiczna, CC BY-SA 3.0

fot. Łukasz Golowanow & Maciek Hypś, Konflikty.pl, domena publiczna

fot. Łukasz Golowanow, Konflikty.pl, domena publiczna

fot. Mariusz Kapała/GAZETA LUBUSKA/POLSKA PRESS/Eastnews

domena publiczna

fot. Łukasz Dejnrowicz/FORUM

fot. Anna Krasko/Agencja Gazeta

fot. Yuri Kochetkov/PAP

fot. Piotr Rybarczyk/FORUM

fot. Alik Keplicz/AP Photo/Eastnews

fot. Rafał Oleksiewicz/REPORTER

fot. Krystian Maj/FORUM

# Spis treści:

Okładka

Karta tytułowa

Zamiast prologu

Część 1. Słabość

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Część 2. Zamęt

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Epilog

Spis ilustracji

Karta redakcyjna

Projekt okładki  
Hoppers Sebastian Komorowski

Fotografie na okładce  
Pałac Kultury i Nauki w Warszawie – Shutterstock  
Rosyjskie czołgi – Getty Images

Opieka redakcyjna  
Krzysztof Chaba

Adiustacja  
Ewa Penksyk-Kluczkowska

Korekta  
Irena Gubernat

Wybór ilustracji  
Krzysztof Chaba  
Juliusz Ćwieluch

Copyright © by Juliusz Ćwieluch & Mirosław Różański  
© Copyright for this edition by SIW Znak Sp. z o.o., 2018

ISBN 978-83-240-5507-4

**znak**

Książki z dobrej strony: [www.znak.com.pl](http://www.znak.com.pl)

Więcej o naszych autorach i książkach: [www.wydawnictwoznak.pl](http://www.wydawnictwoznak.pl)



Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków

Dział sprzedaży: tel. [12 61 99 569](tel:126199569), e-mail: [czytelnicy@znak.com.pl](mailto:czytelnicy@znak.com.pl)

Na zlecenie Woblink

**woblink**

[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotowała Katarzyna Rek